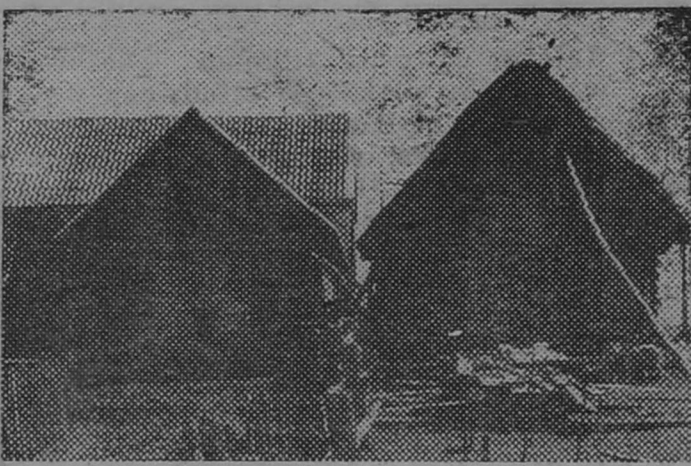
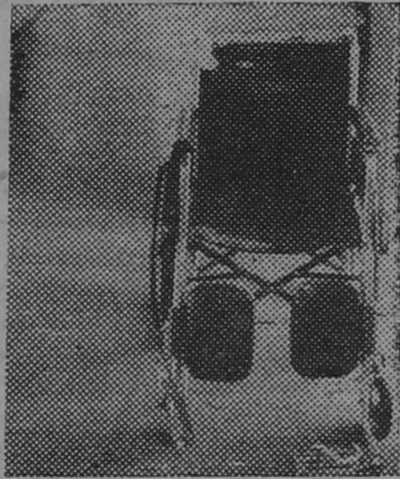




**miejsce
dla nowych
starych
wartości**



**ostatnich
gryzą psy**



**oddalić
śmierć**



**przemoc
cudzej
wyobraźni**



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

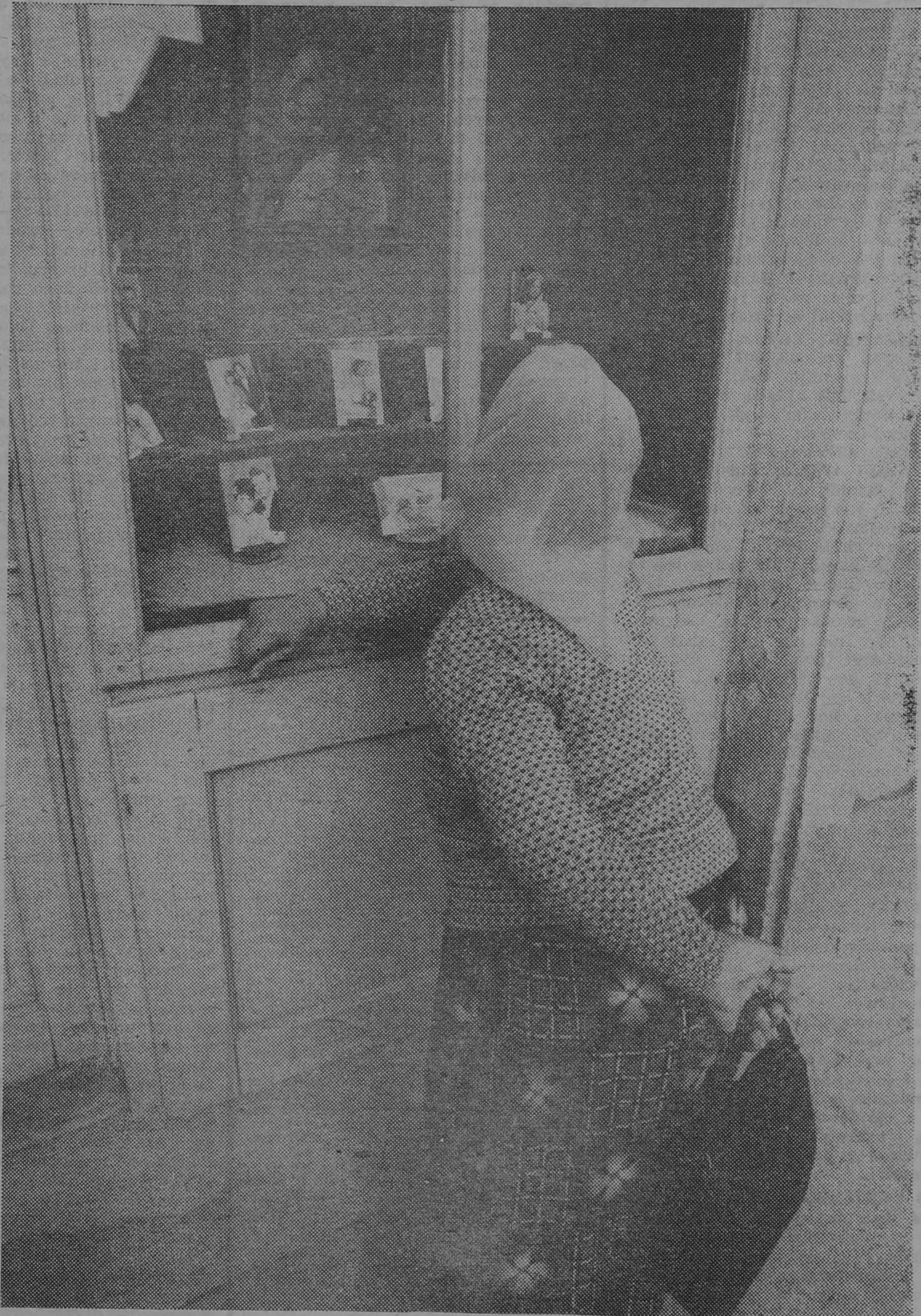
PL ISSN 0208-6840

47

(215)

KONTAKTY
25 XI 1984

cena
10 zł



**DANUTA
i ALEKSANDER
WRONISZEWSKY**

sukcesja

FOT. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

Dozorca delikatnie wymanewrowuje nas z zadymionego pomieszczenia na świeże powietrze. I słusznie. Młostowi powinni korzystać z każdej okazji do przewentylowania płuc, a poza tym chętnych do zakąski i tak jest już w sam raz. — Ludzie się skarżą na eskaerowskie usługi — powtarza za nami tonem brzmiącym jakoś pośrednio między pytaniem a konstatacją. Pokazuje stojący pod chmurką sfatygowany park maszynowy i biurowiec w budowie oraz wyraża żal, że akurat nie ma kierownika Zabielskiego, który by wszystko, jak trzeba, wyjaśnił. — Denerwują się chłopcy — podejmuje jednak temat — że w październiku zboże nie skoszone, ale i u naszego kombajnisty stoi ono jeszcze w polu...

Nawet wiemy, dlaczego tak się stało, choć o tym dozorca już nie wspomniał. Ów kombajnista w czasie, kiedy miał pracować na swoim polu, wolał obracać kieliszkiem niż maszyną. Następnego dnia natomiast miał kłopoty z trzeźwieniem. Podenerwowani sąsiedzi zawiadomili dyrektora SKR-u. Niefortunny pracownik wypadł z kolejki i pokutuje.

Okazuje się jednak, że nasz rozmówca domyśla się celu dziennikarskiej wizyty: — Spóźniliście się, bo u Swiderskiej skosili już wczoraj. Były jakieś telefony. Skarżyła się w Rajgrodzie i w Łomży. Ale, szczerze mówiąc, ja na miejscu kombajnisty wcale bym tam nie pojechał: jak zboże takie przerosnięte, łatwo popsuć maszynę i kłopot gotowy. A swoją drogą: czy to nie dziwne, że taka zgrabna, młoda wdówka nie potrafi sobie inaczej załatwić tego kombajnu?

„Inaczej” znaczy nie przez bezsensowne udowadnianie kierownikowi prawa do miejsca w kolejce, ale przy odpowiednio zastawionym stole. Rolnicy z Beldy wiedzą to najlepiej, bazę SKR-u widzą jak na dłoni: — Jak i kto na ten świat wejdzie, tak i zejdzie — wzruszają ramionami. — Co tu kto naprawi?! Jeden Kosiński z Kosil nie pije i robi solidnie, nie omija nikogo. Inni... Nowy kierownik młody. Może się nawet i stara, ale, po pierwsze, dojeżdża, a po drugie: jaki on może mieć posłuch u tych traktorzystów, którzy już tu głęboko korzeniami wrosli i są zżyci. Najczęściej mają własne gospodarstwa i bezrobocie się nie boją.

Jednak po chwili reflektują się. Kierownik sąsiadującej z bazą suzarni jest przykładem na to, że w zakładzie można wprowadzić po-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

samorządne raczkowanie

O trudnych narodzinach samorządu pracowniczego, poszukiwaniu tożsamości i miejsca w strukturze przedsiębiorstwa, pierwszych,

skromnych, nieśmiałyh decyzjach i szerokich, wynikających z ustawy możliwościach prezentowania interesów załogi dyskutują przewodniczący i członkowie rad robotniczych: Elżbieta Sutkowska i Eugenia Koncewicz, I sekretarz POP, z zambrowskiego „Telkomu”, Stanisław Karwowski i Krzysztof Jasiński, I sekretarz KZ PZPR, z PPS w Łomży, Roman Kaźmierski z łomżyńskiego Oddziału PKS-u, Marek Kowalczyk, zastępca dyrektora ds. ekonomiczno-handlowych z Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, oraz Włodzimierz Wójcicki, sędzia Sądu Wojewódzkiego, Jan Jamiołkowski i Jan Walencki, kierownicy Wydziału Ekonomicznego KW PZPR; „Kontakty” reprezentuje Stanisław Zieliński. CIĄG DALSZY NA STR. 3

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Nasz pan Zygmunt” ► Zmartwychwstanie, czyli Łazarz z Łazarzy ► marzenia chmurnych lat ► czemu cię taki wesół do życia? ► sezon artystyczny z Czesławem Franciszkiem Kwiecińskim ► Prince i Howard Jones.

UCHWAŁA Biura Politycznego KC PZPR w sprawie skuteczności kontroli:

1. Zwraca się do wszystkich organizacji i instancji partyjnych, do wszystkich członków partii, aby — zgodnie ze statutowym obowiązkiem działania dla podnoszenia gospodarczości oraz wydajności, jakości i dyscypliny pracy — tworzyli atmosferę sprzyjającą skuteczności kontroli, pełnemu wykorzystaniu jej wniosków. Szczególną troską partii powinno być kierowanie do pracy w kontroli zawodowej i społecznej ludzi o wysokich walorach moralnych, cieszących się autorytetem w swoim środowisku.

2. Zobowiązuje podstawowe organizacje partyjne w jednostkach gospodarki społecznej do stałej troski o właściwe funkcjonowanie systemu kontroli wewnętrznej, nadzoru służbowego a zwłaszcza o operatywne podejmowanie decyzji usprawniających. Szczególne obowiązki w tym względzie mają bezpośredni przełożeni na wszystkich szczeblach organizacyjnych.

3. Zobowiązuje wszystkich członków partii w kontrolowanych jednostkach gospodarki społecznej do pomagania organom kontroli w ujawnianiu rezerw gospodarczych, wskazywaniu możliwości usprawniania organizacji pracy, zapobiegania marnotrawstwu i niegospodarności. Członkowie partii powinni przodować w usuwaniu stwierdzonych zaniedbań i uchybień, niedopuszczaniu do przypadków powtarzania się nieprawidłowości, likwidowaniu przyczyn niekorzystnych zjawisk.

4. Zobowiązuje podstawowe organizacje partyjne w instytucjach, przedsiębiorstwach i spółdzielniach, w których prowadzona była kontrola, do niezwłocznego zapoznania członków partii z wynikami kontroli i podjęcia współdziałania z kierownictwem dla szybszego usunięcia stwierdzonych zaniedbań.

5. Uznaje za celowe przedstawienie załogom ustaleń kontroli, zwłaszcza w celu ujawnienia i usunięcia zależnych od zakładu pracy przyczyn niekorzystnych zjawisk, w tym również rodzących się w ich własnym otoczeniu i z ich własnej winy.

6. Zaleca komitetom zakładowym i organizacjom partyjnym w ministerstwach, urzędach centralnych i wojewódzkich, związkach spółdzielczych, a także w organach kontroli zawodowej analizować skuteczność kontroli; wpływać na doskonalenie form i metod jej przygotowania i prowadzenia.

ZADANIA w realizacji uchwał IX Plenum KC PZPR, przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w związkach młodzieży oraz do ogniw samorządu mieszkańców miast i wsi były tematem narady młodzieżowego aktywu PZPR w Łomży. Jej uczestnicy dyskutowali m.in. o udziale młodzieży w wyborach i ich przedstawicielstwie w organach samorządowych, o problemach związanych z doborem opiekunów szkolnych kół organizacji młodzieżowych, formach i zasadach organizowania wycieczek dla członków związków młodzieży.

CO NOWEGO w organizacjach młodzieżowych?

● **ZMW.** 29 XI br. odbędzie się posiedzenie plenarne, którego tematem są zadania łomżyńskiej organizacji ZMW wynikające z programu II Krajowego Zjazdu Związku oraz informacja o wynikach współzawodnictwa kół ZMW o tytuł najlepszego koła w województwie łomżyńskim. 15 XI rozpoczęły się próby zespołu folklorystycznego działającego przy Zespole Szkół Weteranaryjnych w Łomży.

● **OHP.** Na przełomie listopada i grudnia br. Komenda Wojewódzka oceni działalność podległych oddziałów obrony cywilnej, hufców pracy, szkolnych komend OHP oraz akcję wakacyjną w 1984 r. Pod koniec listopada zostanie zorganizowany wojewódzki kurs instruktorsko-metodyczny dla kadry doświadczonej z wojewódzkiej OHP. W grudniu: ocena pracy kadry w roku 1984.

W ŁOMŻYŃSKIM trwają obchody 40-lecia powstania Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Odbijają się uroczyste zebrania, spotkania z weteranami, wieczornice. Listopad jest dla ZW TPPR

szczególnie pracowity. Niebawem Komitet Organizacyjny Konkursu Piosenki Radzieckiej omówi sprawy organizacyjne dotyczące eliminacji wojewódzkich (marzec 1985 r.). ZW TPPR będzie także gospodarzem eliminacji regionalnych (obejmujących 8 województw północno-wschodnich) Dziecięcego Konkursu Pieśni i Tańca „Barwy Przyjaźni”. Trwają przygotowania do Olimpiady Języka Rosyjskiego dla uczniów szkół ponadpodstawowych i Konkursu Języka Rosyjskiego dla uczniów szkół podstawowych. W listopadzie odbędzie się także rejonowe seminarium lekarskie dla aktywu TPPR-u w Łomży, Kolnie, Zambrowie, Grajewie i Wysokiem Mazowieckiem, a na przełomie listopada i grudnia — dla aktywu wiejskiego. Wyróżniający się działacze wyjadą na wycieczkę do ZSRR.

PO RAZ DRUGI w Kołneńskim Domu Kultury odbyła się Wojewódzka Prezentacja Sztuki Ludowej, na którą zgromadzono ponad sto prac kilkudziesięciu twórców. Najliczniej reprezentowane było tkactwo, nie więc dziwnego, że jury Prezentacji nagrodziło aż pięć tkaczek: Zofię Murawską z Radziszewa Króli, Halinę Modzelewską z Jankowa Młodzianowa, Reginę Malinowską ze Skrody Małej, Reginę Hermanowską z Mścieli i Krystynę Wądołowską z Chlebiotek. Najlepsze hafciarki i koronczarki to — Kazimiera Mocarska z Łomży i Teresa Karwowska z Karwowa. Nagrodę za rzeźbę otrzymał Klemens Jankowski z Łomży, za ligawę i skrzypce — Bolesław Olbrys z Dębni, za prace kowalskie — Dominik Ustaszewski z Jankowa Młodzianowa, a za garncarskie — Zygmunt Grajewski ze Szczuczyna.

ŁOMŻYŃSKI Związek Inwalidów Wojennych zrzesza 607 kombatanów: w tym m.in. 296 inwalidów wojennych, 110 byłych więźniów obozów koncentracyjnych, 61 inwalidów wojskowych — uczestników kampanii wrześniowej, żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego. W roku obchodów czterdziestolecia PRL nie wszyscy mieszkańcy naszego województwa, zwłaszcza w wydłużonych kolejkach sklepowych, właściwie uszanowali przywilej załatwiania poza kolejnością tych, którzy w utrwalaniu polskości pozostawili część swego zdrowia życia. Nie zawsze — stwierdził prezes tegoż Związku — życzliwie obsługują nas ekspedientki. Nieraz już chciało się pozostawić zakupiony towar i bez słowa wyjść ze sklepu, bo rzucano za nami m.in. i takie niedorzeczności: „Wojowalście, wojowalście i tylko kartki nam pozostały”. Przecież nie o kartki walczyliśmy, a o wolną Polskę. Członkowie Związku Inwalidów Wojennych w Polsce stanowią za ledwie promil ludności kraju, a średnia ich wieku wynosi 70—75 lat.

UDZIAŁ Zarządu Wojewódzkiego i ogniw terenowych TPD w niesieniu pomocy dziecku i rodzinie był tematem plenum ZW TPD w Łomży. Natomiast uczestnicy narady szkoleniowej aktywu społecznego Towarzystwa zapoznali się z ochroną interesów małoletnich na podstawie przepisów „Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego”, ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich oraz z głównymi założeniami i realizacją ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi.

DO FERII SZKOLNYCH jeszcze ponad dwa miesiące, ale organizatorzy wypoczynku dzieci i młodzieży myślą już o zimowych wakacjach. Kuratorium Oświaty i Wychowania zaprosiło przedstawicieli ZHP, ZSMP, ZMW i Szkolnego Związku Sportowego i wspólnie u-

stalono, że poza kilkoma obozami w górach, większość młodzieży wypoczwać będzie na terenie naszego województwa, ale poza miejscem zamieszkania. Uniknie się w ten sposób kosztownych i utrudnionych przejazdów. Krótkie ferie zimowe powinny objąć jak największą liczbę dzieci ze wsi, które pomagając w pracy rodzicom nie korzystają najczęściej z zorganizowanego wypoczynku podczas letnich wakacji. 400 HEKTARÓW dodatkowo zajęli w tym roku uczestnicy konkursu zorganizowanego przez Wydział Rolnictwa oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania. 40-lecie Polski Ludowej było okazją szczególnie mobilizującą; w konkursie wzięły udział 154 zespoły i prawie 8 tysięcy uczestników indywidualnych, 110 szkół, 12 zakładów pracy, 5 zespołów rolników indywidualnych i 5 kół myśliwskich. Wykonali oni także prace pielęgnacyjne na 15 hektarach młodników i zajęli 4 hektary szkółek leśnych. Wartość tych prac przekroczyła 2 miliony złotych, ale ich walory dydaktyczne i wychowawcze trudne są do przecenienia. Najlepsi spośród biorących udział w konkursie otrzymali nagrody.

SKANDAL SEROWY, czyli brak zarówno złotych twardych, jak i topionych serów w sklepach łomżyńskich to wina, wprowadzonego od września, centralnego rozdzielnika, według którego woj. łomżyńskie otrzymuje średnio od 31 do 36 ton na miesiąc (w maju kupiliśmy 26, a w sierpniu 45 ton serów złotych twardych). Z tego Łomży dostaje się 7,5 tony, choć potrzeby w końcu lata i jesienią sięgają 20 ton. Nie więc dziwnego, że ten przymusowy przysmak jest w Grajewie w Kolnie, a nawet w Borkowie tylko łomżyńscy na jego widok dostają dziwnych błysków w oczach. Jak zapewniają miejscowe władze handlowe — ma być lepiej, bo resort liczy na import (w miejsce czego i za ile w detalu?), ale czy znowu potrzeby wielkich nie będą przed naszymi? A może by tak wyprodukować trochę sera na zapas w Kolnie, Grajewie czy Wysokiem Mazowieckiem? Podobno ser im starszy, tym lepszy.

Sprostowanie

Towarzystwo Wiedzy Powszechnej w Łomży używa telefonu nr 61-82, a nie 61-62, jak podaliśmy w poprzednich „Zdarzeniach”.

wieści gminne

ZBÓJNA. Wzrosły ceny biletów autobusowych, ale do przyzwoitych warunków podróżowania wciąż daleko. Autobus relacji Kuzie-Łomża, odjeżdżający ze Zbojnej o 8.17, faktycznie z zasady w Zbojnej nie zatrzymuje się. Na nie też zdają się próby o ustawienie drugiego przystanku w odległości kilometra od pierwszego.

■ Waża się losy bagien biebrzańskich, a już zapadła decyzja melioracji uroczyska Łokieć. W przyszłym roku kopalnia „Przerobić” 20 milionów złotych. Ponoć przy podejmowaniu decyzji przeważał głos rolników, którzy twierdzili, że ptaszkami, choćby najrzadszymi, kraju nikt nie wyżywi. Dotychczas zmeliowane tereny bagienne w Łomżyńskim nie są wzorem prawidłowej gospodarki rolnej.

■ Mimo że GIT ominała te gminy, GS w przyspieszonym tempie uporządkował budowę sklepu w Dębniakach. Natomiast bardzo mało prac zostało do wykonania przy wystroju sklepu w Gawrychach. Miejmy nadzieję, że do czasu rekontroli zostaną one uruchomione.

■ Zanką karpiołowskie zwyczaje. Np. piwa kozickiego można spróbować prawdopodobnie tylko na weselu u gospodarza w Kuziach.

■ Co oznacza demokracja — odczuwają najlepiej mieszkańcy małych wsi. Np. w Jurkach i Rudzie Osowieckiej co drugi mieszkaniec wsi będzie pełnił jakąś funkcję w samorządzie wiejskim.

TUROŚL. Okazało się, że dopiero przyjeździ z GIT-u dostrzegli dziury w krzesłach w miejscowej restauracji. Dziwne to, bo tamtejszym oddziałem GS-u nie rządziła zasiedziała osoba; np. prezes swoją funkcję pełni dopiero od kwietnia br.

CIĄG DALSZY NA STR. 15

lekcja samorządności

Dobra okazja do bliższego poznania codziennej pracy i życia załogi Kombinatu PGR w Gradach Wonięcku była konferencja samorządu pracowniczego w dniu 13 listopada. Głównym jej tematem był podział funduszu załogi, czyli tzw. trzynastki, który wyniósł za ubiegły rok gospodarczy prawie 34 miliony złotych. Udział poszczególnych zakładów w jego wypracowaniu był następujący: Grady Wonięcko — 12 411 tysięcy złotych, Marianowo — 16 430, Poryte Jabłoń — 5 113 i Kurowo — 52.

Delegaci załóg oczekiwali trudnych obrad, zacietej walki o pieniądze. Tymczasem dyskusja ujawniła nie tyle upór rzeczników różnych koncepcji podziału, ile — złożoność problemów, które występują w takim zbiorowym organizmie gospodarczo-socjalnym, jakim jest Kombinatu. Propozycję pierwszą zgłosił w imieniu zespołu specjalistów i przedstawicieli organizacji przewodniczący konferencji: 19,8 proc. sumy dla Gradów Wonięcka, 40 — dla Marianowa, 30 — dla Porytego Jabłoni i 13,8 (najmniejszy dopuszczalny ustawa procent) dla Kurowa. Pytanie o kryteria takiego podziału wywołało ożywioną dyskusję, gdyż nie odbijał on proporcjonalnie zysków z poszczególnych zakładów — to zarzucali oczywiście przedstawiciele Marianowa. Im z kolei pracownicy z Gradów Wonięcka zwracali uwagę, że znaczna część ich zysku powstała z — nie najuczciwszej — produkcji gorzeli, a ktoś przypominał, że premię za eksport pasz (susu traw) wytwarzanych w Gradach dzielono równo między wszystkich pracowników w każdym zakładzie. Ta uwaga wzbudziła falę egalitaryzmu — „Dzielmy więc równo i trzynastkę” — padały głosy. Na szczęście szybko znalazły przekonywujący odpór (bo ktoś miałby wówczas motywację do lepszej, wydajniejszej pracy?), podobnie jak, nieliczne zresztą, trochę półgębkiem zgłaszane propozycje odseparowania się zakładów od kombinatu. Marianowo zgłosiło swój wariant podziału, różniący się od pierwszego o kilka procent na własną korzyść kosztem Gradów Wonięcka. W głosowaniu „przeszedł” pierwszy (55 głosów „za” na 82 delegatów), ale nie to jest najważniejsze. Istotne, że doświadczeniem tego dzielenia było zgodne powołanie zespołu, który opracuje szczegółowy regulamin podziału „trzynastki” i przedstawi swoje propozycje załogę każdego zakładu. Ogólny przepis ustala bowiem ramy, ale reszta musi być dziełem samorządności pracowników. I nieza jej lekcja była ta konferencja. Także w odniesieniu do propozycji dyrektora — przyznania średniej „trzynastki” członkom dyrekcji, propozycji, która została przyjęta dopiero w drugim głosowaniu, gdyż dopiero po pierwszym, okazało się, że znaczna część zebranych ma obiektywne, jacy pracownicy powinni należeć do dyrekcji, a jacy nie, czy przynawać te premie lekarzom medycyny i weterynarzom pracującym w placówkach na terenie kombinatu, ale otrzymującym takie premie w swoich resortach; ktoś zastanawiał się też, czy radca prawny, którego on na oczach nie widział, należy do dyrekcji i czy w ogóle jest pracownikiem PGR-u. „Po drodze” niejako wypoiminano sobie różne sprawy. Z ciekawskich — przy omawianiu kryteriów, wśród których jednym z ważniejszych było, aby dzielić „13” proporcjonalnie do wzrostu zysku zakładów a nie bezwzględnej jego kwoty — znalazło się także przypomnienie dyrektorowi zakładu w Porytem Jabłoni o nie wykonanych orkach jesiennych, co może na przyszłych zbiorach odbić się fatalnie. Zgodną wielkoduszność wykazali uczestnicy konferencji, przynajmniej ze wspólnej „13” podwyższony udział rodzinie tragicznie zmarłego wicedyrektora kombinatu.

Nikt jednak nie wspominał o wielu innych sprawach, choćby o warunkach (trudnych!) działania Domu Kultury, w którym obradowano. Może sprawa ta znajdzie się w programie obrad plenum Komitetu Zakładowego partii, na które zostaliśmy również zaproszeni.

zdanie tygodnia

— Jaka może być praca w takim zimnie? Nawet „urzędzić” nie można. Żałuję, że GIT był u nas jesienią, a nie zimą.
M.B. pracownik Urzędu Wojewódzkiego

myśl z atestem

„Dowodem nie należy celować, tylko trafiać”.
Hugo Steinhaus, matematyk



WEDŁUG MNIE — wszystkie kryteria partyjności zawierają się w jednym słowie: uczciwość. Tego określenia nie można zdefiniować jednoznacznie; każdy człowiek może je inaczej rozumieć, ale chyba najprościej powiedzieć, że uczciwy to taki, który nie ma sobie nic do zarzucenia. Oczywiście, trudno wśród nas o aniołów. Uściśnięcie więc: chodzi mi o sposób, w jaki osiąga się zamierzony cel.

Gdybym miał przyjmować kogoś do partii, rekomendacji udzieliłbym człowiekowi, który widzi, a przynajmniej stara się dostrzegać w swoim działaniu nie tylko siebie, jest gotowy do pracy w kolektywie (przewiduje także konflikty międzyludzkie) i chociaż w minimalnym stopniu cieszy się autorytetem moralnym w swoim środowisku. Poza tym powinien być to człowiek, który nie boi się wypowiedzania własnych sądów, czyli posiada cywilną odwagę, w społecznym działaniu przeciwieństw niebędą.

Myszę, że do uczciwości i odwagi należy także dodać umiejętność uzasadniania własnego sądu i przekonania do swoich racji. Nie wystarczy coś przeczytać lub usłyszeć i przy każdej okazji powielać cudze myśli. Wiedza — rzecz jasna — jest bardzo potrzebna, ale członek partii powinien zdobyć się na samodzielność w formułowaniu wniosków, ocenie zjawisk społecznych.

Kryteria przynależności do PZPR są właściwie częścią niepisanego kodeksu norm obyczajowych. Precyzuje je także „Statut”, który powinien znać każdy członek partii. Nie da się zaprzeczyć, że ze znajomością tych zasad nie było dobrze. Może dlatego dzisiaj tak dużo się o tym mówi?

Rozwój wszelkich form zorganizowanych napotyka na swojej drodze różne przeszkody obiektywne i nieobiektywne. Nie rozwiązane problemy po pewnym czasie stają się jeszcze bardziej skomplikowane.

Utkwiła mi w pamięci pewna dyskusja w naszej POP przed VIII Zjazdem PZPR. Byłem wtedy pracownikiem naukowym Politechniki Warszawskiej. Na tym zebraniu wiele zjawisk naszego życia społecznego krytykowaliśmy bardzo ostro. A efekt tych rozważań? Ci, do których skierowaliśmy nasze wnioski, przeszli nad nimi do porządku dziennego. Skutek: sprawy te powróciły na forum w sierpniu 1980.

O zatraceniu kryteriów partyjności w PZPR może także świadczyć sam VIII Zjazd. Jeden z delegatów przekazał mi swoje spostrzeżenia z jego przebiegu. Delegatem został właściwie przez przypadek: ówczesny „centralizm demokratyczny” zakładał, że wśród zebranych powinno być tylu i tylu robotników, tylu i tylu mężczyzn, w takim i takim wieku. Załapał się na kłosek z tych kryteriów i tak pojechał „reprezentować” — nie odzywając się, oczywiście, ani słowem — interesy klasy robotniczej. Trudno się dziwić, że ten Zjazd jednogłośnie przyjął przygotowaną wcześniej uchwałę, a uczestnictwo w nim to książki z kiermaszu i mandat delegata na pamiętkę.

Co mógł zrobić zwykły członek partii, gdy „góra” w jawny sposób łamała zasady centralizmu demokratycznego? Oczywiście, zaprotestować na mniejszym lub większym forum, ale chyba tylko po to, żeby się narazić i „zastuć” na karę partyjną. A ludzie już wtedy przywykli do pozorów dobrobytu i sielankowego życia. Jasne, nie wszyscy, ale ta mniejszość nie miała żadnych szans. Demokracja istniała tylko w statystyce partyjnej. Co miał kto do powiedzenia, z góry było wiadomo. Partia potrzebowała ozdobników w postaci pustych, ale i tak pięknych słów i obietnic bez pokrycia. Wystarczyło, że gdzieś zostały zapisane, a dokument to przeciwieństwo dokumentu.

Kto zwracałby uwagę na to, co myślimy, czego oczekujemy, co nas bulwersuje, boli? Ale doczekałem się takiego momentu w życiu partii, że głos POP został należycie wysłuchany i przedstawiony na wyższym szczeblu. Chodziło nam o sprawę bydgoską. Gościliśmy na zebraniu Albina Siwaka, który nasze stanowisko przedstawił na Plenum KC PZPR. Po raz pierwszy opinia POP dotarła do adresata.

GDY ZASTANAWIAM SIĘ nad kryteriami partyjności, zawsze przychodzi mi na myśl lata siedemdziesiąte. Wtedy wystarczyło tylko wyrazić zgodę na wsta-

pienie do PZPR. W końcu ideologię można sobie dorobić do własnego sposobu myślenia i... przymknąć na wszystko oczy. W moich studenckich czasach obowiązywały wytyczne dotyczące tzw. upartyjnienia młodzieży akademickiej. Kryteria? A jakże, istniały. Mój kolega nie został przyjęty do PZPR, ponieważ na zebraniu KZ-u powiedział wprost, że na dekoracje 1-majowe wydaje się za dużo pieniędzy. A przecież chodzi o spontaniczność, a nie robienie z tego obowiązku i niemalże nabożeństwa z wyliczoną ilością szturmówek, transparentów, kwiatów itp.

KRYTERIA PARTYJNOŚCI

miejsce dla nowych starych wartości

TADEUSZ ZAREMBA

Będąc już członkiem partii spotykałem się z ludźmi, którzy znaleźli się w organizacji z różnych powodów: głównie dla kariery lub świętego spokoju. Jeden z pracowników naukowych został docentem. Trzeba było widzieć ten jego zapal, zaangażowanie, krytyczne spojrzenie (zastrzeżenia i uwagi miał niemalże do wszystkiego, tak na wszelki wypadek). Wkrótce okazało się, jaki był z niego „działacz” i ile osób dało się nabrać na jego „chwyt”. Kiedy już zdobył to, o co mu chodziło, wystąpił z partii. Nie była mu już potrzebna. Gardzę ludźmi manifestującymi swoją partyjność dla osiągnięcia osobistej korzyści w wyrafinowany sposób: to tak, jakby przyjmowało się gości w bawialni, a przez kuchenne schody wynosiło co lepsze kaski, żeby ich nie zjedli.

Raziła mnie także postawa niektórych kierowników zakładów pracy, także członków PZPR. Różnymi sposobami starali się tak dobrać sekretarzy POP, aby im w niczym nie przeszkadzali. Mówiło się wtedy, że „współpraca dyrekcji z organizacją partyjną układa się pomyślnie”. Czy taka POP miała w ogóle rację bytu? Przyklaskiwacza tylko? Oczywiście, nie wszyscy godzili się z takim układem. Jeżeli wstąpili do partii z pobudek ideologicznych, w 1980 roku oddali legitymację, zrezygnowali z walki.

Cały problem tkwił w zagubieniu kryteriów partyjności. Prawa życia społecznego potwierdziły zasadę, że czujność i zainteresowanie sprawami narodu wzrastały w momentach przełomowych, a w miarę normalizowania się sytuacji kierownictwo PZPR zaważało się do małej grupy ludzi, niestety, nie zawsze poczuwających się do odpowiedzialności za losy narodu.

Do wydarzeń sierpniowych inaczej podchodzili ludzie z długim rodowodem partyjnym, wywodzący się z PPR-u, PPS-u, KPP, którzy swoją partyjność zdążyli już wcześniej odcierpieć, a inaczej pokolenia powojenne. Nie oddałem legitymacji. Zawsze wydawało mi się, że członek partii musi poczuwać się do odpowiedzialności za sprawy swojego środowiska, a zwłaszcza za zjawiska negatywne. Nie wolno mu przejść obok nich obojętnie. Oczywiście, dużo łatwiej krytykować bezosobowo „góre” niż ludzi, od których bezpośrednio się zależy.

UWAŻAM, ŻE JEDYNĄ DROGĄ normowania naszej sytuacji społeczno-politycznej jest zdecydowana walka o spójność celów z ich realizacją. Będąc członkiem PZPR mam ciągle szansę i jednocześnie obowiązek wypowiadania się, działania w imieniu środowiska, w którym żyję, zarówno w interesie partyjnych, jak i bezpartyjnych.

PZPR ocenia się dzisiaj przez pryzmat działania podstawowych organizacji w zakładach pracy, zachowania poszczególnych członków na niższych i wyższych stanowiskach; członkom partii patrzy się dzisiaj na ręce i niemalże przenika sumienie. W końcu wszyscy muszą uświadomić sobie, że partia to przecież ludzie!

Potrzebni są dzisiaj nie tylko

tacy, którzy będą ofensywni i twórczy, ale także i ci, którzy stana się rzetelnymi wykonawcami powierzonych zadań. Jedni i drudzy muszą widzieć sens zabierania głosu w sprawach zupełnie drobnych, jak i dotyczących nas wszystkich.

PZPR musi udowodnić, że przestrzeganie kryteriów partyjności to podstawa jej działania. W końcu każdy chce wiedzieć, w czyich rękach znajduje się jego los. Niezapomniane wrażenie pozostawił na mnie IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Partia przemówiła nareszcie własnym głosem — głosem własnej bazy, czyli szeregowych członków

sce na skromne, ale rzetelne działanie we własnym środowisku. Tyle mówiło się o niemocy, marazmie; ja w to nie wierzę. Stać nas nie tylko na słowa zagrzewające do czynów, ale także na czyny. Oczywiście, wiele zależy od metod działania, a te w PZPR podporządkowane są wymogom życiowym. Dyskusja w partii nie toczy się już jednokierunkowo, a mądre wnioski padają nie tylko zza prezydialnego stołu. Prawidłowe działanie jakiegokolwiek mechanizmu w zmieniających się warunkach wymaga informacji zwrotnej o efekcie działania. Mówiąc językiem fizyki: każdy następny krok musi uwzględniać efekt poprzedniego. Baza partyjna powinna umieć wiernie reprezentować nastroje społeczne i być niezawodnym kanałem przekazywania ich centrum decyzyjnemu.

Określenie gen. Jaruzelskiego: „Partia ta sama, lecz nie taka sama” w pełni potwierdza nowy etap w historii PZPR. Że jest „nie taka sama”, to przecież zasługa jej członków, których dzisiaj już nikt nie wabi do organizacji mglistą wizją łatwego życia. „Nie taka sama” oznacza dla mnie także przestrzeganie „Statutu” PZPR, a więc własne kryteriów partyjności, od których (dobrze się stało!) zaczyna się udzielanie rekomendacji. Ja sam gotów jestem rekomendować człowieka zaufanego, tzn. takiego, który wie, po co wstępuje do partii, na którego mogą liczyć ludzie z jego środowiska. Ci bezpartyjni — przede wszystkim.

Notowała:

GABRIELA SZCZĘSNA

Mgr. inż. Tadeusz Zaremba jest nauczycielem w Zespole Szkół Mechanicznych w Łomży i sekretarzem KM PZPR; do PZPR należy od 1974 r.



**Ameryka
pod**



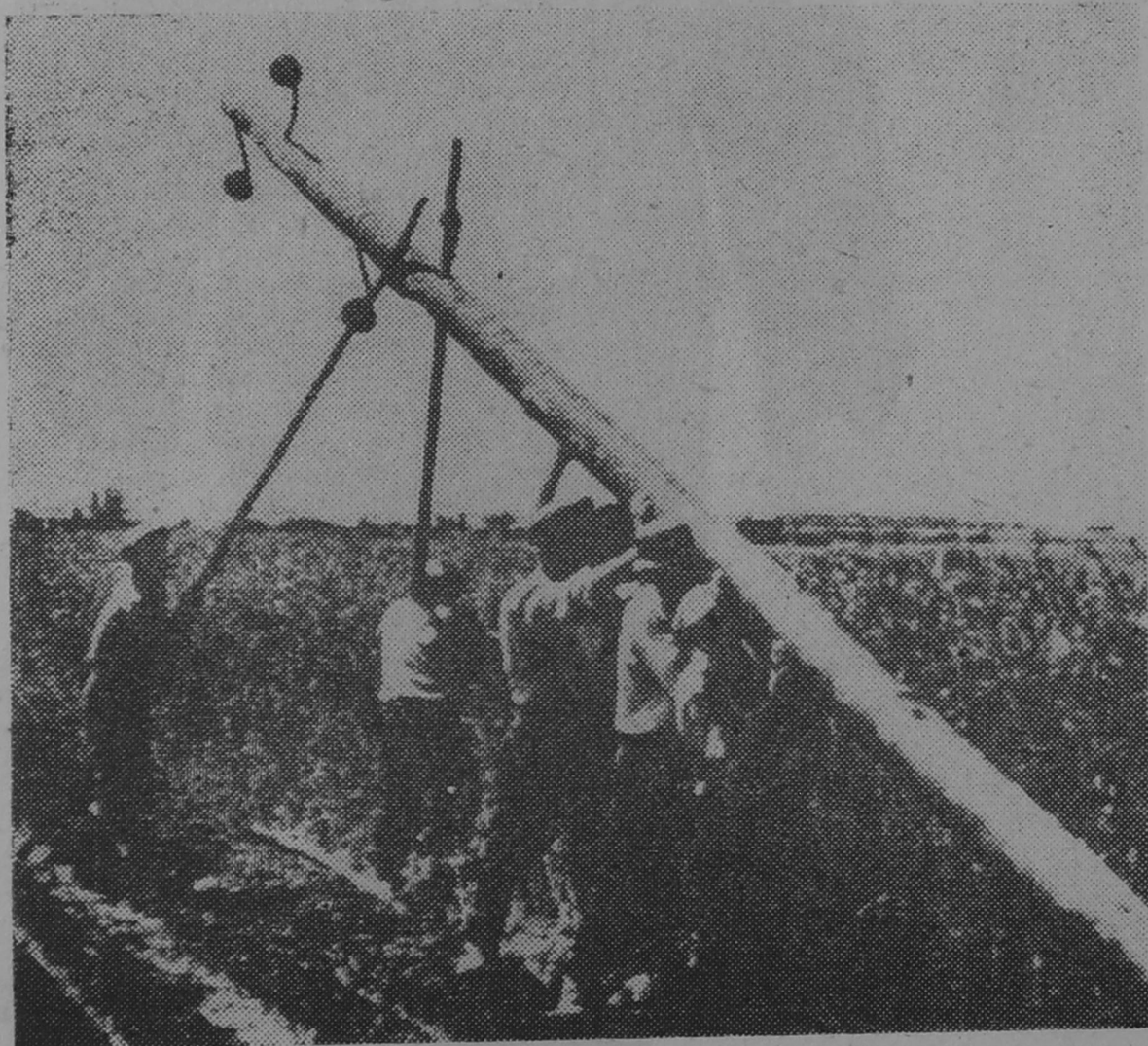


Szarym i głodnym dniom wojennym dodawało barw ożywione życie społeczno-polityczne. Obok partii politycznych o różnych odcieniach powstawały też organizacje młodzieżowe. Związek Walki Młodych zawiązał się w styczniu 1943 r. jako organizacja konspiracyjna, związana z PPR-em, a głównym jej zadaniem była zbrojna walka z okupantem. Po wojnie charakter ZWM w niektórych rejonach kraju niewiele się zmienił, przestrzeganie zasad konspiracyjnych, a choćby tylko nieafiszowanie się z przynależnością do organizacji, niejednemu uratowało życie. Poza tym członkami ZWM byli przede wszystkim milicjanci, „bezpieczniacy” i ormowcy, a więc młodzież biorąca bezpośredni udział w czynnej walce z — tym razem wewnętrznym — wrogiem.

Henryk Kozikowski z Łomży był pierwszym przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZWM — na etacie i z biurkiem na pierwszym piętrze (istniejącego dziś jeszcze) budynku przy ulicy Jatkowej. Przedtem pracował na poczcie, gdzie miał okazję wysłuchiwać różnych argumentów racji. Sam dużo czytał i rozmyślał. Zanim doszedł do pełnoletniości, zdecydował się, jaką pójdzie drogą.

Nie wszyscy jednak byli „wyrozumowanymi” ideowcami. Młodemu Ignacemu Mieczkowskiemu koledzy noszący znaczki na czerwonej podkładce zaimponowali tym, że mieli broń i jeździli z milicją na akcje. Zgadzał się z jednym. Miał 16 lat, ale skłamał, że 18, i dostał wymarzoną broń. Wydawało mu się, że przydała mu lat i powagi. W ZWM szczególnie spodobały mu się jednak wyjazdy w teren z występami. Wystawiali sztuki rewolucyjne, robotnicze. Ludzie chętnie je oglądali, chociaż „naród na wsi był raczej bojący”. Czasem przybywał, częściej wyglądał zza winkla. — Ze strachu przed „leśnymi”. Zdarzało się przecież, że taki teatr kończył się strzelaniną i zabitymi. Uzbrowione były obie strony.

Maria Bajkowska również należała do ZWM, ale także do OM TUR-u i ORMO: — Nikomu to nie przeszkadzało, jeśli należało się do kilku organizacji na raz. Zresztą OM TUR zajmował się głównie imprezami sportowymi, trochę kulturą, pogadankami, jeśli dobrze pamiętam. Do ORMO należeli prawie wszyscy z ZWM. Nie zastanawiałam się długo nad przystąpieniem do tej organizacji. Pracowałam wtedy w jajorazie. Niemal cudem udało mi się dostać tę robotę, bo przecież niewiele było wtedy czynnych zakładów. Któregoś dnia zjawił się ktoś z zarządu ZWM. Zapisalam się. Już



wiedziałam, że wtedy łatwiej będzie utrzymać pracę albo dostać nową. Wstawiennictwo organizacji zawsze skutkowało. Biedna młodzież kleiła się do ZWM również dlatego, że nie było żadnych innych rozrywek. Tutaj często spotykaliśmy się, organizowaliśmy darmowe zabawy, przygotowywaliśmy sztuki. Pokazywaliśmy je u Czochońskiego albo po wsiach. W Łomży była wtedy jedna kawiarenka, ale choć (jak na tamte czasy) zarabiałam nieźle: 600–800 złotych, tradycyjnie pieniądze oddawałam matce.

Potem, w 1948, przemieniliśmy się w ZMP. Umundurowanie otrzymaliśmy z unrowskich paczek: zielone mundury lub białe bluzki i granatowe spodnie, tenisówki i, oczywiście, czerwone krawaty. Byłoby wesoło, gdyby nie wyjazdy w teren. Zakład zwalniał nas, gdy organizacja o to prosiła. Jeździliśmy pomagać biednym rolnikom albo rozliczać bogatych. Zanim dojechalismy, nie raz plandeka samochodu była podziurawiona kulami. Spaliśmy u kulałów, stłoczeni na podłodze tuż pod oknami, żeby nie stracić życia w razie napadu bandy.

Związek Walki Młodych był praktycznie jedyną nową organizacją. Pozostałe — ZHP, OM TUR czy Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” — po wojnie zostały reaktywowane; nie miały też tego silnego lewicowego zabarwienia, charakterystycznego dla ZWM.



— ZHP odrodziło się niemal naturalnie — wspomina Józef Świątkowski — wraz z pierwszymi zajęciami w odgruzowywanych szkołach, i praktycznie na tych samych zasadach, co harcerstwo przedwojenne. Jak dziś pamiętam przysięgę, składaną (po odbyciu próbnego okresu)

herb Łomży. „Prawdziwymi”, w pełni umundurowanymi harcerzami staliśmy się dopiero około roku 1948.

Do ZHP przyciągała jego żywotność i atrakcyjność. To była prawdziwa szkoła życia. Dzisiaj rozpieszczę się harcerzyków: stancie, łóżecka, własny kucharz, lekarz. Wtedy wszystko organizowaliśmy sami: namioty, kuchnię polową, transport, zaprowiantowanie. Sami byliśmy kucharzami, sanitariuszami; każdy z nas miał przecież po kilka sprawności, właśnie sanitariusza i kucharza, a ponadto kartografa, łączności itp. A zdobyć sprawność oznaczało wtedy rzeczywiście coś umieć. Zdawało się ją przecież każdorazowo przed specjalną komisją. Dwie sprawności bardzo pomogły mi w życiu. Od „sanitariusza” wziął się mój zawód, dzięki „łączności” miałem łatwiejsze życie w wojsku, do tego stopnia bowiem znałem

aparaty frontowe, że nie raz zastępowałem dowódcę plutonu w prowadzeniu zajęć; najszybciej też awansowałem i zostałem przeniesiony z aparatów przewodowych na radio.

Po zjeździe zdecydowałem się wstąpić do ZMP. Jeżeli harcerzy

stopnia zakapiorna, że nawet wtedy, gdy przyjechalismy kiedyś na akcję pomocy żniwnej, ludzie powiedzieli nam: „Wypierdalajcie stąd. U nas jak się w niedzielę robi, to nie nie urosnie. Pan Bóg ukarze”.

Wierzyliśmy w to, co robiliśmy. Widzieliśmy ruiny i niedostatek. Wiedzieliśmy, że z tego trzeba wyjść, a to był najbardziej przekonujący argument. I dlatego pracowaliśmy w Warszawie przy budowie MDM-u, trasy WZ, „Ursusa”. Za „Bóg zapłać”. Co najwyżej za metalowe odznaczenie: „Przodownik Pracy”, „Wzorowy Sportowiec”, „Wzorowy Strzelec”. Cała nasza satysfakcja to świecąca blaszka przy mundurze.

Równie naturalnie, choć znacznie wolniej niż ZHP, odradzał się ZMW „Wici”. Reanimowali go instruktorzy kółek rolniczych oraz byli działacze Związku, choćby tacy, jak Ignacy Bukowski, po wojnie już przeszło trzydziestoletni mężczyzna, uczestnik wojny obronnej 1939 r., ruchu oporu i tajnego nauczania. W lutym 1945 r. spotkał w Łomży nieco starszego kolegę ze szkolnych, należącego do czasów, Henryka Roszkowskiego, również byłego działacza „Wici”. Roszkowski został powiatowym prezesem Związku, a Bukowski — jego zastępcą. Były to jedynie funkcje społeczne, więc Ignacy Bukowski na chleb zarabiał jako nauczyciel w Budach Czarnockich.

— Kola „Wici” powstawały nie tak licznie, jak przed wojną. Dzisiaj nie wiadomo, ile ich było, naprawdę, bo nikt wówczas nie prowadził żadnych rejestrów. Działalność naszą mocno wspierały dwie panie agronomki: Stanisława Blusiewicz i Stanisława Gałązka. Nie było wtedy czasu na wielkie narady, konferencje, pisanie programów działania. „Rozumiało się”, że obowiązują formy i program dawnych „Wiciarzy”; tyle że nie mógł on być w pełni realizowany. Z konieczności ograniczał się do doskonalenia wiedzy rolniczej. ZMW wspomagało tworzenie się szkół przysposobienia rolniczego, rozprawdzało też wśród swoich członków nowe lub pożądane odmiany zbóż i ziemniaków, upowszechniało hodowlę kur „zielono-

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

ZA „BÓG ZAPŁAĆ”

wszędzie widziano bardzo mile, na czerwone krawaty zetempowców wielu patrzyło spode łba; szczególnie na wsi. Pamiętam, pojechałem kiedyś z kolegą z Zarządu Powiatowego do Kownat zakładać w szkole świetlicę Służby Polsce. Mając trochę doświadczenia, już w Piątnicy schłamałem krawat. Jemu radziłem to samo, ale uparł się, że to nie honor. Zaszliśmy do sołtysa. Była niedziela. „Przed nabożeństwem — wytłumaczył nam — nikt się nie zjawi”. Czekaliśmy dość długo. W końcu przyszli, stanęli w drzwiach. Nikt nie kwapił się do środka. W pewnym momencie za ścianą padł strzał. Wszystkich, w jednej chwili, jakby wymiotło. Za moment do klasy wszedł barczysty drab w towarzystwie kilku innych w pelerynach. „Po co przyjechaliście?” — zapytał „Żeby założyć świetlicę dla chłopów”. — „Gwizdę na waszą świetlicę” — zagrmiał. W tej samej chwili „zbystrzał”, podskoczył do kolegi, chwycił go za krawat, a za tamtemu oczy wyszły na wierzch. „Niech pan go puści — krzyknąłem — to taki sam chłopak, jak inni ze wsi”. Dostałem potężnego kopniaka, a krawat jeszcze raz znalazł się w ręku draba. Skóra na szyi nie wytrzymała... Wróciliśmy piechotą, głodni. Nikt po tym incydencie nie chciał nam sprzedać choćby kawałka chleba. Kiedy relacjonowałem to naszemu przewodniczącemu, powiedział: „Robota i tak będzie wykonana, tylko sprowadź aktyw ze Śląska”. Sprowadził, ale finał sprawy był bardzo przykry: dwóch chłopaków zginęło.

Innym razem poszliśmy do Szczepankowa jako agitatorzy w ramach akcji wyborczej. Też skończyło się kompromitacją. Chłopi potraktowali nas jak szczeniaków: gwizdy, wygłupy. Tyle że nie dostaliśmy, jak w Kownatach. Wieś była do tego

nożek”, dzieliło unrowskie konie, sadzeniaki itp.

O żadnej działalności kulturalnej nawet nie marzyliśmy. W Budach Czarnockich był wtedy tylko jeden dom z dachem, reszta mieszkała w okopach. Tam urządzać zabawy? Podobnie zniszczone były inne wsie łomżyńskie ze strefy przyfrontowej. Piękne domy ludowe pozostały tylko we wspomnieniach. W innych, bardziej oddalonych od Łomży i mniej zniszczonych miejscowościach ani „Wici”, ani żadna inna organizacja nie miała swych kół, gdyż tereny te były mocno penetrowane przez zbrojne podziemie. Z pewnością z czasem wszystko by się ustabilizowało i Związek wróciłby do dawnej świetności. Jednak jego rozwój został wstrzymany: na zjeździe we Wrocławiu 21 lipca 1948 r. zapadła decyzja połączenia wszystkich organizacji w jedną: Związek Młodzieży Polskiej. Byłem we Wrocławiu. Głos zabierali ci, którzy byli za połączeniem. Inni nie mieli nic do gadania. Nie podobało mi się to wszystko. Zresztą, choćby ze względu na wiek, mogłem się spokojnie wycofać z działalności w organizacji młodzieżowej. Szefem powiatowym ZMP został jakiś uczeń Szkoły Przemysłu Drzewnego, a mnie inspektor Fedyszyn zlecił opiekę nad organizacją z ramienia ZNP. Wtrzymałem rok. Trudno było patrzeć, jak młodzież ZMP stawiała się „mądrzejsza” od nauczycieli. Przewodniczący rzucił szkołę po trzeciej klasie. Inni atakowali nauczycieli, głównie zaś dyrektora Kraszewskiego z Liceum Pedagogicznego oraz pedagogów ze Szkoły Przemysłu Drzewnego, za to, że „mieli czelność” stawiania ocen niedostatecznych członkom ZMP.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Samorządy pracownicze rozdziły się w bólach. W wielu przedsiębiorstwach tylko powstały i już przywracano władzę dyrektorom, bo wprowadzono stan wojenny. W niektórych zakładach wybory do rad pracowniczych powtarzano. Teraz, choć samorządy istnieją w 78,4 proc. przedsiębiorstw w kraju, nadal działają jednak w specyficznych warunkach — wdrażania reformy gospodarczej i jej trzech „S”: umacniania się nowych związków zawodowych, trudności rynkowych i ograniczeń nakazowo-rozdzielczych. Czy wszystko już zapewniono w ustawodawstwie temu organowi władzy, aby rzeczywiście stał na nogi i sprawował ją w imię swych wyborców — całej załogi przedsiębiorstwa?

WŁODZIMIERZ WÓJCICKI: — Ustawa o samorządzie weszła w życie 1 października 1981 roku i do 31 grudnia, a więc w ciągu trzech miesięcy, miały być zarejestrowane statuty i rady pracownicze. Ale po 13 grudnia wszystkie próby tworzenia samorządów i ich działalności zawieszono. Dzisiaj w województwie łódzkim nie ma samorządu pracowniczego tylko w czterech przedsiębiorstwach. Obowiązująca ustawa jest najlepsza z dotychczasowych, bo nadaje samorządowi prawo gospodarza przedsiębiorstwa, a do jego zadań należy m.in.: decydowanie o najniższych sprawach swojej firmy, kontrolowanie jej działalności, wnoszenie poprawek i zatwierdzanie planu społeczno-gospodarczego przedsiębiorstwa, ocenianie pracy dyrektora i rozliczanie go z realizacji wniosków. Samorząd o takich kompetencjach jest autentycznym reprezentantem załogi, gdyż jego członków wybierają wszyscy pracownicy przedsiębiorstwa. Organem wykonawczym rady pracowniczkiej jest jej prezydium, rejestrowane przez Sąd Wojewódzki.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Wy-powiedź jako żywo przypomina pochwały rozporządzeń z lat siedemdziesiątych. Wtedy też mówiliśmy o szerokości wniosków dla samorządów za przedsiębiorstw.

WŁODZIMIERZ WÓJCICKI: — Realizacja ustawy (powtarzam to po raz drugi: najlepszej z dotychczasowych) zależy od ludzi, którzy wchodzi do rad pracowniczych, od ich znajomości problemów zakładu, autorytetu wśród załogi. Prawo wyborcze przysługuje pracownikowi, który zatrudniony jest w przedsiębiorstwie co najmniej od dwóch lat. Już chociażby ten fakt sugeruje, że do rad robotniczych są wybierani członkowie załogi z wieloletnim stażem. Któż lepiej od nich ma wiedzieć, co należy czynić, aby przedsiębiorstwo uzyskiwało dobre wyniki produkcyjne?

JAN JAMIOŁKOWSKI: — Uważam, że ustawa o samorządzie niweluje dotychczasowe błędy, bo czyni przeistawienie załogi fundamentalnym założeniem reformy gospodarczej. Przypomina, że uczestnictwo w pracy w zarządzaniu przedsiębiorstwem jest także kanwą naszego państwa socjalistycznego, zagwarantowaną w 13 artkule „Konstytucji PRL”. Jednakże ile razy próbowaliśmy tę zasadę upowszechnić, to — mimo stwarzania warunków i przepisów — zawsze powracaliśmy do centralnego zarządzania i metod nakazowo-rozdzielczych, bo to było najwygodniejsze.

Ustawa z 1956 roku przyznawała samorządowi prawo wyłączności w zarządzaniu przedsiębiorstwami, lecz tylko w przemyśle, budownictwie i rolnictwie. Stwierdzano w niej, na przykład, że zakładem zarządza rada robotnicza a w innym miejscu prawo to przyznawano tylko dyrektorowi.

W ustawie z 20 grudnia 1958 roku samorząd załogi pozbawiono nawet tych połowicznych obietnic. Miał on już tylko współzarządzać przedsiębiorstwem i kontrolować całokształt jego działalności. Na korzyść konferencji samorządu robotniczego, do której wchodził również i członkowie rady pracowniczkiej, tracił prawo: uchwalania regulaminów pracy, podziału funduszu zakładowego, budownictwa mieszkaniowego, zatwierdzania wyborów prezydium rady robotniczej.

Z czasem — dając do jednoosobowego kierownictwa i jednoosobowej odpowiedzialności — odstąpiono nawet i od obowiązku uzgadniania z radą propozycji kandydatur na dyrektora i jego zastępców. Sa-

morządowi pozostawało opiniowanie, z którym nie liczyli się dyrektorzy zjednoczeń, a tym bardziej — ministrowie. Przeto nie dziwnego, że załogi szybko straciły wiarę w autentyzm uprawnień.

JAN WALENCKI: — Teraz jesteśmy bogatsi o popełnione błędy. Samorząd pracowniczy i jego organy realizują swe zadania niezależnie od administracji, organizacji społecznych, politycznych, zawodowych. Artykuł 21 ustawy sejmowej mówi, że członkiem prezydium rady pracowniczkiej nie może być pracownik, który pełni funkcję kierowniczą w zakładowej organizacji politycznej czy związkowej.

ROMAN KAŻMIERSKI: — Kwestia druga: jak możemy mówić o dobrowolnej rejestracji rady pracowniczkiej, jeśli został nam narzucony statut?

WŁODZIMIERZ WÓJCICKI: — Był tylko podany statut ramowy przedsiębiorstwa, opracowany przez Radę Państwa, opublikowany w „Rzeczypospolitej”. Należało go przyjąć jako wzorzec i opracować własny, dostosowany do specyfiki swego zakładu.

ROMAN KAŻMIERSKI: — W Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej samorząd rejestrowano odgórnie: najpierw krajowy, potem

samorządne

WŁODZIMIERZ WÓJCICKI: — Realizacja wcześniejszych ustaw o samorządzie pracowniczym nikt się nie interesował. Teraz czuwają nad tym: komisja sejmowa ds. samorządów, wydziały ekonomiczne KW, rady narodowe. Rejestracja rad pracowniczych i ich statutów zajmują się sądy wojewódzkie, a nie, jak to

określony, a na końcu w oddziałach. I skutki takich działań odczuwamy do dziś: w krajowej i okręgowej radzie przedsiębiorstwa mamy tylko jednego przedstawiciela swojego oddziału, a nasz przewodniczący nie jest nawet członkiem jednej z nich. Co możemy zwojować?



było w pierwszych dniach wdrażania ustawy, wydziały finansowe czy Ministerstwo Finansów. I dobrze chyba się stało, bo ktoś jest bardziej kompetentny w przepisach i

ELŻBIETA SUTKOWSKA: — Trzeba było wojować o swoje! „Telekom” mieści się w Zambrowie, centralę ma w Warszawie, a mimo to w 24-osobowej radzie robotni-

raczkowanie

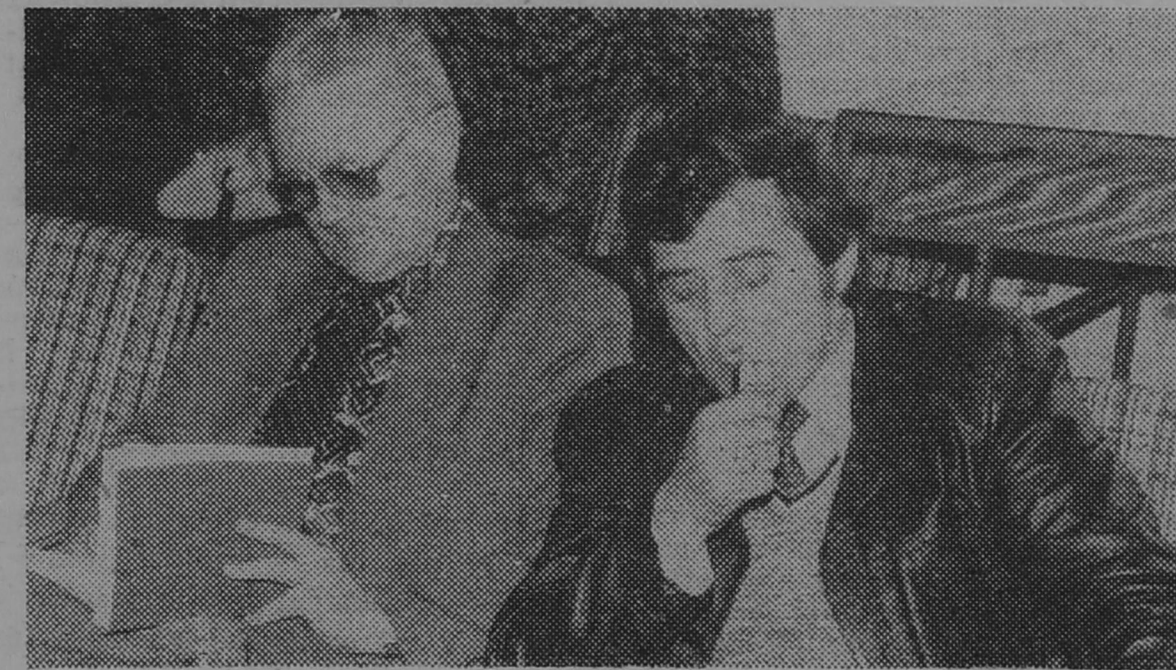
ich interpretacji? Sędziowie przestrzegają terminów, litery prawa.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — W załogach powstało jednak sporo nieufności po zmianie organu rejestrującego.

WŁODZIMIERZ WÓJCICKI: — Ponieważ widziano w tym tylko formalną fasadowość, która nie zaszkodzi, ale i nie pomoże. Z czasem załogi nabrały jednak do nas zaufania.

czej przedsiębiorstwa zasiada 6 naszych przedstawicieli. Ja przewodniczę im w zakładzie i jestem jednocześnie wiceprzewodniczącą rady. Jednostka macierzysta chciała zagarnąć wszystkie miejsca, ale my ostro stanęliśmy w obronie swoich interesów i obwarowaliśmy to w statucie.

ROMAN KAŻMIERSKI: — Obwarowaliśmy, bo mogliście go sami opracować. Nasze przedsiębiorstwo było najdłużej zmilitaryzowane, a



ROMAN KAŻMIERSKI: — Nie wszystkie. Ustawa o samorządzie pracowniczym powieła jednak stare błędy. Po pierwsze: uzależnia radę robotniczą od dyrektora już od pierwszego dnia jej istnienia. Wniosek o rejestrację statutu i rady zgłasza właśnie szef firmy.

WŁODZIMIERZ WÓJCICKI: — Przyznaję, że jest to luka, ale wierzę, że z czasem praktyka ją uzupełni.

KRZYSZTOF JASIŃSKI: — Gdyby jednak doszło do sytuacji konfliktowej, w której dyrektor przedsiębiorstwa nie chce nas zarejestrować, i zwróciłibyśmy się z taką skargą do sądu, to z miejsca sprawę przegrywamy.

więc na jakikolwiek samorząd w tym czasie nie pozwolono

WŁODZIMIERZ WÓJCICKI: — Gdy zacznie a pełnych obrotach funkcjonować reforma gospodarcza, zupełnie uwolnimy się od systemu rozdzielenia-nakazowego, a wówczas powiększą się możliwości działania samorządu także w PKS-ie. Pan Kaźmierski narzeka na statut rady. Przecież można go zmienić większością głosów załogi.

ROMAN KAŻMIERSKI: — Tylko kto się odważy o to ubieganie?

STANISŁAW KARWOWSKI: — Musicie się zdecydować: chcecie, by nadal dyrektor był wasza wrocznia, albo jesteście samorządni. Ustawa daje załozie prawo zarządzania

przedsiębiorstwem i wie już o tym coraz więcej pracowników. Wiele kłopotu sprawia jeszcze stosowanie jej w praktyce. U nas, w 1300-osobowej załodze, dobro zakładu leży na sercu co piątemu pracownikowi. Pozostałych interesuje jedno: ile zarabia.

WŁODZIMIERZ WÓJCICKI: — I jest to prawidłowe: jakie wyniki produkcyjne osiągnie przedsiębiorstwo, taka będzie świadomość załogi. Czy informujecie ją o decyzjach rady pracowniczkiej?

KRZYSZTOF JASIŃSKI: — Mówimy o tych problemach na nadradach wytwórczych. Wówczas od członków załogi otrzymujemy najwięcej wniosków do załatwienia. Omawiamy je także na zebraniach partyjnych. Ostatnio uzgadnialiśmy, na przykład, kompetencje pomiędzy radą robotniczą a związkami zawodowymi. Temat ów zainspirowała organizacja partyjna, ale w zebraniu uczestniczyli także i młodzieżowcy.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — A co zrealizowaliście w minionej kadencji?

STANISŁAW KARWOWSKI: — Udało się nam znaleźć sposób na współpracę z dyrektorem: prowadzimy ją korespondencyjnie. Obeszliśmy wszystkie rozporządzenia i nie wpłaciliśmy na PFAZ 4 milionów złotych, bo dzięki innej interpretacji przepisów załoga, zamiast 11-procentowego wskaźnika, otrzymała 8-procentowy. Pozostawione w zakładzie pieniądze przeznaczyliśmy na indywidualny wypoczynek.

Na wniosek rady pracowniczkiej dyrekcja przedłużyła zakończenie kampanii ziemniaczanej, bo mieliśmy akurat nadmiar surowca i sprzyjającą pogodę. W innym roku wskutek nagłych przymrozków, zastanawialiśmy się, czy jej nie zakończyć wcześniej. Podjęliśmy też decyzję o przystąpieniu do dwóch zrzeszeń, bo jest to akurat dla nas korzystne. Włączyliśmy do plac pieniądze uzyskane ze sprzedaży worków, które część pracowników uważała za lewy grosz i dzieliła według własnego uznania: kierownik dostawał 3000, podwładny — 1000. Teraz zysk z tych opakowań dzieli rada pracownicza. Reasumując: podejmujemy decyzje popularne i niepopularne, ale jesteśmy świadomi swoich praw i obowiązków, dzięki czemu i dyrektor widzi w nas partnera.

MAREK KOWALCZYK: — Decyzja dyrektora nie zawsze musi być zgodna z opinią rady pracowniczkiej. W tym zawiera się społeczny charakter zarządzania przedsiębiorstwem. Najważniejsze jest jednak to, aby w ścieraniu się argumentów zwyciężało dobro załogi i interes przedsiębiorstwa, a nie partykularne interesy poszczególnych organizacji, działów, a nawet osób.

KRZYSZTOF JASIŃSKI: — Przedstawiciele załogi muszą umieć przekonać szefa firmy o słuszności swoich argumentów, ale mogą to uczynić dopiero wówczas, gdy sami dobrze orientują się w problematyce przedsiębiorstwa i wiedzą, co trzeba w nim udoskonalić. Zebw mówić z dyrektorem, na przykład, o redukcji niepotrzebnych etatów, trzeba wcześniej przeprowadzić ich dokładną analizę. Kto to lepiej zrobi od księgowego? Dlatego u nas Stanisław Karwowski, dobry fachowiec, kontroler i doradca, jest jednocześnie przewodniczącym rady pracowniczkiej.

ELŻBIETA SUTKOWSKA: — Zgadza się. Siła samorządu zależy przede wszystkim od tego, kto do niego zostanie wybrany. W kończącej się kadencji mieliśmy 7 okręgów wyborczych. Rada robotnicza była rzeczywiście reprezentatywna, bo tworzyli ją robotnicy, narzędziowcy konstruktorzy. Obecna ordynacja załoga nam już tylko dwa okręgi wyborcze. Jak będzie wyglądało partnerstwo, jeśli w przedstawicielstwie załogi zabraknie kompetentnych osób z administracji, nadzoru technologicznego itp? Wprawdzie samorząd może powołać ekspertów z zewnątrz, ale przecież decyzje podejmują się co tydzień i to przeważnie natychmiast. Na nowotworywanie z załogami nie ma więc czasu. Tylko przez działania społeczne i trafne samorząd może stać się tym czym być powinien: zbiorową mądrością załogi, a jednocześnie i zbiorową odpowiedzialnością za przedsiębiorstwo.

STANISŁAW KARWOWSKI: — Nie da się w ciągu jednej kadencji nadrobić tego, o co nie zadbał w ciągu 40 lat: o kulturę społecznego zarządzania przedsiębiorstwem



Sprawa jest z gatunku tych, które obiegły wszystkie stopnie administracji: od sołtysa do ministra. Aby ją rozwiązać, zaplanowano dziesiątki stron papieru, posługiwano się telefonami, telexami. Lecz do finału jest dalej niż przed siedmioma laty.

Jej początków — chociaż nie bez obawy o pomyłkę — należy szukać w momencie, kiedy Tadeusz B. postanowił wrócić do swojej rodzinnej wsi. Twierdzi, że do tej decyzji przygotowywał się długo. Zdobył wykształcenie i tytuł inżyniera. Praktykował w eskaerowskich warsztatach. Wszystko po to, aby otworzyć zakład naprawy maszyn rolniczych.

— W marcu 1977 r. zwróciłem się do naczelniczki gminy z prośbą o zgodę na budowę zakładu. Kiedy odmówiłem zapłacenia za to 30 tysięcy złotych, zagroziła, że nie będzie dla mnie miejsca w gminie. Wtedy zwróciłem się o pomoc do Urzędu Wojewódzkiego i nie zawiodłem się — relacjonuje Tadeusz B.

Dyrektor Wydziału Handlu i Usług UW w piśmie z 10 marca 1977 poinformował: „Uwzględniając aktualną politykę rządu w stosunku do rzemiosła, jak również fakt, że rozwój w/w rzemiosła jest szczególnie preferowany na terenie wiejskim, uprzejmie proszę Obywatela Naczelnika o unikliwe rozważenie prośby ob. B.”

stepującą odpowiedź: „[...] niniejszym informuję, że wobec uzyskania przez tut. Wydział negatywnej opinii Głównego Architekta Województwa podanie Obywatela pozostawia się bez biegu. W opinii swojego Głównego Architekta Województwa stwierdza, że w granicach obecnego siedliska można realizować budynek inwentarski o wymiarach 12x13 bez poszerzenia tego siedliska z przyległych terenów pod warunkiem rozebrania trzech istniejących obiektów w złym stanie technicznym”.

Niestety, Tadeusz B. nie ma odpisu postanowienia o przymusowym wykupie części działki. Posiada za to decyzję z 26.06.1979 roku, podpisaną przez sekretarza biura Urzędu Gminy w Sniadowie w sprawie odszkodowania za przejęcie na własność państwa pastwiska klasy V o powierzchni 0,14 hektarów — jako terenu budowlanego. Do zapłaty odszkodowania w wysokości 1200 złotych zobowiązany został siostrzeniec Tadeusza B., Mieczysław, który został właścicielem działki. Do jej pozostałej części została wyznaczona droga dojazdowa szerokości 3 metrów. Na papierze, bo w praktyce jest nieco inaczej.

— Zastawiliśmy ją przęsłem plotu — mówi syn Mieczysława B. — ale w każdej chwili możemy odgrodzić.

— Kiedy poszedłem skosić trawę

ze zrozumieniem staruszkowie z chaty.

— Zamiast zająć się gospodarstwem, jeździ po świecie, pisze do urzędów — mówi żona Mieczysława B. — Ja już pięć starych osób dochowałam. Mleka nie wydzielam, stoi konew z czerpakiem, kiedy matka chce, może z niej zaczerpnąć. A on co? Trzyma starych ludzi w biedzie. Mieliliśmy za małe siedlisko, musieliśmy je poszerzyć. Gdyby to nie było po babce, może byśmy nie zabierali. Teraz mam piękny dom, oborę. On nam tego nie odbierze.

Szczerości nie boi się też naczelniczka Sniadowa: — W tym, co się dzieje w Szablach Młodych, jest i moja wina. Nie powinnam dopuścić do przekazania gospodarstwa Tadeuszowi B. Ale musiałam ustąpić po jego skargach do Urzędu Wojewódzkiego. Nie wiem, co mam w tej sytuacji uczynić. Chyba wystąpię do sądu o rozwiązanie umowy związanej z przekazaniem gospodarstwa i odbierzemy ziemię.

— Naczelniczka nie wystąpi do sądu, bo wówczas sąd dokładnie przejrzy akta notarialne i je unieważni — twierdzi Tadeusz B. — Gdyby było inaczej, sprawa stanęłaby w sądzie już dawno. Przecież sama pisała o tym do ZUS-u już w maju 1981 roku.

kontakty kontaktów

17 lutego 1983 roku powołany został w naszej wsi, Starej Łomży przy szosie, Społeczny Komitet Budowy Wodociągu, gdyż inwestycję tę, jedyny ratunek na gnębiący rolników niedostatek wody, warunkował udział mieszkańców w jej kosztach. Natychmiast też przystąpiono do budowy. Realizacja pierwszych założeń planu poszła sprawnie. 1850 metrów głównej linii wodociągowej wraz z podłączeniami do domostw zainteresowanych rolników gotowych było już w styczniu br. W maju należało rozpocząć budowę hydroforni. Lecz tu zaczęły się problemy. Zainteresowani nie wpłacili deklarowanych kwot, zabrakło więc funduszu. Lato, najlepszy okres dla tego rodzaju robót, zeszło beczynnie.

We wrześniu zorganizowaliśmy zebranie z udziałem przedstawicieli instytucji zainteresowanych budową. I wtedy okazało się, że nie tylko pieniądze, ale i materiały na tę inwestycję posiada naczelnik gminy, o czym osobiście nas poinformował. Nie dodał jednak, iż jest to tylko 50 lub co najwyżej 70 procent ogólnego kosztu, a pozostałe 30 muszą wpłacić rolnicy. W przeciwnym bowiem razie inwestycji nie wolno rozpoczynać, a bank, w przypadku braku wpłaty, nie da pieniędzy. Nie wytłumaczył też swojej decyzji o niedofinansowaniu w maju konta budowy, czym spowodował wstrzymanie robót na kilka miesięcy.

Mimo to liczne głosy z sali zaproponowały ustalenie minimalnej wpłaty od gospodarstwa — 20 tysięcy złotych. Jednak przewodniczący zebrania nie podjął tej propozycji i nie poddał jej głosowaniu. Zażądał natomiast odczytania protokołu z zebrania, jakie miało miejsce w lipcu ub. roku.

Protokół przeczytał kierownik przygotowania i realizacji inwestycji WZIR-u w Zambrowie. Pominął jednak fakt, iż Komitet, po otrzymaniu owego protokołu, odwołał się (ze skutkiem pozytywnym) od ustaleń w nim zawartych. Nie wyjaśnił też, dlaczego podłączenie domowe do zabudowań sołtysa (i dwóch innych gospodarzy) ma być wykonane na koszt pozostałych, którzy ponadto finansują także podłączenie we własnych zagrodach. Nie wspomniał też, że kosztorys nie uwzględnił kolektorów na drodze w stronę góry Królowej Bony i przez kolonię nazwaną Cyganowem.

Zastępca dyrektora Wojewódzkiego Zakładu Usług Wodnych przemilił problem samowolnego wykonywania przez rolników, własnymi sposobami — a więc niefachowo, podłączeń domowych, do czego wykonawca nie powinien dopuścić. Dziś jest to przyczyna braku porozumienia między mieszkańcami wsi w kwestii składek oraz opieszłości w ich wpłacaniu.

Czyż można jednak dziwić się ludziom, skoro wprowadzani są w błąd przez kompetentne organy? Ich stosunek do usiłowań Społecznego Komitetu Budowy Wodociągu w wymowny sposób zademonstrował sam naczelnik, kiedy jedna z mieszkanki zwróciła się w sprawie pisma ponagającego o wpłatę składki. Poradził jej po prostu, by wrzuciła je do kosza. Ponieważ jednak zawahała się — uczynił to osobiście.

Potrzebna jest więc komuś nasza społeczna praca, czy nie? Może my, w dobrej wierze, sami marnując czas — utrudniamy pracę innym?

SPÓŁECZNY KOMITET
BUDOWY WODOCIĄGU
w Starej Łomży przy szosie
(cztery podpisy)

interwencje

— Pani naczelnik nie miała wyjścia i musiała mi odpowiedzieć: „Naczelnik Gminy w Sniadowie przychylił się do wniosku Obywatela w sprawie uruchomienia usługowego zakładu naprawy maszyn i sprzętu rolniczego na terenie Gminy Sniadowo”. Tak odpisała pani naczelnik mnie i Urzędowi Wojewódzkiemu, ale kilka dni wcześniej (20 IV 77 r.) wszczęła postępowanie o przejęcie na skarb państwa gospodarstwa mojej matki, na którego terenie zamierzałem zbudować zakład usługowy. Musiałem działać szybko. Poprosiłem o komisję, aby zbadała główny zarzut, że gospodarstwo matki jest podupadłe.

Postanowienie naczelniczki Sniadowa z 27 lipca 1977 roku: „[...] zawieszę się postępowanie w sprawie przejęcia na rzecz skarbu państwa gospodarstwa rolnego o pow. 7,81 ha położonego na terenie wsi Szabły Młode, stanowiącego własność Ob. Czesławy B., zam. Szabły Młode. Postępowanie w tej sprawie zostało zawieszone ze względu na obecny poziom produkcji w gospodarstwie, który kształtuje się w granicach średniej wiejskiej”.

— Ponieważ przejęcie gospodarstwa nie wyszło, naczelniczka chwyciła się innego sposobu. Do sprawy wkroczyła moja rodzina. Syn siostry, Mieczysław, ożenił się z córką sąsiadów, których siedlisko graniczy z gruntem mojej matki.

Mieczysław B. postanowił rozbudować się i zażądał poszerzenia swojej działki. Jego prośba z Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej trafiła do Urzędu Wojewódzkiego, z którego otrzymał na-

— żali się stryj Tadeusza B. — to mnie wypędzili.

Tadeusz B. słał pisma protestacyjne; zjechała komisja i skonstatała: „Ministerstwo Rolnictwa po zapoznaniu się ze sprawą stwierdza, że nie znajduje podstaw do zmiany w trybie art. 137 i 141 kpa wydanych w tej sprawie decyzji, gdyż są one zgodne z obowiązującymi przepisami”.

Okazuje się, że nieistotne jest postępowanie niezgodne z przepisami, o którym pisała nawet naczelniczka Sniadowa w piśmie do ZUS-u z 15 maja 1981 r.: „[...] informuje się, że w roku 1979 od Ob. B. została przejęta na skarb państwa część działki siedliskowej o powierzchni 0,14 ha położonej na terenie wsi Szabły Młode, zmiany te nie zostały naniesione w rejestrze gruntów w Wojewódzkim Biurze Geodezji i Terenów Rolnych w Łomży, przez to nie zostały również naniesione w dziale podatkowym Urzędu Gminy. W związku z tym przekazano ponownie tę działkę następcy, która została wcześniej przyjęta na skarb państwa”.

Ale błąd urzędników nie cieszy Tadeusza B. Wraz z przejętym w 1981 roku gospodarstwem matki „odzyskał” przecież sporną działkę. W tym roku swoje kilkuhektarowe gospodarstwo przekazał mu stryj. Tadeusz B. stał się gospodarzem na 16 hektarach, bez domu, budynków gospodarczych, z dwoma staruszkami koczującymi w walącej się runderze.

— On chce odzyskać to, co podstępem zabrali ludzie — twierdzą

Dziś wszystkich interesuje przede wszystkim problem opieki nad staruszkami i zagospodarowaniem ziem, której właścicielem jest Tadeusz B. Czy wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby rzeczywiście zbudował on zakład siedem lat temu?

Tadeusz B. twierdzi, że to było niemożliwe. Odebrano mu przecież działkę, na której miał budować zakład. Te wszystkie lata poświęcił na jej odzyskanie. Czy zdominowała go chłopska natura, która nie pozwala uronić choćby pigdzy ziemi, i walczyć o kilka arów — „nie zawążył”, że stał się właścicielem 16-hektarowego łanu?

Rodzina B., która odebrała sporną działkę, nie ma wyrzutów sumienia: — Jeśli nadal będzie jeździł i pisał, nie tylko działkę, ale całe 16 hektarów odbierzemy. To nie do pomyslenia, żeby taką dobrą ziemią było jak uprawiać.

Po sąsiedztwie z drugą działką Tadeusza B. wznosi swoje zabudowania sołtys. Z dała blyszczący nowy dom. Podwórko przegradza stara stodoła Tadeusza B.

— Wzięlibyśmy od niego ziemię za każdą cenę, ale siłą zabierać nie będziemy — deklaruje sołtysowa.

Utytułowani czy nie — we wsi coraz bardziej przeszkadzają ci, którym się nie wiedzie.

WIESŁAW KOŁOWSKI

OSTATNICH GRYZĄ PSY



rzadek i dyscyplinę. Tam ludzie nie waleśają się nigdy bez zajęcia. — Sami chłopcy są sobie winni — uważają kobiety z Beldy — Pieniądze teraz mają, więc gdzie by nie szli, do Urzędu czy SKR-u, to zaraz z wódką. Rozpuścili ich, a teraz narzekają.

Dyrektor Spółdzielni Kółek Rolniczych w Rajgrodzie, któremu podlega baza w Beldzie, nie robiłby z całej tej sprawy problemu. Jego pracownicy starają się, jak mogą, ale że sprzęt wyeksploatowany do granic możliwości, więc mogą niewiele. Na panią Swiderską nikt się nie uwziął: wtedy, kiedy chciała, żeby jej skosić mieszaninę, na innych po-

złosiłam zapotrzebowanie. Zdenerwowałam się, pojechałam do naczelnika. Nie ma go. Pytam w mojej sprawie sekretarza Urzędu. Mówi: nie umiemy ci pomóc na liście, gdyż kierownik bazy stwierdził, że to zbyt trudne, bo obie wdowy będą obsługiwane poza wszelkimi listami. Aż mnie przytknęło: obsługa poza kolejnością! Wpadłam do sekretarza partii. Wysłuchał, w końcu mówi: „Niech pani śpi spokojnie, ja zadziałam”. Rano nie mogłam uwierzyć oczom: szosą turkotał kombajn. Na razie jednak jechał do Kosówki, bo tam spodziewał się peweksowskiej wódki (gospodarz był w Ameryce). Nikt tam go jednak widać nie czekał, bo po chwili znowu przedelfował przede mną. Pojechał na graje-

Ludzie we wsi współczują jej, choć uważają, że głupio robi wynosząc swoje pretensje do eskaeru na zewnątrz. Sołtys twierdzi, że powinna już raczej jego poprosić o wsparcie. Wprawdzie on sam musi czasem korzystać z pomocy Kółka, gdyż ma już 75 lat, a do pomocy tylko niemłodą żonę, ale... Prawdę powiedziawszy — sam to Kółko zakładał i nie powiedziałby, żeby był z niego zadowolony. — Ot, choćby teraz: prosiłem, żeby mi potalerozowali rżysko. Traktorzysta jeździł półtorej godziny. Zrobił pół hektara. Ale jak! Z jednego brzoza ziemia wchodzi pod talerz, z drugiego stoi. Pytam się: „Macie lepsze narzędzia? Nie? No to dziękuję”. Ciekawe, ile przysła zapłacić.

legala przede wszystkim na tym, że wskazano mi rolników, którzy mają materiały w nadmiarze i mogą odsprzedać. Dlaczego jednym przydziela się za dużo, a innym wcale, nie wiem. Podobne kłopoty miałam z pustakami i wapnem. W końcu radzę sobie w ten sposób, że pożyczam po worku, dwa od sąsiadów.

Gdyby nie sąsiedzi... Może liczyć na nich jak na własną matkę. Nigdy nie odmówili pomocy. Docenia to tym bardziej, że ze strony krewnych męża w najlepszym razie spotkać ją może obojętność. Po śmierci Tadeusza stała się dla nich osobą zupełnie obcą: — Chcieliby, żebym się stąd wyniosła, ale przecież tę ziemię babka męża jemu odpisała, bo pracował na niej



SUKCESJA

lach stało jeszcze żyto, więc najpierw trzeba było pojechać tam. A że kombajniści piją... On przynajmniej czegoś takiego nie widział.

Henryka Swiderska ma na ten temat inne zdanie. Piją i pili, i bez pół litra nie załatwi się z nimi niczego. Ale ona uparła się, że o bufet sprawy opierać nie będzie. Nienawidzi wódki — przyczynę wszelkich nieszczęść i śmierci jej męża. Poprzedni kierownik „postawił” po robocie kilku traktorzystom, potem oni się zrewanżowali. Była fatalna pogoda, wracali w trójkę samochodem. Zginęło dwóch: jej mąż i Ostrowski — kolega z pracy i sąsiad. Ostrowska gospodarzy z bratem męża, a że ten też pracuje w eskaerze, więc kłopotu z usługami nie ma. Ale dla niej otworzyło się piekło.

Mąż zginął w styczniu osiemnastego trzeciego roku. Zostawił ją — z trójką dzieci — w chacie o jednej izbie i kuchni z przeciekającym dachem. Wkrótce miała się dowiedzieć, że za osiem miesięcy przyjdzie na świat czwarte. Na pomoc teściowej nie mogła liczyć, pozostawała Kółka. Mąż miał w pracy niezłą opinię — dużo nie pił, wyrabiał za to najwięcej efektywnych godzin.

Jeszcze zimą pojechała prosić o rozrządzenie obornika. Kierownik życzliwie poradził jej, że taniej i szybciej będzie, jeśli wygarnie go przed oborę. Sąsiedzi zrobili to za nią, ale wtedy okazało się, że popsuł się cyklop. W rezultacie, gdy inni kończyli sadzenie ziemniaków, ona dopiero rozsiewała nawóz. Nic dziwnego, że żniwu oczekiwała ze szczególnym niepokojem, tym bardziej że musiała z nimi uporać się przed porodem.

Zboże stało piękne, a kierownik obiecywał, to dziś, to jutro, a najcześnie: za późno się zjawiał, maszyny już rozdysponowane. Co go obchodziło, że wstawalam przed piątą, żeby wszystko oporządzić i zdążyć przed siódmą na przystanek. Zawsze tłumaczył, że musi trzymać się listy. Kiedy jednak zapytałam, która na niej jestem, okazało się, że nie ma mnie tam w ogóle. Choć równocześnie byli tacy, co mieli własne snopowiązałki i kilka par rak do pomocy. A przecież wcześniej

wski teren. Za parę godzin wracał. Ja pędem do niego, ale nie zdążyłam. Brzuch już był za ciężki. Tym razem kosił w Mieczach, u bogatego chłopca, co z 300 owiec hoduje. Pod koniec dnia zjechał wreszcie i do mnie. Rozkładał płachtę, ale on już z daleka krzyczy, że wraca, bo maszyna mu się zepsuła. Jakiś pasek klinowy się urwał. Może i tak ja się na tym nie znam, ale go nie puszczam: „Zostawi pan kombajn, z samym paskiem łatwiej będzie dojechać”. Nazajutrz wreszcie było po kłopotach.

W tym roku w eskaerze pamiętały jej ubiegłoroczne „rozrabianie”, a szczebel gminny okazał się już za słaby; musiała interweniować aż w województwie. Pojechała z matką. We dwie raźniej Kolejka chętnych na poskarżenie się samemu wojewodzie była spora. Wprawdzie się doczekały, ale zwątpiły, by spamiętał i ich sprawę. Zaczęły koleдовать po innych gabinetach „błękitnego domu”. Tu coś poradzi, tam spławił, gdzie indziej uświadomili: „Nie macie co województwa najeżdzać. Kółka są samodzielne. Żaden urząd nie ma teraz na nie wpływu. Żaden”. Ktoś szepnął, że najlepiej iść do „Kontaktów”. Ale najskuteczniej pomógł (polecony przez dziennikarzy) wiceprezes WZRKiOR-u Stefan Sroczyński.

— Najpierw patrzył na nas krzywo — wspomina matka Henryki Swiderskiej — nie dowierzał. „Niedawno tam byłem — mówił — wszystko grało.” Ale w końcu zadzwonił do nich i jak się przekonał, że mówiliśmy prawdę, strasznie ich obstawiał i już na drugi dzień przyjechali kosić. I tak nie jesteśmy najgorsze: w Rydzewie i okolicy jeszcze tu i tam stoi zboże. Tylko co z tej mieszaniny — wzdycha — przełożnieta, ziarno szerniałe. Może tuczniom nie zaszkodzi, ale małe powydzichalyby od niej. Gdyby chociaż córka dostała jakieś odszkodowanie...

Na razie jednak Swiderska martwi się tym, że będzie miała kłopoty z dostaniem kopaczki: — Kierownik już mi burknął, żebym ją sobie załatwiła w Łomży; tam potrafią i skosić, i wykopać.

Jednak się nie skarży; nawet mu nie wypada. Był przecież prezesem Spółdzielni we własnej wsi. Kto jednak i kiedy powoływał władze eskaeru, nie wie. Nie potrafi też zrozumieć, dlaczego — choć większość pracowników to chłopcy synowie — nie mają serca do ziemi. A przecież dosłownie przez miedzę w grajewskim eskaerze, już zupełnie co innego, inna organizacja pracy, jakość usług.

Stary rolnik, który dobrze zna życie oraz Spółdzielnię, prosi o dyskretność; w zamian za niezdradzanie jego nazwiska zdradzi tajemnicę bełdowskiej bazy eskaeru: — Wszystkim rządzi traktorzysta. Kierownik za nim po polach nie biega, nie sprawdza, jak ma się grafik do życia. Dlatego pertraktacje z kierownikiem można sobie darować, a z traktorzystą obchodzić się należy jak z jankiem, bo nigdy nie wiadomo, co mu się nie spodoba: czy kieliszek za mały, czy gęba zbyt krzywa. A wtedy, jak się zdenerwuje, to mu się zaraz coś w maszynie psuje. Czy kto kiedy słyszał, żeby chłopski ciągnik nawalił w czasie jakiejś pilnej roboty w polu? A spółdzielczy — na zawołanie, parę razy dziennie może stawać. Dlatego wygrywają ci chłopcy, co z traktorzystami delikatnie gadają, a na większe siano-kosy czy żniwa robią takie mniejsze chrzciny.

Swiderska najchętniej nie prosiłaby ich o nic, chociaż nie ma ani konia (teściowa sprzedała ostatniego po śmierci męża), ani narzędzi. Niełatwo więc jej samej obrobić rekami, choćby młodymi, 7 hektarów. W tamtym roku część skosiła kosą. Pierwszy raz trzymała ją w dłoni, na dodatek — nie wyklepaną. W tym jednak zajęta była budowaniem domu. Przez 5 lat mieszkali w niewielkiej chałupie. Babka męża zajmowała pokój z kuchnią, a oni z dziećmi gnieździli się w jednej izbie: — Tadeusz w końcu dobudował taką przystawkę — opowiada — ale niezbyt solidną to była robota, gdyż lało się z dachu. Prosiłam o materiały, ale naczelnik mówił, że są pilniejsze potrzeby, bo rolnikom świnie się topią. Dopiero jak przywiozłam na miejsce budowlanica, zmieniła się opinia gminy. Ale pomoc po-

od dzieciństwa. Więc chyba dzieci Tadeusza mają prawo z niej żyć. Chociaż teściowa traktuje mnie jak cudzą, swoje wnuki powinna uznawać. Po śmierci babki zamknęli przede mną jej pokój i kuchnię. Powiedzieli, że będą rozmawiać dopiero wtedy, gdy oddam im pogrzebowe i wszystkich pospłacam po 200 000 złotych. Dlatego zaczęłam tak gwałtownie tę budowę. Przez wiele miesięcy gotowałam pod gołym niebem. W końcu dostałam się do kuchni przy pomocy milicji. A przecież w ogóle nie korzystali z tych pomieszczeń.

Nie przelewa się jej, ale też ja-koś wiąże koniec z końcem. W zeszłym roku sprzedała państwu za 400 000, w bieżącym będzie tego jeszcze więcej. Zdała już 4 wolce i 10 świń, w oborze dorasta jeszcze 11 świniaków. Ma też dwie krowy, byka i pięć jałówek. Gęsi i kur jest około setki. Z wyżywieniem rodziny kłopotu więc być nie powinno. Dom na ukończeniu, stodołę spiaca. Potem pomyśli o nowym chlewie i oborze.

— Nie dam się — jej czarne oczy są pełne uporu. — Z rodziną jakoś się ułożę, a nawet jeśli nie, rozpaczać nie będę. Na jesień powiększę gospodarstwo o dwa hektary. Najważniejsze, żeby eskaer nie odmawiał mi usług. Gdzie się obrócę, w eskaerze, w różnych urzędach, wszędzie radzą mi: „Niech sprzeda tę ziemię, dostanie rentę, pójdzie do miasta. Gdzie to samej babie gospodarzyć!” Sama o tym myślałam. Ale czy w mieście lżej by mi było żyć z czwórka dzieci i 14 tysiącami renty miesięcznie? Pewnie, roboty byłoby mniej, głowa spokojniejsza, ale los zdecydował inaczej. Kiedy po śmierci Tadeusza chodziłam w ciąży z ostatnim dzieckiem, tak sobie umyśliłam: jeśli urodzi się kolejna dziewczynka, rzucę gospodarstwo, wrócę na Suwalszczyznę, zamieszkać w mieście, a jeśli chłopak, dostanie imię po ojcu, a w przyszłości — jego ziemię.

Urodził się następca. Czy kiedyś doceni, ile kosztowała matkę walka o zapewnienie mu sukcesji?

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY
Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

efektowne



kontakty kontaktów

Z zawodu jestem murarzem. Układam cegły i siłą mięśni wybijam dziury w betonie, aby zarobić na chleb. Ale cegły układam tylko przez osiem godzin. Z dwudziestoczterogodzinnej doby pozostaje jeszcze godzin 16, z którymi trzeba coś zrobić. Inni idą do „Satyra” na piwo i czas im bardzo szybko mija. Ja piwa nie lubię (jestem z tego rad), w knajpach nie przesiaduję, więc... piszę. Wciąż piszę.

Czasem myślę: po kiego diabła to pisanie?! Ale to jest nałóg, a z nałogu trudno się wyliżać. Jest to nałóg pożyteczny, dlatego — miast go niszczyć — stwarzajmy mu korzystniejsze warunki. Dawniej marzyłem o tym, by mieć chociaż jednego przyjaciela, który — podobnie jak ja — pisałby. Niestety, takowego przyjaciela nie spotkałem.

Pewnego letniego dnia, to było w 1983 r., spostrzegłem w kiosku „Ruchu” pismo o wiele mówiącym tytule „Twórczość Robotników”. Pomyślałem sobie: „To coś dla mnie, przecież jestem robotnikiem tworzącym!” Dwutygodnik nabyłem. Zainteresował mnie swoją treścią. W „Kronice” tego pisma czytałem o powstających w różnych miastach stowarzyszeniach, skupiających twórców-amatorów. Pomyślałem, że dobrze by było, gdyby takowe stowarzyszenie powstało w Łomży. Od razu pobiegłbym i zapisałbym się. Na razie nie przychodziła mi do głowy myśl, że ja mógłbym zacząć go tworzyć. Czekałem na innych — wciąż nabywając kolejne numery pisma i uważnie czytając „Kronikę”. Ale w Łomży nic nie powstało.

Napisałem list do redakcji „TR” z prośbą o ocenę moich wierszy, a że miałem wątpliwości co do odzewu, dorzuciłem jeszcze jedno zdanie: „Mam zamiar powołać Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Łomży”. Odpowiedź z redakcji przyszła szybko. Pan Soroka napisał, iż cieszy się z mojego zamiaru i upoważnia mnie do podejmowania działań.

Przestraszyłem się. „Mój Boże, czy ja dam za radę” — pomyślałem. Wkrótce ukazała się w naszym piśmie informacja, iż w Łomży tworzy się RSTK, a chętni mają się zgłaszać na ulicę Wesołą 117. „Zaczęło się” — pomyślałem. Nawalniczy zgłoszeń się nie spodziewałem i istotnie tak było. Po miesiącu przyszedł list od Pani Kondrackiej z Łomży: „Panie Cwalina — napisała — głowa do góry. Stowarzyszenie na pewno stworzymy”.

Wstąpiła we mnie nadzieja. Zaczęłem chodzić, rozmawiać, pisać do innych Stowarzyszeń. Między innymi dużo mi pomógł pan Appel z RSTK w Gdańsku. Dałem informację do „Kontaktów”. Przyznam, że miałem duże nadzieje. Oczami wyobraźni widziałem kilka listów dziennie. Myślałem, że ze czterystu na pewno się zgłosi. Ale rzeczywistość jest twarda! Po kilkudziesięciu dniach przyszedł pierwszy — i ostatni zarazem — list. Załamane się.

W założeniu grupy inicjatywnej RSTK w Łomży wielką rolę odegrało ZSMP. To ludzie z Senatorskiej rozestali zaproszenia do twórców amatorów i załatwili salę niezbędną do odbycia zebrania założycielskiego. Stowarzyszenie zostało powołane wiosną br. Po czym członkowie grupy inicjatywnej zapadli się gdzieś. W czasie długiego oczekiwania na rejestrację Stowarzyszenia nikt nie zapytał, jak się nam wiedzie. Wszystko trzeba ciągnąć we dwojkę, z Czesławem Dziewczyńskim, któremu należy się pokłon najniższy, a hold najwyższy!

Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że jeżeli inni będą działać z taką energią, jak dotychczas, to Stowarzyszenie upadnie. Czyż naprawdę nam, amatorom, zupełnie nie zależy na tym, aby prezentować swój dorobek i doskonalić warsztat?

Uwaga, amatorzy — poeci, pisarze, muzycy, malarze, rzeźbiarze, fotograficy: macie swoje Stowarzyszenie. Przyjdźcie na nasze I Walne Zebranie, które odbędzie się 25 listopada (w niedzielę) o godz. 11.00 w Hotelu Robotniczym przy ulicy Wesołej 117.

FRANCISZEK CWALIŃA
Łomża

oczekiwanie

Szczytna Śląska, sierpień 1984 roku. Przed piętrowym domem przy ulicy Leśnej stoją samochody z województw szczecińskiego, warszawskiego, poznańskiego, wrocławskiego. W niewielkim holu czeka kilka osób. Uczeń piątej klasy szkoły podstawowej o niebieskich oczach i jasnej czuprynie uśmiecha się do matki siedzącej naprzeciwko, unosząc wysoko głowę i nienaturalnie prężąc kręgosłup. Obok zatrzymuje się chłopiec o kilka lat starszy. Szybkie ruchy powiek zdradzają wewnętrzny niepokój. Otwierają się wahadłowe drzwi. Powoli wchodzi młody mężczyzna postukując kulami i pośpiesznie siada na najbliższym krześle. Ociera spoconą twarz. Za chwilę pojawiają się pacjenci podobni do roślin pnących, zdani wyłącznie na pomoc najbliższych i metalową konstrukcję wózków inwalidzkich. Matka popycha przed sobą wózek z dorosłym synem, córka wózek z — może czterdziestoletnią — matką. Na trzecim siedzi młoda dziewczyna; jej nogi, prawie bezwładne, są przypięte paskami do podpórki pod stopy.

Hol zapelnia się. Wszystkie krzesła są już zajęte. Ci, którzy przyszli ostatni, stoją: dwie kobiety, ojciec z dwojgiem dzieci, starszy pan z żoną. Atmosfera oczekiwania na seans jest duszna od szepców.

— W ciągu dwu miesięcy rzuciłam 21 kilogramów, ale ważę 99.

— Czasem nie chce mi się już żyć.

— Dziś syn siedzi bez mojej pomocy. Napięcie mięśni znacznie spadło. Potrafi stać na całych stopach.

— Przed dwoma laty nie mogłem wstać z łóżka. Teraz chodzę o kulach.

— W klinice stwierdzono postępujący zanik mięśni nóg. Marek miał wtedy 7 lat. Przyjeżdżamy tu dwa razy w roku. Pogorszenie nie następuje.

— Od dwóch lat nie piję. Wierzę, że pozbędę się nałogu na zawsze.

— Nie jestem sam. W grupie razem iść, choćby na dno. Ale mam nadzieję.

— Trzy lata temu byłam nie do życia. A kto dziś powie, że miałam nerwicę, trzęsłam się bez powodu.

Otwierają się drzwi gabinetu, zza których dobiega cicha muzyka. Pięciu pacjentów wychodzi. Leżanki czekają na następną piątkę. Z pierwszeństwa korzystają najbardziej ułomni. Matka bierze na ręce córkę i przekracza próg. Pozostali wchodzą podtrzymywani przez rodziców i pacjentów. Lekarz, mężczyzna po siedemdziesiątce, żegna się z wychodzącymi. Dłużej rozmawia z tymi, którzy kończą trzytygodniowy pobyt w Szczytniej: odnoszę wrażenie, że jest to pożegnanie osób bardzo sobie bliskich, które łączy bezgraniczne obustronne zaufanie. Uważnie patrzy na twarze oczekujących. Jest uśmiechnięty, życzliwie i skupiony zarazem.

wywar z próśb i opinii

ŁÓDŹ, PAŹDZIERNIK 1968.

„Drogi Panie Doktorze, Pan Sebastian Z. ma nerwowo uwarunkowaną trudność w polykaniu pokarmu.”

mów stałych i wobec tego karmi się tylko przecieranymi daniami. Myślę, że leczenie sugestią w hipnozie mogłoby dać tu dobry efekt. Sebastian jest uzdolnionym adeptem sztuki muzycznej. Proszę o przyjęcie go i obok kilku seansów w grupie zastosować sugestię indywidualną likwidującą lęk przed jedzeniem zwykłej diety. Profesor dr med. Sławomir Cwynar.”

WROCŁAW, CZERWIEC 1969.

„Wielce Szanowny i Drogi Panie Doktorze, w myśl telefonicznej rozmowy pozwałam sobie przysłać dziecko Zenona K. lat 10 (z matką) z uprzejmą prośbą o podjęcie się leczenia. Łączę wyrazy szacunku. Profesor dr med. Władysław Wręblewicz.”

M., LIPIEC 1969.

Szanowny Panie Doktorze! Piszę jako kierownik WZiOŚ i lekarz prowadzący pacjenta na stwardnienie rozsiane, który zasugerowany proszę i doniesieniami radiowymi o Pana osiągnięciach w leczeniu wspomnianej jednostki chorobowej prosi za wszelką cenę o skontaktowanie Jego z Panem Doktorem. Ze względu na ogólnoludzkich jako lekarz proszę Pana o wskazanie miejsca i czasu wizyty chorego, gdyż wspomniany pacjent grozi odebraniem sobie życia, o ile do takiego spotkania nie dojdzie.”

ŁÓDŹ, STYCZEŃ 1971.

„Uprzejmie zawiadamiam, że przeprowadziliśmy badanie neurologiczne, psychiatryczne, psychologiczne i elektroencefalograficzne Anety Z. lat 10.”



g zamieszkałej w Łodzi. Ojciec pacjentki poinformował nas, że jest w kontakcie z Panem Doktorem i zamierza poddać córkę psychoterapii. U dziecka stwierdzamy: Diplegia congenita c. athetosis, nastawienie łokcie związane z upośledzeniem sprawności ruchowej i zaburzeniami równowagi. Poziom sprawności intelektualnej w pełni prawidłowy. Nie stwierdzamy przeciwwskazań do psychoterapii. Kierownik Kliniki Psychiatrycznej Prof. dr med. Stanisław Cwynar."

wywar z listów pacjentów

"We wtorek 2 kwietnia byłem u neurologa, pod którego jestem stałą obserwacją. Wyniki badania neurologicznego są z całą pewnością bardzo interesujące dla Pana Doktora. Ustąpił u mnie objaw oczopląsu, zostało jedynie lekkie drżenie gałek ocznych przy patrzeniu w lewo. W prawej ręce ustąpiły objawy zaburzenia czucia głębokiego. Występuje większa sprawność i siła tej ręki. W kończynach dolnych ustąpił objaw Babińskiego i jest jedynie obserwowany śladowy objaw Rosolimo. Inne objawy chorobowe nie ustąpiły." (Pacjentka z Łodzi).

"Szanowny Panie! Znalazłem wreszcie trochę czasu, by napisać krótki list i przesłać obiecane zdjęcie ze ślubu. Otrzymał się 24 kwietnia br. niedługo po wyjeździe ze Szczytnej. Do dziś, bo co będzie dalej powiedzieć nie mogę, jestem najzdrowszym człowiekiem na świecie. Zadowolony z mojej najpierw Panu, Panie Doktorze, a zaraz potem Pani, która na zdjęciu stoi u mego boku. Nieprzypadkowo połączyłem moją żonę ze sposobem jaki Pan stosuje. Uzdrawienie mojego biociała, mojej jaźni, pewne utemperowanie mojego egoizmu to Pańska zasługa, lecz utrzymanie tego stanu w prawie niezmienną postaci, jest zasługą mojej żony." (Pacjent z Ustki).

"Z wielką radością donoszę Panu, że po powrocie do domu z kuracji u Pana córka moja Zofia w pełni pozbyła się dolegliwości, którą leczyła od 17 lat bezskutecznie, tj. nocnego moczenia się. Została leczona u Pana we wrześniu i wyjeżdżając nie stwierdziła poprawy. Radykalna zmiana nastąpiła dopiero w domu. Pragnę wyrazić Panu moją najgłębszą wdzięczność, gdyż dzięki Panu i córka nasza i my wyzwoliśmy się od znużenia, która ze zdrowej i pełnej życia dziewczyny robiła nieszczęśliwą istotę z kompleksami, mniejszej wartości nie mogącą normalnie uczestniczyć w życiu. Łączę wyrazy wdzięczności i życzę dalszych sukcesów." (Matka pacjentki z Łodzi).

monolog lekarza

— Jeśli chce pan zrozumieć to, co robię, powinien mnie pan uważnie wysłuchać — wyjaśnia Jan Rublewski. — Człowiek jest niewątpliwie obiektem antyentropijnym, tzn. takim, który prowadzi ciągłą walkę z otaczającym go środowiskiem, dążąc do zwiększenia entropii. Lekarz ma obowiązek skutecznie pomagać człowiekowi, który nie wytrzymuje ogromnej przewagi siły entropijnej.

Jak udowadnia bio cybernetyka, każdy żywy obiekt jest bihomeostatem. Oprócz nich na kuli ziemskiej istnieją homeostaty stworzone przez człowieka. Przekazujemy im najrozmaitsze informacje, wydajemy rozkazy. Lekarz powinien być znawcą bihomeostatu. Stwierdzono, że żywy obiekt jest materią zorganizowaną i otoczoną polem. Można więc powiedzieć, że życie składa się z tych dwóch materialnych części: biomas i biopola. Kiedy jakiś narząd pozbawiony jest biopłędów, mamy do czynienia z jego obumieraniem. Jeśli precyzyjny aparat stwierdzi zanikanie biopłędów w mięśniu sercowym, to należy posłużyć się elektrycznymi rozrusznikami. Brakujące biopole można również uzupełniać żywymi biopłędami, tzn. innymi zdrowymi organizmami, które oddają ciepło, własnego uporządkowanego anizotropowego biopola.

Bioenergoterapia była znana już w starożytnej Indii. Informacje na ten temat znajdujemy w piśmie Ajur Wedy. W Tybecie również ją znano, co wynika ze świętej księgi "Tao Tekung". Wzmianka o niej jest także w starożytnym papirusie

sach egipskich. Teraźniejsza wiedza pozwoliła dokładnie poznać wzajemne oddziaływanie biomasy i biopola oraz wykorzystać to zjawisko w leczeniu najrozmaitszych schorzeń. W Związku Radzieckim metodę bioenergoterapii opracował profesor Kryworotow. Profesor Rożnow, kierownik Kliniki Psychoterapeutycznej w Moskwie, udowodnił występowanie wzajemnego oddziaływania cząsteczek w żywym obiekcie, w wyniku czego powstaje tzw. energia psychiczna. Właśnie ta energia działa wybiórczo na psychikę drugiego obiektu, którego biopole jest izotropowe.

Norbert Wiener w książce "Cybernetyka a społeczeństwo" udowadnia, że można sterować nie tylko homeostatem, ale i bihomeostatem. Jednak lekarz wydający rozkaz choremu organizmowi musi znać różnicę między maszyną a "żywą maszyną". Tę różnicę stanowi "analizator", którym jest świadomość. To ona niejako przeszkadza choremu w przyjęciu informacji bez jej oceny. Aby informacja została przyjęta "bez zastrzeżeń", należy wyłączyć "analizator" przez wprowadzenie chorego w stan transu hipnotycznego. Norbert Wiener mówi, że w mózgu o wysokim stopniu zorganizowania, oprócz stałych połączeń kory mózgowej z narządami zmysłów, istnieje ogromna ilość przełączników i połączeń, które Pawłow wykorzystał dla stworzenia odruchów warunkowych. Odruch taki można stworzyć natychmiast, ale utrwał go trzeba dłuższy czas, dlatego bioenergoterapia Harrisa, moim zdaniem, jest dyskusyjna, gdyż trwa zbyt krótko i nie służy utrwaleniu stworzonego odruchu warunkowego.

Dla wielu, którzy tych elementów prawd nie znają, jestem egzotyczną postacią z dalekiej Lhasy w Tybecie, gdzie się urodziłem, spędziłem dzieciństwo i wczesną młodość. Moja droga do Polski, do której tęsknota rosła we mnie w miarę słuchania opowieści matki, córki powstańca styczniowego, skazanego na katorgę i osiadłego po jej odbyciu w Charbinie w Kraju Nadamurkim, była wyjątkowo długa. Jej kolejne etapy to walka w partyzantce radziecko-chińskiej, służba w Armii Czerwonej, a od 1943 roku w — utworzonym w Związku Radzieckim — Wojsku Polskim, marsz od Lenina do Berlina, wreszcie osiedlenie się na Ziemiach Zachodnich. Moja rola w tej wojnie polegała na ratowaniu ludzkiego życia. W ZSRR zacząłem studiować medycynę i to zdecydowało o otrzymaniu przydziału do kompanii sanitarniej 4 pułku piechoty II Dywizji. Studia medyczne skończyłem w 1954 roku we Wrocławiu.

dwa cytały

I. Doc. dr Marek Jarosz — "Elementy psychologii lekarskiej w psychopatologii ogólnej" (PZWL, Warszawa 1971): "Metoda relaksu wprowadza się do «sugestii na jawie», której pacjent poddaje się, a z kolei stosuje ją sam (są to już elementy autosugestii) powtarzając z pamięci cichym głosem lub w myśli kojące słowa i słowa polecenia, które ułatwiają uzyskanie odprężenia i przywracają świeżość, lub wywołują senność, co raz to głębszą aż do zaśnięcia. Niektórzy psychoterapeuci łączą relaks w postaci przedstawionej powyżej z dodatkowymi sugestiami ustępowania określonych dolegliwości (np. lęków, myśli natrętnych, zaburzeń mowy, upośledzonej sprawności ruchowej różnej etiologii, a o podłożu równocześnie czynnościowym i organicznym lub innych objawów psychosomatycznych), posługując się ponadto hipnozą, jednak nie jako metodą zasadniczą, lecz głównie w celu zaakcentowania siły oddziaływania słownego (Jan Rublewski)".

II. Lech Emfazy Stefański i Michał Komar — "Od magii do psychotroniki" (Wiedza Powszechna Warszawa 1982): "Przyrządem mierzącym na odległość pole elektrostatyczne wokół żywych organizmów przetestowano w warszawskim Zakładzie Parazytologii PAN-u szereg osób, a wśród nich znanego lekarza hipnologa i bioenergoterapeuty Jana Rublewskiego, praktykującego od wielu lat w Szczytnej Śląskiej. Okazało się, że jest on źródłem pola elektrycznego o natężeniu wielo-

кратно wyższym niż notowane u większości osób pozostałych".

zamiast aneksu

Był rok 1966. Irena Dziedzic prezentując Jana Rublewskiego w "Tele-Echu" — nie ujawniła jego nazwiska. Wystąpił jako tajemniczy dr R. Wiadomość o jego niecodziennej umiejętności dotarła do milionów widzów. Stał się człowiekiem znanym, choć nadal niewiele o nim wiadomo. Wśród chorych wzbudził nadzieję na odzyskanie sił, wśród żądnych sensacji — chęć brutalnego obnażenia tajemnicy i osobowości lekarza.

Druga połowa lat sześćdziesiątych i pierwsze lata siedemdziesiątych to okres gwałtownego napływu pacjentów, wzmożonych kontaktów z Akademią Medyczną w Łodzi, Polskim Towarzystwem Przyrodników Sekcji Bioelektroniki Polskiej Akademii Nauk i klubami lekarskimi oraz najazdu reporterów. W tym czasie w gazetach — głównie na Dolnym Śląsku — pojawiło się wiele publikacji na jego temat. Ich ton był bardzo różny. Pogoń za sensacją za wszelką cenę deprecjonowała w oczach Rublewskiego wielu dziennikarzy, nie skłaniała do szczerości, wręcz budziła nieufność do każdego, kto o cokolwiek pytał i zamierzał o nim pisać.

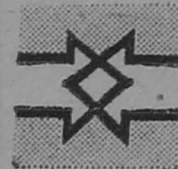
— Nie jestem hipnotyzerem estradowym, nie zależy mi na demonstrowaniu na scenie moich umiejętności w celu bawienia publiki — mówi ze swadą. — Staram się, jak każdy lekarz, zapobiec przedwczesnej destrukcji organizmu, oddać śmierć, pomóc pacjentowi odejść od niej na bezpieczną odległość. Tylko spróchniałemu drzewu nie można pomóc, ale i w takich sytuacjach nie odbieram choremu nadziei (bo wiem, jaką ma ona siłę), z tym że zajmuję się nim wtedy bezpłatnie.

Niektóre przypadki przywrócenia zdrowia są wprost niewiarygodne. Marek Filanowicz w "Głosie Robotniczym" w 1967 r. pisał: "W karetce chorobowej Bożeny Radzikowskiej z Bydgoszczy (uzyskałem pozwolenie na opublikowanie nazwiska) stwierdzono — sclerosis multiplex. Pod tą łacińską nazwą krył się paraliż lewostronny ciała. Częściowy bezwład ręki, zaburzenia mowy, wzroku, porażenie mięśni twarzy. W lewej nodze zanik mięśni. Nie było mowy o poruszaniu się. To nastąpiło w 1964 roku. Pięciokrotny pobyt w różnych klinikach (m.in. Toruń, Zabrze). Konsultacje u specjalistów. Bez efektu. Perspektywa inwalidzkiego wózka. Z Bożeną Radzikowską rozmawiam w Polanicy. Przyjechała z Bydgoszczy na wczasy lecznicze SA-MA. Mówi: «W maju 1967 roku skontaktowałam się z doktorem R. Po 10-dniowej kuracji poszłam z mężem na... kilkukilometrowy spacer. W ub. roku byliśmy na motocyklowym rajdzie po Polsce. W sumie 1600 przejechanych kilometrów»."

Podobną informację znalazłem w reportażu Juliusza Smoczyńskiego w "Panoramie Północy" z sierpnia 1969 r.: "Pani Stanisława M. z Łodzi od pięciu lat choruje na sclerosis multiplex. Leczenie w szpitalach i klinikach nie dało rezultatu. Przed rozpoczęciem kuracji u dr. Rublewskiego nie była w stanie chodzić sama bez pomocy opiekuna. Obecnie po kilkunastu seansach może przejść 3 do 5 km. Bóle głowy i kregostupa ustąpiły".

Marzeniem życia lekarza ze Szczytnej było utworzenie specjalistycznej placówki zamkniętej (szpitala-sanatorium), gdzie leczono by liczne schorzenia neurologiczne, a przede wszystkim stwardnienie rozsiane, nazywane coraz częściej chorobą XX wieku, nękające prawie 40 tysięcy Polaków, wobec którego medycyna jest ciągle bezsilna. Z różnych przyczyn, o jakich Jan Rublewski nie chce mówić szerzej, zamiar pozostał w sferze planów. Ze zdawkowych wyjaśnień mego rozmówcy wynika, że zabrakło wówczas odpowiedniego klimatu i — być może — przeświadczenia, że "W świecie dzisiejszym na naszych oczach granice nauki poszerzają się niemal z dnia na dzień i to, co dziś może uchodzić za domenę niemal czarów, jutro okaże się czymś oczywistym i użytecznym. (Stefański i Komar: "Od magii do psychotroniki").

spiećcia



9

KONTAKTY
25 XI 1984

"Inspirowanie, wymaganie, kontynuowanie, stymulowanie, wpływanie na..." — oto stary refren z nowego programu restauracji (ocenionego na dwa) obrazu województwa łomżyńskiego. Hej, bystra woda, bystra wodicka, hej, cy nie wciągnie w nurt Janicka?

Z okazji ćwiczeń obrony cywilnej w stołówce LZPB "Narew" pojawił się — nie oglądany od dawna — schab. Tradycyjnie podawana tu kiełbasa trafiła do tradycyjnej grochówki, serwowanej szkolnym. Włóknarze oczekują przyspieszenia terminu kolejnych ćwiczeń. Polubili.

W kotka i myszkę bawiła się na początku listopada z mieszkańcami Ciechanowca białostocka "Estrada". Dwa razy zapowiedziała koncert "Andrusów" i dwa razy odwołała. Bilety wyprzedano. Kto był kotkiem, a kto myszką — szefowie "Estrady" dowiedzą się naprawdę dopiero w Ciechanowcu. Ostrzą tam właśnie pazurki.

Czym skorupka za młodu... Pod oknami redakcji i w zakamarkach pawilonów ABC skorupki z łomżyńskiego Zespołu Szkół Drzewnych nasiakają papierosowym dymem. Pod boki sklepu PSS-u sprzedaje od godziny dziewiętej "utrwalacz". Wesołe jest życie uczniaka, może być piwko, jest — tabaka.

Z dnia na dzień wyparowało z ul. Kaktusowej w Łomży Państwo Biuro Notarialne. Nie pozostała nawet smuga zapachu starych akt. Po żmudnych poszukiwaniach uparci petenci znaleźli je jednak przy ul. Wesołej. Czekamy na kolejny odcinek serialu "To ja, wasz wesoły notariusz".

W celu prawidłowego przygotowania się do kontroli GIT-u powołany został WIT, czyli Wojewódzka Inspekcja Terenowa. Ustalono, że prowadzić ma kontrole nie-zapowiedziane. W perspektywie jawi się nam MIT. Drżycie, sottysil!

Z dotychczasowych doświadczeń reformy wynika, że najbardziej zapracowani są kalkulatorzy. POM w Smolnikach za przetoczenie bębna hamulcowego do ciągnika żąda 1387 złotych. Na sumę tę składa się: wartość robocizny — 124 złote i 50 groszy, narzut 65 proc., drugi narzut — 413,6 proc. oraz zysk od calości w wysokości 12 proc. Narzutu od zysku usługodawca łaskawie nie uwzględnił.

Nie wszystkim podoba się progres. Pewien dyrektor postawił swe przedsiębiorstwo na nogi, a sam został zdjęty, chociaż nie zgłosił doń zastrzeżeń nawet generalska kontrola.

Dyrektorzy! Cicho, sza... I w reformie czyha wesa. A kto swoje głośniej powie, ten dostanie wnet po głowie.



SŁUCHAJCIE A ZNAJDZIECIE

Radio towarzyszące nam wszędzie, niemal o każdej porze dnia i nocy, zawsze miało znacznie większe ambicje od możliwości, a także większe możliwości od ambicji słuchaczy. To pierwsze dotyczy możliwości technicznych oraz finansowych, drugie — oczekiwań słuchacza, który w swojej przeważającej masie żąda od radia szybkiej informacji i dobrej muzyki. Tylko nieliczni znajdują intelektualną przyjemność w odbiorze kolejnych premier Teatru Wyobraźni, zwanego u nas słuchowiskiem. Inne typy audycji zdają się nie mieć określonego odbiorcy, słuchane są przypadkowo, na przykład: w trakcie dłuższej jazdy samochodem lub w domu, gdy mamy dużo czasu i nie bardzo wiemy, co z nim zrobić. Tak to, niestety, jest, ale czy tak być musi?

Piszę o tym niejako na marginesie Suwalskich Warsztatów Radiowych, które odbywały się w pięknym węgierskim klasztorze Kamedułów, pełniącym dzisiaj funkcję domu pracy twórczej Ministerstwa Kultury i Sztuki. Pod wyszukaną nazwą „Warsztatów” kryło się spotkanie młodych dziennikarzy radiowych, takich, co w chwilach wolnych od innej pracy parają się jednym z najciekawszych gatunków twórczości dźwiękowej, jakim niewątpliwie jest reportaż. Głównym sprawcą imprezy była rozgłośnia Polskiego Radia w Białymstoku, toteż na spotkanie przyjechali przede wszystkim dziennikarze białostoccy. Byli też, aczkolwiek nieliczni, przedstawiciele Olsztyna, Łodzi, Lublina, Opola, a nawet Warszawy, co jest szczególnym sukcesem organizatorów, ponieważ warszawiacy raczej niechętnie opuszczają swoje miasto.

O samej imprezie niewiele da się powiedzieć, omawiano w trakcie jej trwania w pierwszym rzędzie sprawy czysto warsztatowe, które naj-

bardziej nie interesują słuchaczy, a tym bardziej czytelników. Rozstrzygnięto także konkurs na reportaż o tematyce suwalskiej, zaś jego laureatami została trójka reporterów białostockich. Jury, w skład którego miałem zaszczyt i niewątpliwą przyjemność wchodzić, nagrodziło tylko białostoczan, być może dlatego, że reportaż z innych rozgłośni nie było. Niemniej są one naprawdę bardzo interesujące, toteż zachęcam wszystkich do ich wysłuchania. Najpewniej będą emitowane co najmniej kilka razy i trzeba tylko śledzić program drukowany w prasie. A oto ich tytuły i autorzy-laureaci: „Przebieg życia miałem dobry” — Barbara Ciruk, „Trzeba umrzeć, aby żyć” — Krzysztof Kurianiuk, „Z ostatnim słowem” — Jan Smyk.

Radiowy reportaż dźwiękowy, zwany czasem artystycznym lub literackim, zasługuje na szczególną uwagę. Jego największym walorem jest autentyczność sygnowany głosem bohatera. Tego nie da się podrobić ani wypaczyć, choć — oczywiście — montaż, czyli obróbka techniczna taśmy magnetycznej, wiele może zmienić, a przede wszystkim „uczynić” tok narracji często zawilży i pogmatwany. Od talentu i umiejętności reportera zależy, jak to zrobić, czy w trosce o efekt nie odejdzie od obowiązującego wszystkich reporterów kanonu prawdy. Reportaż radiowy często porównuje się do słuchowiska, w czym jest zresztą tylko częścią prawdy. W końcu słuchowisko to fikcja, a reportaż — prawda, cała prawda i tylko prawda. Niemniej ma on coś wspólnego z teat-

rem, mianowicie — konstruowaną co prawda radiowymi środkami — dramaturgię faktu. Faktu na ogół nietuzinkowego, zdarzeń możliwie najciekawszych i losów ludzi, z jakimi nieczęsto stykamy się na co dzień. No i jest jeszcze piękno głosu oraz języka, jakże często podobne do brzmienia muzycznej frazy. W sumie radiowy reportaż artystyczny daje słuchaczom nie tylko prawdę o współczesnym życiu, ale również może dawać przeżycia natury estetycznej, co w naszych z lekka jakby odhumanizowanych czasach wydaje się szczególnie ważne.

W kuluarach węgierskiego spotkania młodych reporterów dużo mówiło się o szczupaku złowionym na spinning przez jednego z radiowców. Ważył ponad trzy kilogramy, za co ręczę słowem, bom sam go widział. Nie tylko, zresztą, widziałem, ale i jadłem w trakcie wspólnej kolacji, zorganizowanej naprzeciw surowej celi klasztornej. Takiego szczupaka tubylcy podobno dawno już nie widzieli. Nie jestem przesądny, jednak dostrzegam w tym jakiś symbol. Wszak dobry reportażysta winien mieć zęby ostre niczym szczupak, bo bez nich niczego nie zrobi. Zatem życzę wszystkim młodym radiowcom, wstępującym w reportażowe szranki, ostrości w widzeniu i doborze tematów, natomiast istniejącym już i potencjalnym słuchaczom, aby chcieli słuchać reportażu. Słuchajcie, a na pewno każdy znajdzie w nich coś interesującego dla siebie.

WIESŁAW JANICKI

Wiemy od — mniej więcej — zawsze, że co nasze, musi być dobre, bo wzniesliśmy to wielkim wysiłkiem naszych głów (choć niekoniecznie — rak) i dla naszych (wojewódzkich, miejskich, gminnych) obywateli. A przecież chcemy dla nich zrobić jak najwięcej i najlepiej.

Najbardziej udaje nam się improwizacja; nie może ona (z natury rzeczy) wypaść doskonale, bo wówczas ktoś mógłby nas podejrzewać o zamierzone działanie, a jak to nie wypali — nikt nam nie daruje.

Zatem improwizacja, rozpisana na eksperymentalny wielogłos, jest naszą domeną. Polega ona na tym, że każdy robi swoje, a potem, na premierze przedsięwzięcia, się okaże, czy wszystko da się przypasować. I przypasowujemy. Cóż, bywa, że na próżno, ale jest to przecież odwieczne ryzyko improwizacji.

Jeśli nie można wyeliminować z następnych przedsięwzięć partnera, który nie przylegał koncepcyjnie do poprzednich prób, staramy się ugłaskać tych, co mają prawo (niekoniecznie moralne czy warsztatowe) te próby oceniać.

Zapraszamy takich na „herbatki” lub „kawki” i mówimy: — Państwo siadajcie i czujcie się dobrze. Właśnie zamierzamy uczcić nowe zdarzenie i chcemy z wami przekonsultować program, który będzie bardzo skromny, ale własny!

Bywa, że świat nie wystarcza na eksperyment, wówczas zapraszamy — według programu — „artystów z zewnątrz”. Może i nie mamy gdzie ich przyjąć, bo sala bez wentylatorów, ale przecież my także z tego względu cierpimy! Za to na pewno umiemy ich docenić! Akurat sztuki nie znamy, jej treść wydaje się nam nieco zawile — bałamutna, lecz wysiłki komediowe (co stało na afiszu) dostrzegamy.

— O Jezu! — wołamy z pierwszego rzędu — on ma jedną skarpetkę opuszczoną!



— Pani zobaczy te schody: chyba do śmiechu takie rozchybotane.

— Ależ on ma czerwony nos!

Co jak co, ale bawić się umiemy.

W pracy głównie uważamy, aby utrzymać się na posadzie, a jeśli nam się to udaje, zastanawiamy się: dlaczego nikt tego nie zauważa? Skoro tak długo wypełniamy minimum swoich obowiązków bez zastrzeżeń, to znaczy, że dobrze pracujemy. Czemu nas zatem nikt nie chwali? No, niechby tylko nam się lekko powinęła noga, zaraz zbiegłoby się sępy prasowe na żer. Gdyby taki jeden z drugim żurnalista wykażał odrobinę dobrej woli, poza poprawnością zobaczyłby nawet coś więcej... Choć nie ponad opłacane obowiązki.

Wybitni tylko komplikują sobie i nam życie. O coś im ciągle chodzi, wiecznie świat chciałby naprawiać i na okrągło z czymś walczyć. Sami się narażają i jeszcze na nas wymuszają opowiadanie się po stronie jakichś racji. Może one i słuszne, ale szlag wie, czy będą mile widziane! Najlepiej w takich sytuacjach iść na urlop lub zwolnienie lekarskie. Jak się te racje wyklarują — wrócić, poprzec je albo potępić, łącznie zresztą z ich autorem, którego samotna szamotanina i upadek dostarczą nam tematu do towarzyskich rozważań na długie jesienne wieczory.

— Kochany — mówimy wtedy do najbliższego partnera — jak myślisz, kto go tyle czasu trzymał? Bo przecież bez pleców poleciałby dużo szybciej.

Na ile wieczorów emocji wystarczy? Zimą przydałby się nowy frajer lub siabeusz, który nie potrafi upilnować własnego stołka. A wiosną? Tak, byle do wiosny; może wówczas znowu przyjdzie jakiś śmieszny teatr.

STEFANIA HENCZEŁOWA
Rys. Marka Polańskiego

refleksje

SWOJACY

Właściwie nie wiem, czy to trafne, co piszę w tytule, czy nie powinienem słowa „cudzej” zastąpić słowem „wspólnej”, ale sprawę i tak wyjaśnię własnymi słowami człowieka, którego próbuję przedstawić.

Józef Deptuła — emerytowany nauczyciel historii i rysunków, przede wszystkim jednak tego drugiego przedmiotu, nazywanego w programach szkół średnich „wychowaniem estetycznym” — urodził się w Stawiskach, w Łomży uczęszczał do Seminarium Nauczycielskiego, które ukończył w 1929 roku. Rysunków w Seminarium uczył go Paweł Żarnoch, absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, zdolny malarz i troskliwy pedagog. Wyławiał uczniów z uzdolnieniami czy choćby ciętymi do plastyki i opiekował się nimi dostarczając za darmo farb, pędzli, wożąc na wycieczki do muzeów i na wystawy, prowadząc poza lekcjami zajęcia plenery. To on zaproponował Józefowi Deptule stypendium na studia w ASP.

— Byli to jednak za wysokie progi — mówi pan Józef. — Zwyczajnie się wystraszyłem i szybko poszedłem na nauczycielską posadę w powiecie kolneńskim. Ale to, czego nauczył mnie i co wpoił Paweł Żarnoch, pozostało. Malarstwo, rzeźba, sztuki piękne budzą wrażliwość, także wrażliwość sumienia ludzkiego, a malarstwo ma, wraz z literaturą, poruszać wyobraźnię jednostkową, co sumując się z innymi tworzy zbiorową, narodową. Henryk Sienkiewicz i Wojciech Kossak byli, i są do dzisiaj, tymi wielkościami, których oczyma widziałem Polskę i Polaków. Kiedyś uczono podstaw malarstwa przez kopiowanie mistrzów, potem dopiero można było myśleć o samodzielnej twórczości.

— Jest to jednak zniewolenie wyobraźni, przecież Pan do dzisiaj przede wszystkim „odmalowuje” od Kossaka, od Chelmonskiego, a jeśli już maluje coś po swojemu to najwyżej pejzaz.

— To prawda, ale na tyle tylko mam odwagi, a odmalowywanie, jak pan mówi, jest ciągłą nauką i odnajdywaniem siebie w tym, czym byli dla mnie sprawy świata tego w mojej młodości — jak być Pola-

kiem, czyli sobą, dając także coś innym.

— No i biorąc od innych.

— Szkoda tylko, że od tak niewielu dziś mogę brać. A chciałbym, aby to byli wszyscy. Na przykład mieszkańcy Łomży albo rodzimych Stawisk, żebym mógł od nich brać zachętę do dalszego działania, z tego, że oni dzielą ze mną podziw dla natury i dla wytworów rąk ludzkich, dla sztuki. A nie tylko dla spraw materialnych. Nie ma teraz snobizmu na kupowanie obrazów, tylko na kupowanie samochodów, mebli, dywanów. A przecież o wiele bardziej ludzkie byłoby nasze

życie, gdyby ten snobizm dotyczył jednych i drugich rzeczy.

— Myślę, że inna dziedzina plastyki, jaka Pan też uprawia — rzeźba, dać powinna więcej okazji do spełnienia tego marzenia czy ideału. Tym bardziej, że jest to rzeźba użytkowa — szkatułka, lampa, rama do obrazu, drewniane patery. Obawiam się jednak, że i tu doznaje Pan rozczarowań, bo czasy, które pana ukształtowały, są już w odległej przeszłości, odchodzą do historii.

— To naturalne, ale czy to znaczy, że żyjący dziś młodzi ludzie mają zerwać ze wszystkim, czym my żyliśmy? Nie. Dlatego upieram się przy pewnych wątkach malarstwa Wojciecha Kossaka, choćby tych, które wiążą go z Łomżyńskiem,

przenoc cudzej wyobraźni



Roland Kossak. Ranniszaser i dziewczyna.

aby poruszyć wyobraźnię moich ziomków. Istnieją ślady materialne łączące czasy Wojciecha Kossaka ze Stawiskami, z których pochodziła żona artysty — Maria Kisielnicka. To słupy bramy wjazdowej uwiecznione na obrazie „Na kwatere, spotkanie z przyszłą żoną” z 1889 roku, zachowane do dzisiaj ze śladami herbów Kisielnickich i Kossaków. Myślę też, że pejzażowe tło portretu córek na bryczce (Lilki, późniejszej Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej i Madzi — Magdałeny Samozwaniec), to park stawiskowski.

— No dobrze, ale co z tego?

— Choćby to, że z wielkich Polaków właśnie Kossak ma największe prawo mieć ulicę swego imienia w Stawiskach, a nie ma tam takiej ulicy. To jest właśnie wiązanie teraźniejszości z przeszłością. Podobnie jest, na przykład, z Sienkiewiczem w Łomży. Jest w katedrze tablica pamiątkowa, jedna z niewielu w Polsce, jest plac jego imienia i każdy, kto tu przyjedzie skądkolwiek, szuka na tym placu jakiejś sienkiewiczowskiej pamiątki, i nie znajduje. A tak nie powinno być. Ofiarowałem więc miastu moją rzeźbę, popiersie wykonane w drewnie. Młodzież obiecała zebrać złom metali kolorowych na odlew, mamy w Ciechanowcu świetnego rzemieślnika w tym fachu, tylko jakimś dziwnym sposobem sprawa ta nie może się zmaterializować. Może „Kontakty” pomogłyby w tym? Nie wiem.

— Dziwne, bo Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, którego jest Pan działaczem, ma wiele możliwości w realizacji takich przedsięwzięć, więc i to mogłoby zrealizować.

— Może i tak, ale ja wołałbym, aby ktoś młodszy czy z innych kręgów społecznych tym się zajął. Wtedy miałbym pewność, że moja idea łącznictwa między pokoleniami, okresami historii, nie jest utopią.

— I już tylko o tym Pan myśli?

— Nie, jeszcze jednego chciałbym być świadkiem — wystawy moich obrazów, rzeźb i innych prac, żeby wszystko to móc objąć jednym spojrzeniem i zobaczyć, czy zostanie coś po mnie dla następców. Chciałbym mieć okazję przekonać się, że życia nie przepędziłem na próżno.

ANDRZEJ JASION

11
KONTAKTY
25 XI 1984

prezentacje



Natan i Roland, złożwszy broń, zabierali się do przygotowania posiłku z największą spokojnością. Cukierek jednak nie dzielił ich spokoju. Zaczął nagle kręcić się i biegać, wietrzył nosem na wszystkie strony i sapał w tak niezwykle sposób, iż zwrócił na siebie uwagę kwakra. Obwąchawszy troskliwie brzegi strumyka, przy którym zatrzymali się nasi podróżnicy, spojrział w górę i w dół parowu, a potem, węsząc wciąż ziemię, wybiegł aż na sam szczyt stromego wzgórza, zamykającego parów od strony przeciwnej, a stanawszy tam — co chwila oglądał się na swego pana, machając wciąż ogonem, jakby go przywoływał.

— Co u licha! Czego chce ten pies? — zawołał Natan, rzucając uzbierany chrust i porywając strzelbę. — Cukierku, powiedz, coś zwiertzył w miejscu, gdzie najbystrzejsze oko nie dostrzegłoby śladu dzikich?

To powiedziawszy, zaczął szybko wdziarać się na spadziste wzgórze. Roland poszedł za jego przykładem, chociaż nie przykładał takiej wagi do zachowania się psa, jak jego pan.

Z grzbietu wzgórza, wznoszącego się na kilkanaście sążni ponad dnem parowu, ujrzeni po stronie przeciwnej dolinę piękną, lecz dziką. Ale inny widok zwrócił ich uwagę na siebie i dziękowali Bogu, że dość wcześniej ostrzegli ich przed groźącym niebezpieczeństwem mały sprzymierzeniec.

Dolina, wąska zrazu, rozszerzała się dalej w obszerną równinę, tworząc łożysko rzeki, przebiegającej przez gęstwinę drzew, zarastających jej brzegi. Góry po przeciwnej stronie doliny były strome i chropowate, podobnie jak ta, na której grzbiecie spoczywali. Cała dolina, zasypana glazami i poprzerzywana rozpadlinami nie była wcale zarosła drzewami, z wyjątkiem brzegów rzeki.

Pomiędzy tymi drzewami, o trzysta lub czterysta kroków, dwaj biali spostrzegli rozpalone ognisko, około którego pięciu Indian żywo prowadziło rozmowę, jak to można poznać było z ich gestów. W pobliżu nich stał biały, przykrepowany silnie do drzewa. Wkrótce potem dzicy porwali się z ziemi i rozpoczęli wojenny taniec około jeńca. Wśród głośniego wycia skakali przed nieszczęśliwym, bijąc go pretami po całym ciele. Jeniec, mimo groźnego niebezpieczeństwa, nie tracił, jak widać, odwagi, bo wciąż groził pięściami swym wrogom, a gdy się jeden z dzikich zanadto zbliżył ku niemu, uderzył go tak silnie pięścią w głowę, że Indianin padł na ziemię wśród powszechnego śmiechu swych towarzyszy. Widok ten głęboko poruszył obu wędrowców. Znęcanie się dzikich nad ich współziomkiem było zapowiedzią bliskiej jego śmierci, gdyż obrzęd ten był tańcem około pala męczarni, poprzedzającym zawsze zamordowanie jeńca. Natan, ścisnąwszy silniej strzelbę, szepnął do Rolanda: — Bracie, co myślisz począć?

— Natanie — odrzekł młody wojownik — ich jest pięciu, a nas dwóch tylko, ale tym razem nie ma między nami kobiety, paraliżującej ręce walecznych.

Kwakier spojrzął z uwagą na dzikich, a potem odezwał się do towarzysza z ponurą odwagą: — Masz słusność, przyjacielu. Uderzać we dwóch na pięciu dzielnych nieprzyjaciół, a jeszcze wśród dnia, jest wielkim zuchwalstwem. Zawsze jednak — dodał — jesteśmy ludźmi silnymi i odważnymi, i sądzę, że może by się nam udało tym diabłom czerwonym zadać niemałą klęskę. Lecz jeżeli się wdamy w tę walkę nierówną, być może, że nie tylko nie wyzwobodzisz swej siostry, ale już jej całkiem nie zobaczysz.

— Gdybym zginął... — szepnął Roland ze smutkiem.

— Na cóż koniecznie masz zginąć? — odrzekł Natan. — O tym nie

myśl, ja mniemam, że ich zwyciężymy, lecz nie wiem, czy sumienie twoje pozwoli ci zgładzić ich wszystkich?

— Dlaczegoż wszystkich? — zagadnął kapitan. — Wszak można przestać na odbiciu jeńca.

— O nie, mój drogi! Nie! Widzisz, gdyby przypadkiem choć jeden z tych opryszków uszedł, to narobi tyle hałasu, że będziemy musieli rzec się zamiaru wyzwolenia twojej siostry. Wybieraj więc, kogo mamy ratować: Edytę, czy tego nieznanego?

Roland zastanowił się. Uwagi Natana były bardzo uzasadnione. Gdyby napad na dzikich chybił celu, trzeba by było rzec się zupełnie oswobodzenia Edyty. Ale z drugiej strony zostawić rodaka w ręku katów, mając sposobność wyzwolenia go, byłoby niegodne. Kapitan przypomniał sobie straszliwe swoje położenie, z którego wybawił go Natan; namyśliwszy się więc, zwrócił się ku niemu i zawołał: — Natanie, byłem również skrepowany i pozbawiony ratunku, jak ten nieszczęśliwy, a trzech Indian pilnowało mnie. Ty sam jeden odważyłeś się na wyzwolenie mnie z ich rąk. Hańbą byłoby, gdybyśmy we dwóch cofnęli się przed dzikimi, gdy życie naszego brata wisi na włosku. Siostre swoją powierzam Bogu! Musimy uwolnić jeńca!

— Jesteś dzielny! — zawołał Natan z zapalem. — Pomagasz innym, Bóg tobie dopomoże. Za mną!

I nie mówiąc ani słowa więcej, Natan popełnił zagłębieniem ku dołowi, Roland go naśladował. Doczołgawszy się do dużego krzaka jałowca wirgińskiego, zatrzymali się za nim dla naradzenia się, jak zatakować dzikich. Kapitan mniemał, iż najlepiej byłoby dać do nich ognia z dwóch stron przeciwnych, a powalwszy dwóch, rzucić się na pozostałych i dokonać ich porażki nożem, siekierą i kolbą.

Najskuteczniej byłoby — odpowiedział Natan — zająć takie stanowisko, ażeby można po dwóch na jeden strzał powalić trupem lub, co lepsza, zabrać im strzelby, leżące pod drzewem, korzystając z ich zajęcia się pojmanym. W takim razie moglibyśmy dać do nich ognia z ich własnej broni; gdyby jednak niepodobna było wykonać obu tych pomysłów, w takim razie znam jeszcze jeden podstęp, który ich w nasze ręce wyda. Pójdź za mną. A ty — dodał, zwracając się do pieszka — waruj tu w krzaku i nie ruszaj się z miejsca.

Pełzając, skradając się i biegnąc na przemian, stosownie do potrzeby i położenia gruntu, dostali się do dna doliny; tu z wielką radością napotkał Natan wyrwę głęboką, wyoraną ulewami. Po obu jej brzegach rosły gęste krzaki, tworząc nad nią nieprzejrzyste sklepienie. Środkiem niej płynął potok tak głośny i szumiący w kamiennym łożysku, że nie zachodziła najmniejsza obawa, ażeby dzicy mogli dosłyszeć stapania swych nieprzyjaciół.

— Mamy ich! — szepnął Natan z zajądłym uśmiechem. — Dalej!

Szybko i cicho pędził naprzód kwakier, Roland go naśladował. Wkrótce dosięgli miejsca, z którego mogli z bliskiej odległości dać ognia do dzikich, znajdujących się najwyżej o czterdzieści kroków i nie prze-czuwających groźącego niebezpieczeństwa. Teraz dwaj biali mogli doskonale widzieć jeńca. Indianie na chwilę przestali go męczyć; leżeli na ziemi, oddychali ciężko, wyczerpani oporem. Obok niego siedziało dwóch dzikich na straży, z siekierami w ręku. Strzelby ich były oparte o bliski pień spróchniałego drzewa z którego trzeci obciosał grube trzaski na stos dla jeńca. Pozostali dwaj siedzieli ze strzelbami przy ogniu i zatapiał wzrok łakomy w dobiekający się kawał zwierzęcy, to znów rzucali spojrzenie na pojmanego technice dzikim okrucieństwem, wyrażając radość, że wróćcie i jego tak samo nie będą.

Plan Natana, ażeby po dwóch na jeden raz położyć trupem, unie-

KONTAKTY
25 XI 1984

BEDAGUJE KRZYSZTOF KURIANUK

tam-club



Niezwykle ostatnio popularna grupa „Mister Z'OOB” — po nagraniu telewizyjnego programu i udzieleniu kilku wywiadów popularnym tygodnikom — przygotowuje się do wyjazdu na tournée po Finlandii. Po powrocie chłopcy z „Mister Z'OOB” planują parę nowych nagrań, które być może znajdą się na pierwszym dużym krążku tego zespołu.

★

„Lady Pank” (jak już wcześniej informowałem) podpisała kontrakt z amerykańską wytwórnią płytową MCA. Pięcioletnia umowa przewiduje wydanie pięciu dużych płyt i nagranie videokasety. Wyjazd zespołu do Stanów Zjednoczonych miał nastąpić w październiku tego roku. Jak do tej pory — „Lady Pank” siedzi w Polsce i nagrywa kolejne teledyski dla TVP.

★

Holenderska wytwórnia „Utopia” przymierza się do wydania angielskiej wersji przebojów Urszuli — „Malinowy król” i „Temat dla Bożeny”. W ubiegłym roku ta sama wytwórnia nagrała „Dmuchawce, latawce, wiatr”, a angielska wersja tej piosenki zawędrowała nawet na holenderskie listy przebojów.

★

Po przymusowej, kilkumiesięcznej ciszy zespół „Maanam” wraca na estrady i anteny Radia i TV. Cisza spowodowana była karą, jaką grupa otrzymała od sponsorów naszej rozrywki za zerwanie ważnego koncertu. Przez to zespół nie pojawił się na festiwalu w Sopocie — pozwalając w ten sposób na zagarnięcie Grand Prix Krystynie Gizoni. Niedawno „Maanam” wylansował nowy przebój — „Luciola” — i przygotowuje się do występów w Europie Zachodniej.



co jest grane?

Czy wiecie, co oznacza słowo „hit”?

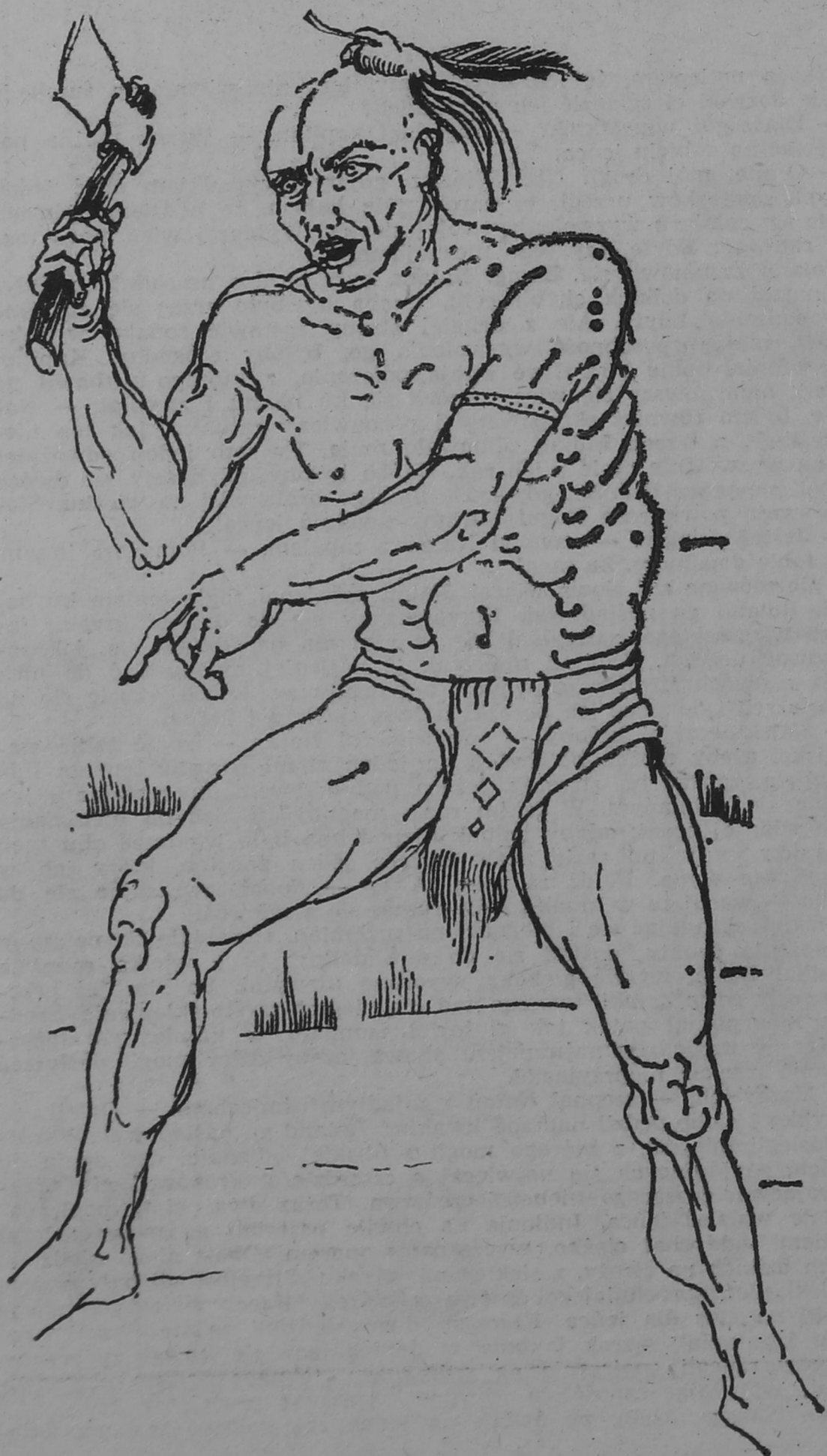
Jest to płyta, którą sprzedaje się

w tysiącach kopii i która trafia na „Top Forty”. Uzyskuje wtedy miano platynowej, złotej lub srebrnej. Wytwórnia płytowa, która nagrała krą-

żek, wypłaca wtedy wykonawcom nagrody. Za milion sprzedanych singli i tytuł platynowej płyty autorzy otrzymują milion funtów szterlingów, za sprzedaż 300 000 i tytuł złotej — 300 000 funtów, a za sprzedaż 150 000 „srebrnych płyt” twórcy przeboju otrzymują 250 000 funtów. Na co idą te pieniądze? Piosenkarz nagrywający przebój otrzymuje z owej puli 11 proc., autor 6 proc., sklep, gdzie singel jest sprzedawany — 33 proc. Najwięcej zabiera wytwórnia fonograficzna — 35 proc. Część dochodu (15 proc.) idzie, oczywiście, na podatek. Ponieważ artyści uważają, że w ten sposób zarabiają grosze, wielu z nich zakłada własne firmy płytowe, pisze teksty, komponuje i aranżuje. W ten sposób pracują m.in. właściciele wytwórni płytowych: Rod Steward (Riva Records), Elton John (Rocket Records) i zespół „Beach Boys” (Caribou).

Co to jest „Top Forty”?

Jest to lista przebojów układana wg ilości sprzedanych płyt, a opracowywana przez British Market Research Bureau (Brytyjskie Biuro Badania Rynku) każdego tygodnia. Specjalni agenci wybierają losowo pewną liczbę sklepów muzycznych, robią zestawienie sprzedanych singli oraz long-playów. Pod koniec tygodnia każdy sklep zajmujący się dystrybucją czarnych krążków nadsyła do Biura sprawozdanie. Na tej podstawie, w poniedziałek wieczorem każdego tygodnia, opracowuje się listę przebojów, która następnego dnia pojawia się w prasie. Ponieważ wejście do „Top Forty” gwarantuje sporo pieniędzy, od czasu do czasu wybuchają afery związane z przekupowaniem urzędników zajmujących się liczeniem głosów.



możliwało rozłożenie się Osagów, lecz to nie zakłopotowało go bynajmniej. Roland, stosownie do cicho podszeptanej mu przez Natana wskazówki, zawiesił swą czapkę na krzaku, o parę kroków odległym, potem położył swą siekiere na brzegu wyrwy i wsparł na niej strzelbę, biorąc na cel jednego z dzikich, siedzących przy ogniu. Kwakier uczynił toż samo ze swoją czapką i wymierzył do drugiego Indianina. Nie przeczuwali oni, co ich czeka, lecz kapitan potrafił przez nieuwagę brytkę ziemi, która z szelestem chlupnęła w wodę. Natychmiast dzicy porwali się na nogi, śledząc bacznie okiem przyczynę szelestu.

— Teraz bracie — szepnął Natan — baczność! Jeżeli chybisz, zginiemy obydwaj. Czyś gotów?

— Gotów — odszepnął Roland.

— Ognia!

Strzały huknęły, a dwaj dzicy runęli na ziemię. Pozostali porwali się szybko na nogi, pochwycili broń, upatrując niewidzialnego nieprzyjaciela. Jeniec szybko zwrócił głowę, nadzieja ożywiła jego twarz.

Niebieskawy, leciuchny obłoczek dymu unosił się ponad zaroślami, z których wypadły strzały. Dzicy dostrzegli go, a zarazem ujrzeni czapki, czerniące się wśród gałęzi krzewu. Był to podstęp przez Natana obmyślony. Osagowie — mniemając, że czapki spoczywają na głowach ich wrogów — wymierzyli do nich i z okrzykiem wypalili ze strzelb do mniemanego nieprzyjaciela. Czapki spadły, a równocześnie zagrzmiął Natan piorunującym głosem: — Naprzód z siekierą!

Obydwaj strzelcy wypadli z krzaków z okrzykiem i podskoczyli wprost ku ogniom, gdzie leżały nabite strzelby poległych, ale dzicy rzucili się w tę stronę, chcąc nie dopuścić tam nieprzyjaciół. Jeden z nich pozostał w tyle, a krzyk triumfu zabrzmiał z ust jego, on bowiem sam tylko nie dał się uwieść podstępowi Natana. Broń jego była jeszcze nabita i z dziką radością wymierzył ją prosto w pierś kwakra.

Lecz triumf jego nie trwał długo, a kula zagrażająca życiu Natana w bok poszła. Jeniec, dotąd leżący na ziemi, na widok powalonych dwóch wrogów, nadludzkim wysiłkiem stargawszy więzy, rzucił się z grzmącym okrzykiem na dzikiego, celującego do kwakra i uderzył go w ramię w chwili, gdy pociągał za kurek; po czym potężnym uderzeniem pięści zwałisz go na ziemię, zaczął się z nim pasować. Obydwaj nie mieli broni, bo Osagowi, upadającemu na ziemię, nóż zza pasa wyleciał. Rozpoczęła się straszna walka pomiędzy nimi, jeden drugiego usiłował udusić, ale siły obydwóch i zręczność były prawie równe. Zgrzytając zębami i miotając na siebie przekleństwa, toczyli się po ziemi, aż na brzeg huczącego potoku i we wzajemnym objęciu zniknęli w jego nurtach.

Podczas tej walki zawzięty bój toczył się pomiędzy czterema przeciwnikami, ale Indianie ani biali nie mieli czasu użyć broni ognistej; rzucali się na siebie z siekierami, postanowiwszy zwyciężyć lub umrzeć. Natan wprawna ręką rzucił siekiere, wymierzona w głowę dzikiego, lecz Osag równocześnie wypuścił swoją. Obie bronie spotkały się w pół drogi zadźwięczały i upadły na ziemię. Indianin jak strzała schylił się po swoją lecz kwakier uchwycił go za kark i rzucił o ziemię, a porwawszy siekiere i pochyliwszy się nad leżącym, uderzył go z szybkością błyskawicy trzykrotnie w głowę.

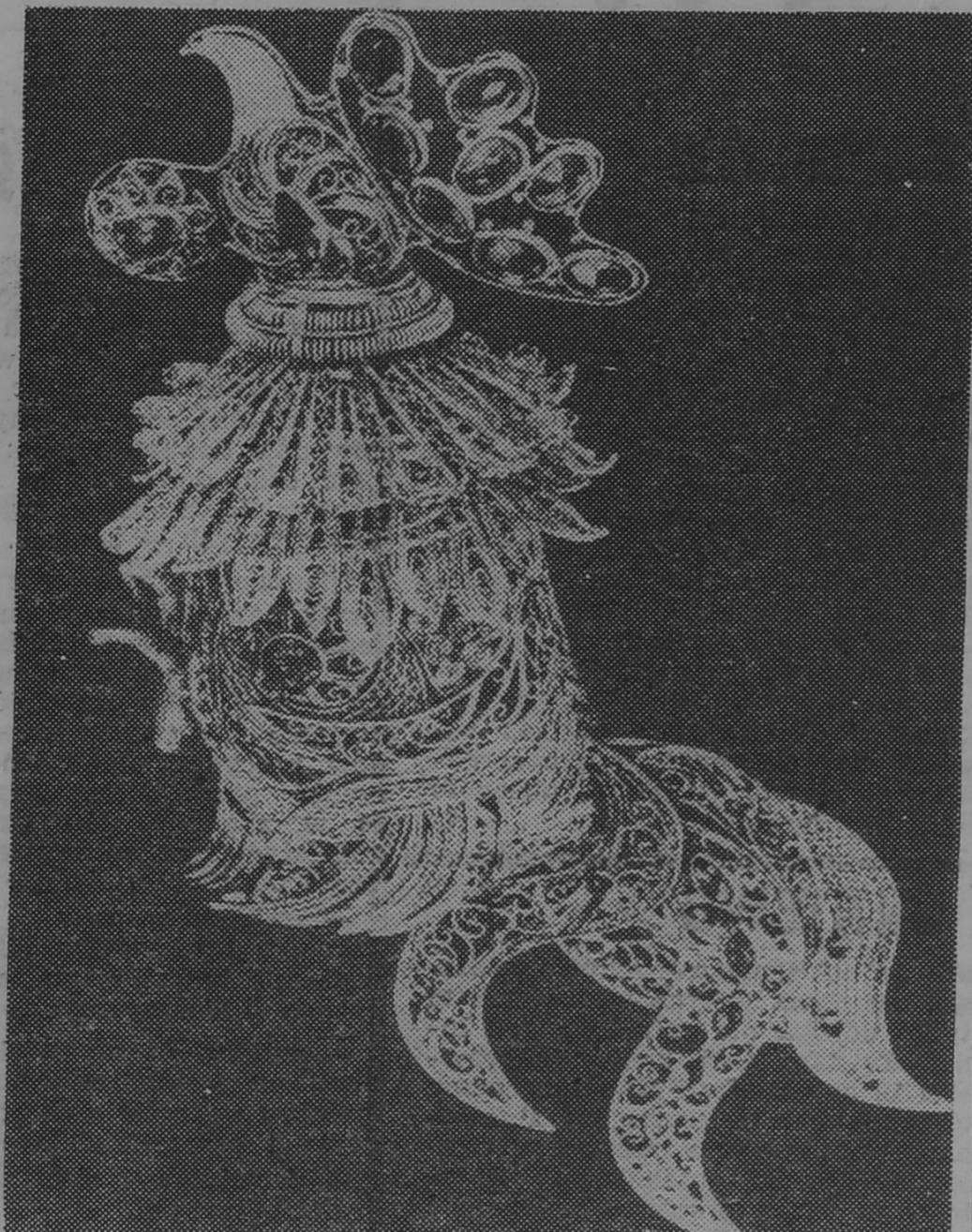
Natan podniósł się, zakreślił skrwawą oną siekiere młynca i obejrzał się na Rolanda który za przykładem Natana rzucił siekiere w Indianina, ale niewprawy w tego rodzaju robieniu bronia chwbił przeciwnika. Ten nie cisnął swej w Rolanda lecz chcąc mu własną ręką czaszkę roztrząść podskoczył ku niemu. Na nieszczęście swoje, dziki potknął się na trupie jednego ze swych towarzyszy i upadł.

W Arizonie i Yellowstone (USA), na Jawie (Indonezja) i na Kamczatce (ZSRR) znajdują się wąwozy-pułapki, z których żadne zwierzę nie może wyjść żywe. Niedawno uczeni radzieccy zainteresowali się zagadką „doliny śmierci” na Kamczatce. Głównie tam nie tylko ptaki i inne drobne zwierzęta, ale i niedźwiedzie czy rosomaki.

W wąwozie o długości około dwóch kilometrów można wyróżnić strefę śmierci — niewielkie zagłębienie wielkości 50 do 100 metrów. Do niedawna sądzono, że zwierzęta ulegają zatruciu dwutlenkiem węgla lub siarkowodorem. Gazy te działają jednak dopiero w dużych stężeniach — ich ofiarą może paść zwierzę, które znajduje się w pułapce bez wyjścia. Tymczasem zagłębienie ma łagodne zbocza i bardzo dogodne dojścia. Zauważono, że niedźwiedzie i rosomaki po zjedzeniu mięsa zwierząt, które zginęły w wąwozie, same zdychały w krótkim czasie.

Uczeni doszli do wniosku, że nie może to być wpływ dwutlenku węgla czy też siarkowodoru. Szczegółowe badania wykryły w tym rejonie okresowe występowanie gazów wulkanicznych, zawierających substancje z grupy cyjanów, a więc silnie toksycznych i o szybkim działaniu. Pojawiające się co jakiś czas zwiększone emisje gazów wulkanicznych ze skalnych szczelin powodują nagle zatrucie przebywających w pobliżu zwierząt. Nie ustalono jeszcze, czy te trujące wyziewy pojawiają się cyklicznie.

TRUJĄCY ODDECH ZIEMI



słowik

13
KONTAKTY
25 XI 1984

Będąc dzieckiem, Hodża zakradł się w Akszehirze do sadu i wdrapał się na dziką morelę. Właśnie zjadł owoce, gdy nadszedł właściciel sadu.

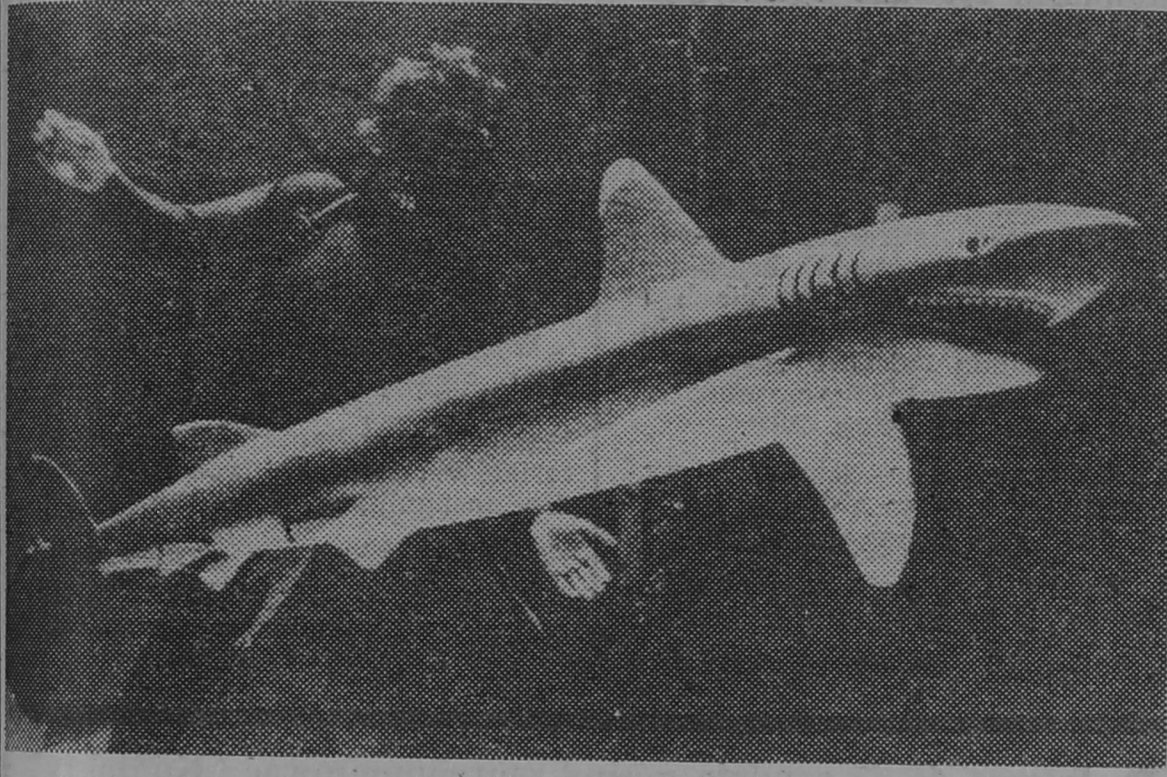
— Cóż ty tam robisz — zapytał.

— Ja? Ja jestem... słowikiem i śpiewam.

— To zaśpiewaj, chętnie posłucham — odparł właściciel.

Gdy Hodża zaczął śpiewać, właściciel wyraził wątpliwość, czy jest to właśnie śpiew słowika.

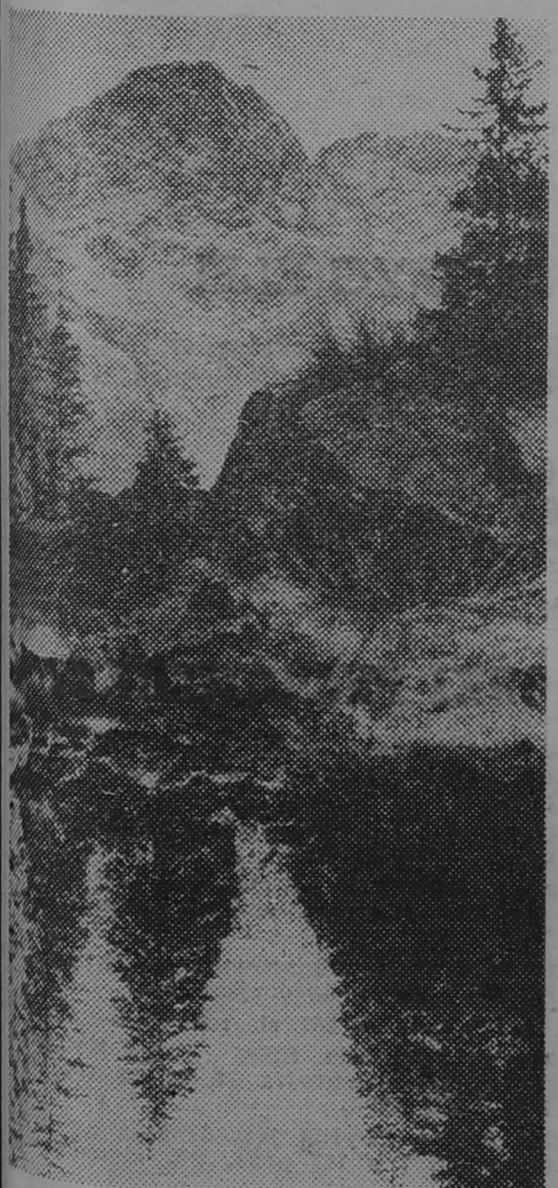
— Ależ tak — odpowiedział Hodża. — Tak właśnie śpiewają początkujące słowiki.



jezioro na zamówienie

Na kamienistych terenach Dalmacji w Jugosławii, gdzie deficyt wody jest bardzo ostry, zaczęły się pojawiać sztuczne jeziora. Są one bardzo proste w budowie i dobrze przechowują wodę. Dno naturalnych kotlin — bez prowadzenia jakichkolwiek prac budowlanych — wykłada się powłoką z

tworzywa sztucznego i czeka, aż nakapie w nie deszczowa woda. Plastikowe jeziora są bardzo trwałe. Okres użytkowania ocenia się na 60 lat. Latem, by woda nie parowała zbyt szybko, pokrywa się jeziora tysiącami kulek ze styropianu.



TANIE DANIE PIECZEŃ BARANIA Z KAPUSTĄ

Składniki: 60 dkg baraniny z kością, 50 dkg kapusty włoskiej, 5 dkg tłuszczu, kminek, ząbek czosnku, 4 dkg maki, pieprz, sól, oceł, cukier.

Mięso opłukać, wyjąć kości, obrać z powiezi i nadmiaru tłuszczu, pobić tłuczkiem, natrzeć czosnkiem rozartym z solą, oprószyć mąką. Zrumienić na silnie rozgrzanym tłuszczu. Przełożyć do rondla, wlać 1/8 l wody, dusić pod przykryciem. Wyparowany sos uzupełnić wodą. Kapustę obrać z wierzchnich liści, opłukać, przekroić na 4-6 części. Gdy mięso jest prawie miękkie, pokrajać w plastry w poprzek włókien i w rondlu przełożyć kawałkami kapusty. Podlać wodą, dodać kminek i dusić do miękkości. Zaciągnąć jasnożółtą zasmażką, przyprawić do smaku cukrem, solą i octem.

MARCHEWKA CZY BEFSZTYK

Zwolennicy diety roślinnej twierdzą, że ma ona korzystny wpływ na organizm człowieka. Np. w igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie w roku 1928 zwycięzca biegu maratońskiego został sportowiec algierski, El-Uafi, który odżywił się tylko produktami roślinnymi. Wybitne sukcesy sportowe osiągnął również inny wegetarianin, mistrz olimpijski w biegach długich, Fin Paavo Nurmi. Wymowny jest również przykład duńskiego sportowca Millera, który w pływaniu, wioślarstwie i lekkoatletyce ustanowił w początkach naszego stulecia wiele krajowych rekordów. W swej książce sportowiec ów pisał: „Kasza i pieczywo, ziemniaki i różne owoce dają mi dość sily i przynoszą mniejsze szkody niż spożywanie pieczonego mięsa lub befsztyków”. Do zwolenników wegetarianizmu nale-

żeli i tacy geniusze, jak Pitagoras, Seneka, Platon, Leonardo da Vinci, Bernard Shaw i Lew Tołstoj.

Mimo bezspornych dowodów — uczeni odnoszą się do diety roślinnej ostrożnie. Twierdzą, na przykład, że w miarę upływu czasu u wegetarianów występuje pogorszenie przemiany materii. Przytaczane przykłady wielkich ludzi, którzy bez mięsa i ryb przeżyli długie i twórcze lata, mówią jedynie o ich wyjątkowej zdolności przystosowania się. Nie ma także niczego nadzwyczajnego w przypadku sportowców. Ludzie ci prowadzą specjalny tryb życia. Większe obciążenie fizyczne wyrabia w ich organizmie zdolność do przyspieszania przemiany materii. Dieta roślinna nie jest jednak wskazana dla dzieci i młodzieży, ponieważ hamuje ich wzrost i osłabia odporność organizmu.

1		2		3		4	5		6
	20	24	25			23			
22			7		12				
8	11	15	2			9		16	10
				11	8			1	
12	13	17	13	14					
					15	18	16		17
18		5	19	4	3				7
20				9		21	19		10
	6		22						
23	21					24			

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krątek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 25, utworzą przysłowie udmurckie.

POZIOMO: 1) elastyczny narząd w jamie ustnej, 4) nazwa znanych papierosów, 7) czepia się psiego ogona, 8) wynagrodzenie pracownika będącego na delegacji, 9) przystań dla statków przed wejściem do portu, 11) rybka akwariowa, 12) pelzak poruszający się za pomocą nibynózek, 15) autorka powieści „Witaj smutku”, 18) w porządku tam spuszcza się nos, 20) przy butach alpinisty, 21) kolonia grecka w Azji Mniejszej, 22) wchodzi w skład Aleutów, 23) jednobarwna tkanina jedwabna, 24) pobory emeryta.

PIKOWO: 1) złoźnica, sekutnica, 2) na kraterze u Wańkowicza, 3) powab, piękno, 4) nieprzepuszczalna zakładana na stół, 5) zew, 6) rasa psów myśliwskich, 10) karciana figura, 13) przemówienie, 14) wygnanie, 15) pierwiastek chemiczny, 16) jednostka objętości używana w krajach anglosaskich, 17) po niej do kłębka, 18) z Jaltą, 19) legendarny lotnik. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

stragan pod trzynastką



wieści grodzkie



lagan. Trudno będzie zatrzeć te nieprzyjemne wrażenia.

FRANCISZEK NOWOWIEJSKI, prezes zambrowskiej „Cepelii”: — W informacji redaktora „Gazety Współczesnej” nie było nawet dziesięciu procent prawdy. Mogło być trochę nieporządku, ale w tym czasie przeprowadzaliśmy malowanie. Zarzut, że pracownicy chodzą bez odzieży roboczej, dotyczył jednego pracownika. Zresztą przepisy zezwa-

lają na to. Załoga jest oburzona tym, co zostało napisane. Mam nadzieję, że ten dziennikarz pojawi się jeszcze u nas i zechce z kolei wysłuchać naszych uwag. Zastrzeżenia kontrolujących wzbudziła nieobecność członków Zarządu. Potwierdzamy, że wszystkich osób z Zarządu nie było tego dnia w Spółdzielni. Ale była przecież główna księgowa — pełnomocnik uprawniony do reprezentowania Spółdzielni. Byli też mistrzowie. Niesmaczne jest to łączenie pobytu członków Zarządu w Częstochowie z sakralnym jakoby celem naszego wyjazdu. To nie nasza wina, że Centralny Związek akurat w Częstochowie posiada pawilon wystawienniczy i tam zorganizował naradę, na której obecność była obowiązkowa.

ZAMBRÓW

lają na to. Załoga jest oburzona tym, co zostało napisane. Mam nadzieję, że ten dziennikarz pojawi się jeszcze u nas i zechce z kolei wysłuchać naszych uwag. Zastrzeżenia kontrolujących wzbudziła nieobecność członków Zarządu. Potwierdzamy, że wszystkich osób z Zarządu nie było tego dnia w Spółdzielni. Ale była przecież główna księgowa — pełnomocnik uprawniony do reprezentowania Spółdzielni. Byli też mistrzowie. Niesmaczne jest to łączenie pobytu członków Zarządu w Częstochowie z sakralnym jakoby celem naszego wyjazdu. To nie nasza wina, że Centralny Związek akurat w Częstochowie posiada pawilon wystawienniczy i tam zorganizował naradę, na której obecność była obowiązkowa.

GRAJEWO

aby to polecenie warunkowo zawiesić, ale praca w tych warunkach to tylko udręka dla zatrudnionych ludzi. Są tam dwa kanały naprawcze, 19 autobusów i 20 samochodów ciężarowych. Najgorsze, że skreślona została z planu budowa w Grajewie zajezdni autobusowej. Autobusy to żaden problem. Mogę mieć ich tyle, ile potrzeba, ale gdzie je naprawiać?

Dla mieszkańców Grajewa i okolic mam drugą nieprzyjemną informację. GIT polecił kolei zamknięcie dworca i przyległego placu. Nieremontowany od lat budynek grozi zawaleniem. Tam mieliśmy wiaty, bariery. Można uznać, że warunki odprawy pasażerów były dostateczne. Teraz musimy się wynieść — prawdopodobnie na plac przy postoju „taxi”. Podróżni będą czekać pod chmurką, bo nie ma nawet pomieszczenia na poczekalnię. Może uda się zdobyć gdzieś barak, ale to będzie jedyne udogodnienie na 3—5 lat, dopóki nie zakończy się remontu dworca.

KOLNO

wlanych. Na czerwcowym spotkaniu u naczelnika instytucji odpowiedzialne za udostępnienie terenów budowlanych obiecały uporać się z tym do jesieni. Okazało się jednak, że dotychczas nie wszystkie tereny zostały wywłaszczone. W okolicach szpitala, tam, gdzie będzie wznoszone nowe osiedle, powinien być już doprowadzony ciepłociąg. Niestety, plany jego budowy leżą w szufladach. Warto dodać, że ciepłociąg ma dostarczać ciepło do nowej przychodni. Nie zbudowano go, więc trzeba było urządzić lokalną kotłownię. To dodatkowe koszty i zanieczyszczenie środowiska. Właśnie pracownicy ochrony środowiska w każdej chwili mogą postawić veto i zabronić wznoszenia kolejnych bloków, dopóki nie zostanie zbudowana oczyszczalnia ścieków. Z kolei jej budowa jest, jak wiadomo, ciągle odkładana. Jak z tego wynika, nie rozwiązane są teraz problemy kumulują się, stwarzając nowe kłopoty. Czy niedowład organizacyjny będzie zawsze najdroższym składnikiem naszej działalności?

Gospodarczego WZSR w Grajewie, do „Żuka” Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji. Nie oszczędzono też prywatnych samochodów i mieszkań.

Rolnik Edward K. z Wólki Małej ruszył do Święcia Wielkiego, by tam w lesie należącym do Stanisławy K. wyrąbać 13 sosen. Trzynastka okazała się fatalną: sprawa się ryła, a rolnikowi grozi kara pozbawienia wolności do lat pięciu.

Niektórzy zorientowali się, że piękny, ciepły październik już się skończył, gdy w lesie zaczęło brakować grzybów. Ale dobry trunek i pomysłu nie rozwiązuje wszelkie problemy. Pewien zambrowski mieszkanin udał się na grzyby do budynku gospodarczego Stanisława B. Grzybobranie się udało: 40 dorodnych stoików marynat.

Osiemnastoletni mechanik samochodowy z zambrowskiego POM-u, Wiesław P., wspólnie z kolegą pobit pod restauracją „Mazur” Eugeniusza J. Po doprowadzeniu ofiary do stanu bezbronności, zabrali mu... dwa kilo słoniny i trzy — cukru.

Z MARGINESU

Kierownik wytwórni wód gazowych i rozlewni piwa Gminnej Spółdzielni w Goniądzu spowodował niedobór na kwotę ponad 300 tysięcy złotych. Dochodzenie wykazuje, czy kierownik nie prowadził należytej dokumentacji wydawanych do produkcji surowców, gdyż tego nie potrafił, czy też nie chciał, mając w tym własny, bardzo wymierny interes.

Wszelkie targi i bazy są stosowną dekoracją dla parady oszustów. W Łomży buduje się nową targowicę przy ul. Nowogrodzkiej. Na razie operuje tam jedynie spychacz, a i ten został „obrobiony”. Zginęło radio „Safari-5”, różne klucze, część od pompy paliwowej.

Poniedziałek, piąty listopada, obfitował w zgłoszenia kradzieży. Podczas gdy wiele instytucji nie pracowało ze względu na Święto Zmarłych, żywi nie próżnowali. Odnotowano m.in. włamania do magazynów: Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży, Zakładu

afisz

administracyjny

Jak wykazują statystyki, największej pożarów — aż 63 proc. — powstaje w indywidualnych gospodarstwach rolnych, toteż właśnie na zapobieganie im kieruje się większość działań prewencyjnych. Wśród powodów dominują dwa: nieostrożność osób dorosłych — 36 proc. i nieprawidłowa eksploatacja urządzeń elektrycznych — 22 proc.

Niemniej szczególnie dotkliwe straty powoduje „czerwony kur” w jednostkach gospodarki społecznej. Dlatego też podejmowane będą starania, aby uzależnić stopę obciążenia ubezpieczeniowego zakładu pracy od stanu ich zabezpieczenia przeciwpożarowego. Winno to w znacznie większym stopniu oddziaływać na zmniejszenie zagrożenia pożarowego dzięki:

- systematycznemu wzrostowi środków finansowych PZU na prowadzenie badań stanu technicznego instalacji elektrycznych,
- sukcesywnemu zwiększaniu dotaw na teren województwa materiałów pokrywowych oraz przewodów i osprzętu elektrycznego,
- prawidłowej sieci usług elektrotechnicznych.

Doskonaleniu działań operacyjno-technicznych ZSP i OSP w zintegrowanym systemie operacyjnym należy będzie:

1. Poprawa stanu łączności. Obecnie w województwie łomżyńskim całodobową łączność przewodową, służącą do powiadamiania i alarmowania, posiada 948 miejscowości (67 proc.), ograniczoną — 404 miejscowości (29 proc.), brak jest łączności w 58 miejscowościach (4 proc.). Łączność telefoniczną całodobową posiada 136 OSP „samochodowych” na stan 147, a łączność radiową — 29 jednostek OSP.
2. Systematyczne szkolenie wewnętrzne, inspekcje gotowości bojowej, ćwiczenia i manewry.
3. Wymiana starych samochodów, naprawa i zakup nowego sprzętu.
4. Budowa i remonty strażnic oraz

zbiorników wodnych. Obecnie w budowie znajduje się 18 strażnic, w remoncie 11.

Nie bez znaczenia jest też zaopatrzenie w wodę do celów gaśniczych (629 miejscowości ma wystarczające zasoby wody, 530 — częściowe, w 251 — brakuje wody do celów gaśniczych), stan ten uległ poprawie po zakończeniu budowy 7 zbiorników wodnych i 4 wodociągów.

Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej w Łomży przypomina wszystkim użytkownikom urządzeń grzejnych zasilanych paliwem naturalnym oraz odbiorcom energii elektrycznej o zakazie korzystania z uszkodzonych i prowizorycznych instalacji elektrycznych i gazowych oraz naprawiania we własnym zakresie, tzw. watowania, bezcenników, jednoczesnego włączania urządzeń elektrycznych w ilości powodującej przeciążenie sieci, pozostawiania bez dozoru włączonych przenośnych grzejników elektrycznych.

Niedopuszczalne jest również przechowywanie na strychach budynków, przez które przechodzą przewody kominowe, różnego rodzaju materiałów podatnych na zapalenie się (trociny, meble drewniane, makulatura itp.), korzystanie z nieszczelnych przewodów kominowych, używanie pieców z uszkodzonymi drzwiczkami, paleniskami i rurami blaszanymi, podłączanie palenisk do przewodów wentylacyjnych, ustawianie grzejników urządzeń elektrycznych na materiałach i przedmiotach palnych.

Wszystkie urządzenia grzejne, w tym elektryczne, należy ustawiać na niepalnych podstawach w odległości co najmniej 60 cm od materiałów łatwopalnych i 30 cm od trudnozapalnych.

plk p.o. mgr ALEKSANDER KRACHAŁO
komendant wojewódzkiej Straży Pożarnej

- ▶ Jeszcze do 15 grudnia można zaprenumerować „Kontakty”
- ▶ Weźcie udział w konkursach ogłoszonych przez naszą redakcję.

UWAGA, PRENUMERATORZY!

Każdy mieszkaniec wsi województwa łomżyńskiego, który zaprenumeruje „Kontakty” na 1985 r., weźmie udział w losowaniu atrakcyjnych nagród, fundowanych przez WSS, WZSR, WPHW, łomżyński oddział RSW, Zakłady Offsetowe RSW w Warszawie i Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”, m.in.:

- ▶ maszynek do mięsa,
- ▶ poduszek elektrycznych,
- ▶ młynków do kawy,
- ▶ żelazek,
- ▶ ręczników i prześcieradeł,
- ▶ reprodukcji,
- ▶ 200 poradników zielarskich,
- ▶ 100 kolorowych kalendarzy na 1985 r.

UWAGA, DORECZYCIELE!

Od ilości pozyskanych w rejonach wiejskich prenumeratów indywidualnych „Kontaktów” w 1985 r. zależy zdobycie nagrody pieniężnej, a przewidziano następujące:

- I — 4000 złotych,
- II — 3000,
- trzy III — po 2000,

oraz 7 wyróżnień po 1000 złotych.

PRZYPOMINAMY WARUNKI PRENUMERATY

- prenumeratorem indywidualnym zamieszkałym w miastach — siedzibach Oddziału lub ekspozytur RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają wyłącznie w urzędach pocztowych, właściwych dla miejsca zamieszkania;
- prenumeratorem indywidualnym zamieszkałym na wsi i w pozostałych miejscowościach mogą opłacać w doręczycielu lub w urzędach pocztowych;
- instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach — siedzibach Oddziału lub ekspozytur RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają właśnie w tych placówkach RSW;
- instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w innych miejscowościach i na terenach wiejskich opłacają w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumerata kosztuje kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-1.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży:
Wojewódzki Przegląd Piosenki Młodzieżowej — 24 XI, godz. 10.00; „Poezja i muzyka polska” — koncerty z udziałem W. Siemiona, E. Piętkowskiej-Jun. B. Pyrkosz-Soyta — 26 XI, godz. 17.00 (M-GDK w Grajewie) i 19.00 (M-GOK w Szczuczynie) oraz 27 XI, godz. 17.00 (WDK w Łomży) i 19.00 (M-GDK w Zambrowie).

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: dyskoteka — 24 XI, godz. 19.00; wieczorek taneczny — 22 XI, godz. 19.00; „Kupujemy wóz strażacki” — poranek filmowy — 25 XI, godz. 11.00; konkurs tańca disco — 25 XI, godz. 17.00; nowości fonoteki — 25 XI, godz. 18.00; „Mikrofon dla wszystkich” — impreza dla dzieci — 27 XI, godz. 17.00; spotkanie z cyklu „Problemy współczesnej młodzieży” — 28 XI, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: „Mikrofon dla wszystkich” — impreza dla dzieci — 25 XI, godz. 11.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Małym Plocku: konkurs rysunkowy dla dzieci — 22 XI, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: wieczór andrzejkowy — 24 XI, godz. 18.00; prezentacja dorobku sekcji fotograficznej — 28 XI, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: wieczorek dla dorosłych — 23 XI, godz. 19.00; „Andrzejki” w Klubie Seniora — 28 XI, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: Dyskusyjny Klub Filmowy — 28 XI, godz. 17.00; rozgrywki szachowe oraz turniej brydżowy — 23 XI, godz. 16.00; dyskoteka — 24 XI, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: wieczór bajek dla dzieci — 23 XI, godz. 17.00; dyskoteka — 24 XI, godz. 19.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: wieczór andrzejkowy dla dorosłych oraz dla dzieci — 24 i 26 XI, godz. 19.00 i 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: turniej gry telewizyjnej — 28 XI, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: spotkanie z filmem radzieckim — 24 XI, godz. 18.00; „Szatanujmy wspomnienia” — koncert dla członków Klubu Seniora — 24 XI, godz. 18.00.

■ Jeszcze raz o chlebie, tym razem w Turcji: inspektorzy GIT-u pochwalili fachowców pracujących w miejscowej piekarni.

■ Nie wystarczy mieć sklep, aby był i towar. Mieszkańcy Ciechocina długo musieli wydeptywać ścieżki do różnych gabinetów, aby i ich wieś znalazła się w rozdzielniku na deficytowe towary: rajstopy czy bieliznę. Nie ma natomiast problemu z meblami. Wystarczy cena, aby towar zatrzymał się w sklepie. Np. długo czekała na nabywców meblówianka za 160 tysięcy złotych.

GRABOWO. Zmiana tytułu z dyrektora na wiceprezesa nie wpłynęła na poprawę funkcjonowania filii GS-u. Mieszkańcy wsi twierdzą, że kto przyzwyczaił się od lat słuchać, temu trudno jest nagle brać się do rządzenia. Po starcie np. odbywa się tu zaopatrzenie w ełniet. Jeśli dostawa odbierana jest ze stacji kolejowej w Grajewie, wówczas nie uszczuplona dociera do Grabowa, ale jeśli z Łomży — prawie zawsze uszczuplona coś Stawisk.

■ Po akcji tworzenia zatok prawie każdy przystanek oddalony jest co najmniej 50 metrów od wiaty. Jakby tego było mało, np. w Swidrach są trzy przystanki autobusowe i nigdy nie wiadomo, na którym zatrzyma się autobus. Kierowcy też regulują dowolnie odjazd autobusów. Np. ten z Łomży do Kolna (przez Swidry) z Grabowa powinien odjechać o 14.00, ale się spieszy i rusza pół godziny wcześniej. Takim zwyczajem holdaja też kierowcy autobusu odjeżdżającego z Grabowa o 20.19.

■ Szumne hasła o budowie dróg muszą się rozbić o obiektywną ścianę niemożności. W gminie jest 146 kilometrów i jeden fachowiec do ich konserwacji.

■ Atmosfera wyborcza minęła, ale nie we wszystkich wsiach. W czterech nie skompletowano wszystkich głosów samorządowych, natomiast w Bągińskich wybory w ogóle nie doszły do skutku: wyborcy nie mogli dojść do porozumienia, gdzie się mają zebrać.

■ Przed zbiorami spaliła się jedynemu mieszkańcowi stodoła. Chciał więc oddać zboże ponad zakontraktowaną ilość. „Przyjmujemy — usłyszeli na skupie — ale po niższych cenach”.

UWAGA ROLNICY!

Stacja Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Piątnicy korzystając z funduszy Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich w Łomży wprowadza w okresie: od 1 grudnia do 28 lutego 1985 r.

OBNIŻKĘ CEN ZA ZABIEGI UNASIENNIANIA świadczone przez punkty unasienniania zwierząt.

Obniżką objęte zostanie unasiennianie buhajami pozytywnie wycenionymi na potomstwie o indeksie 105 i wyższym.

W okresie od 1 grudnia 1984 do 28 lutego 1985 cena zabiegu będzie niższa o 220 złotych.

ROLNIKU — HODOWCO!

Pokrywanie krów i jałowic buhajami pozytywnie wycenionymi na potomstwie gwarantuje podwyższenie wartości hodowlanej Twojego stada.

Odchowując potomstwo po sprawdzanych buhajach możesz przy takich samych zasobach paszowych uzyskać wyższą produkcję mleka.

Stacja Hodowli i Unasienniania Zwierząt oferuje ci swoje usługi w zakresie doboru najodpowiedniejszego rozplodnika do Twoich krów.

Porady możesz zasięgnąć w każdym punkcie unasienniania zwierząt.

ROLNIKU, korzystaj z okazji!

Tylko w tym okresie możesz unasiennić swoje krowy nasieniem najlepszych buhajów po znacznie niższej cenie. **Wojewódzki Związek Spółdzielni Mleczarskich i Unasienniania Zwierząt w Łomży**

RADA PRACOWNICZA przy WOJEWÓDZKIM PRZEDSIĘBIORSTWIE HANDLU WEWNĘTRZNEGO w Łomży OGŁASZA KONKURS NA STANOWISKO DYREKTORA

Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Łomży. Podstawowymi warunkami udziału w konkursie są:

- wyższe wykształcenie (preferowane specjalistyczne)
- co najmniej 8-letni staż pracy zawodowej, w tym 4-letni staż na stanowisku kierowniczym,
- nienaganna postawa moralna,
- czynna aktualnie działalność zawodowa.

Oferty zawierające:

- podanie,
- kwestionariusz osobowy i życiorys,
- odpis dyplomu ukończenia szkoły wyższej,
- opinię z ostatnich trzech lat zatrudnienia, a gdy kandydat zmieniał pracę — opinię z aktualnego miejsca zatrudnienia,

należy składać do działu Spraw Osobowych i Szkolenia WPHW w Łomży, ul. Krótka 3 w ciągu 14 dni począwszy od daty ukazania się ogłoszenia w prasie.

Przedsiębiorstwo nie zapewni przydziału mieszkania. O terminie rozpoczęcia konkursu zainteresowani będą powiadomieni indywidualnie.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU BETONÓW „PREFABET-WARSZAWA“

ZAKŁAD PRODUKCJI nr 6 w ŚNIADOWIE

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu „ŻUK” A07 TOVOS rok produkcji 1976.

Cena wywoławcza 152 880 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Zakładu w Śniadowie w dniu 28.11.1984 r. o godz. 10.00.

W przypadku niesprzedania pojazdu w I przetargu II przetarg odbędzie się o godz. 12.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Zakładu najpóźniej w przeddzień przetargu.

Pojazd można oglądać w dni robocze na terenie Zakładu. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM dom w Łomży i samochód Dacia 1200 (rocznik 1981). Wiadomość: Łomża, telefon. 59-83 lub Kol. o 27-71. K — 8202
M-3 w Łomży zamienie na Poznań. Sreń lub okolicę. Wiadomość: Łomża, telefon 57-36. K — 8203

ZGUBIONO prawo jazdy kategorii DCBE nr 2962/73, Eugeniusz Gleba, Kisielnica 16, gmina Piątnica. K — 8204

ZGUBIONO prawo jazdy nr 1503/66 kategorii IV, Kazimierz Waldemar Dębowski, Łomża, Prusa 13/45. K — 8205

BIURO Matrymonialne „Piast” 84-300 Leńbork, skrytka pocztowa 22 — poleca usługi. p 2878-0

22 XI TV 27 XI

CZWARTEK PROGRAM I 22 LISTOPADA 1984 r.

16.30 „O mnie, o tobie, o nas” oraz film „Tata, mama i ja”. 17.30 „Interstadio”. 17.55 „Człowiek dla człowieka”. 18.05 „Poligon”. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Mieszkańcy” — wszechnica budowlana. 19.30 Dziennik. 20.15 „Posterunek przy Hill Street” — film USA. 21.10 „Świat z bliska”. 22.50 Kronika Olimpiady Szachowej.

PROGRAM II 18.00 „Krajobrazy kultury”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Podaj łapę” — „Psy Dalekiego Wschodu”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Muzyczny: C. Donizetti — „Eucja z Lammermoor”. 21.30 „Ostatnia fala” — film prod. australijskiej. 22.25 Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych.

PIĄTEK PROGRAM I 16.30 Dla dzieci „Galeria”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 „Jak zdobyć pieniądze, kobietę i sławę” — film TP. 18.20 „Tele-gol”. 18.40 „Krajobraz Polski” — film dokum. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Mężczyźni wola blondynki” — rep. film. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzadowy”. 20.30 „Odwieczny zew” — serial ZSRR. 22.20 Sprawa dla reportera. 23.00 „Justyna” — film TP.

PROGRAM II 17.30 „Oferty nauki polskiej”. 18.00 „Spróbuj sam”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Tradycje i współczesność” — program publ. 19.30 Dziennik. 20.30 „Jarmark” — program rozrywkowy. 21.30 „Galeria świata”. 21.55 „Czas miłości” — film CSRS.

SOBOTA 24 LISTOPADA 1984 r.

PROGRAM I 9.00 „Sobótka” oraz film „Don Kiszot z Manczy”. 10.40 Teatr TV: A. Scibor-Rylski: „Kafkan bezpieczeństwa”. 12.05 „Hobby”. 12.25 „Cyryl, cyryl, cyryl” — program rozrywkowy. 12.55 Poradnik rolniczy. 13.40 Na estradzie i w zakładzie — Katowice. 14.25 „Zdrowie” — program publ. 15.10 TV Lista Przebojów 15.35 „W świecie ciszy”. 16.05 „Pod Zwrotnikiem Koziorożca” — film austral. 17.15 Magazyn sportowy. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.30 „Pegaz”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Ukrzyty wrogiem” — serial USA. 21.00 „Na żywo”. 21.30 Studio Sport. 22.10 Tonpress: Płyty nowe i najnowsze. 23.00 „Morderca” — film kryminalny RFN.

PROGRAM II 13.00 Sobota w dwójce, w niej m.in.: Filharmonia Dwójki, „Wideoetka”, „Ciało bez tajemnic” — ang. serial dokum., Na antenie Dwójki. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Ze sztuka na ty. 21.30 „Tydzień w polityce” — komentarz K. Szynalskiego. 21.40 Spiritual Singers Band i jego goście. 22.15 „Ogród Wenus” — serial hiszp. 23.00 XXIV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych.

NIEDZIELA 25 LISTOPADA 1984 r.

PROGRAM I 9.00 Teleranek oraz film „6 milionów sekund”. 10.55 „Przygody roślin” — franc. film dokum. 11.00 „Śladami naszych czasów”. 11.50 Siedem Anten. 12.50 „Kraj za miastem”. 13.15 TV Koncert Życzeń. 14.00 Teatr dla Dzieci: „Trala, Trala, Tralalińscy”. 15.15 „Pamiętnik z wielkiego rejsu”. 16.00 „Plac Diamentowy” — serial hiszp. 17.00 Magazyn sportowy. 18.20 „Antena”. 19.00 Dobranoc — „Pszczółka Maja”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Mansfield Park” — serial ang. 20.55 Podróż sentymentalna do Piotrkowa Trybunalskiego. 21.30 Sportowa niedziela. 22.00 „Klub Międzynarodowy”. 22.35 „Wodecki i inni” — program rozrywkowy.

PROGRAM II 10.25 „Mansfield Park” — film ang. (dla niesłyszących). 11.20 „Krótkofalowcy” — program wojkowy. 11.50 Niedziela w Dwójce, w niej m.in.: Sport w Dwójce, Katedra filmowa „Kino-Oko”, „Uparciuch” — film RFN, „Jutro poniedziałek”. 12.00 „Tulaczka Jana Amosa” — film TV CSRS. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Sport w Dwójce. 21.00 „Szpital na peryferiach” — serial CSRS. 22.30 „Sensacje XX wieku”. 23.00 XXIV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych.

PNIEDZIELA 26 LISTOPADA 1984 r.

PROGRAM I 16.30 „Encyklopedia TDC”. 16.55 „Ogrody zoologiczne świata” — film dokum. 17.30 TV Informator Wydawniczy. 17.45 „Wezeł” — rep. film. 18.20 „Saldo” — magazyn gospodarczy. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: W. Szekspir: „Otello”. 22.55 „Pokój 408”.

PROGRAM II 18.00 „Prosto z morza” — „Złudny blask dolara”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Po kręć głowa” — teleturniej. 19.30 Dziennik Telewizyjny. 20.15 „Spotkanie z Jugosławia”. 21.30 „Spektrum”. 22.00 „Zabijanie koni” — film TP. 22.50 „Petent”.

WTOREK 27 LISTOPADA 1984 r.

PROGRAM I 16.30 Dla dzieci: „Kameleon”. 16.55 „Między nami i książkami”. 17.30 „Kartki z biografii W. I. Lenina” — film ZSRR. 18.30 „Mówmy otwarcie”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Popielec” — serial polski. 21.40 „Wzduż i Olimpiady Szachowej”. 22.00 Rep. film. 22.00 „W dziesiątkę”. 22.50 Kronika Olimpiady Szachowej.

PROGRAM II 18.00 „Filar” — „Górnice pasje”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Teleturniej 33”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Salon muzyczny”. 21.30 „Wygnanie” — serial RFN. 22.25 „Portret klasy”.

15

KONTAKTY
25 XI 1984

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), Telex 62-22-83, Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. 2039/84 r. Nakład 16 500 egz. Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów M-5

KONTAKTY

☆ POKUS ☆

☆ hokus pokus ☆

zagadka szklanego cylindra

Ta bardzo efektowna sztuka znajduje się w repertuarze niemal każdego iluzjonisty i może być pokazywana z różnymi modyfikacjami. Zajmijmy się wariantem najprostszym, a więc najłatwiejszym do opanowania.

Sztukmistrz prawą ręką wyciąga z lewej wewnętrznej kieszeni marynarki szklany cylinder długości 30—35 centymetrów, a przekroju — 4—5. Pokazuje go widzom trzymając rękę przed sobą, na wysokości piersi. Cylinder jest pusty. Następnie energicznie unosi rękę do góry — w środku rurki pojawia się w tajemniczy sposób kolorowa jedwabna chusteczka, która iluzjonista wyciąga i kładzie na stoliku.

Sztuka jest bardzo prosta, jednakże trzeba powiedzieć, że wymaga od pokazującego sporej zręczności manualnej oraz dużej dokładności w trakcie przygotowywania i rozmieszczania rekwizytów. Ale o tym za tydzień.

FAKIR



horoskop sarmacki

(urodzeni 22—28 XI w godz. 7.14—8.21)

Ponieważ mówisz zwykle co innego niż myślisz, a czynisz co innego niż mówisz, powinienś w tym tygodniu zacząć mówić, myśleć i czynić to samo. Układ gwiazd masz wyjątkowo przychylny, pamiętaj, że jest to być może ostatnia Twoja okazja. Na początek, dla wprawy, zacznij od siebie samego. Rankiem powiedz sobie głośno w łazience, co sam o sobie myślisz, następnie napisz na sobie donos i wyślij go pod własnym adresem. W ten sposób przekonasz się, jak łatwo być człowiekiem prawdomównym, rzetelnym i uczciwym.

Przychylna roślina: wykrętnik paskudny (Epifitium pas-cudeum)

organ samojęzyczny
pod redakcją
Wiesława Gajnickiego

komunikaty

„Przywozi się do Polski w zamian (za inne towary — przyp. podr.) za to skądinąd tkaniny, nie tylko jedwabne i złotogłowy, lecz także wełniane i lniane z delikatniejszego przedziwa, kobierce i inne ozdoby wnętrz, rzędy dla koni

UPODOBANIA

i stroje dla ludzi. Wybór tych artykułów jest bowiem u Polaków raczej zaniedbany, chociaż samego surowca nie brak na miejscu i innym krajom się go dostarcza.”

(Marcin Kromer — POLSKA, 1575 r.)

MYŚL BEZ ATESTU

co tu dużo gadać
kiedy nie ma
o czym mówić

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Do muzy

Muzo moja uskrzydłona
Gdzie uciekłaś, gdzieś się skryła?
Porzuciłaś mnie jak żona
Jak kochanka opuściła

Byłaś moją służebnicą
Ja twym wiernym byłem służką
Teraz siedzę nad stronicą
Chociaż do snu wabi łóżko

Tępo gapię się w maszynę
Myśl bezrada zdania płacze
Gdzieżeś? Bo bez Ciebie zginę!
Sprawozdania nie ukończę...

Jerzy S. (nazwisko znane pod redakcją). Starszy referent Działu Planowania jednego z przedsiębiorstw w Łomży.

PAMIĘTNIKA SEKSUALISTY (20)

Ku mojemu zdziwieniu dziewczyna nie broniła się wcale, a wręcz przeciwnie nawet, co było sprzeczne z posiadaną przeze mnie wiedzą cząstkową w całej sprawie. Moi doświadczeni koledzy godzinami potrafili przecież rozprawiać o bojach toczonych z walczącymi nieczym tygrysyce niewiastami, pokazywali szramy na ciele otrzymane w trakcie potyczek w łożu lub gdzieś na sianie, szczyli się nimi jak weterani bitew śmiertelnych a krwawych. Tymczasem owa śliczna pan-na mało że nie stawiała żadnego oporu, ale jeszcze ręką i gestem zachęcała mnie do czynów, które jako tako znałem

tylko z opowiadań i fakt ten zastanowił mnie do tego stopnia, iżem natychmiast ostygł w zapalach. Zali wszystko, com słyszał dotychczas, miało być nieprawdą zrodzoną z fantazji?

— Coś mi się tutaj nie zgadza! — rzekłem tedy odsuwając się na bezpieczną odległość od panny, ta zaś — wyraźnie zawiedziona — zerwała się z pościeli i, złorzeczając bluźnierczymi słowami, wybiegła za drzwi.

Pamiętam jak dzisiaj, iżem zdumiony reakcją dziewczyny przeleżał godzinę w łożnicy.

Rozmyślałem o wszystkim, co tylko było związane ze sprawą. W czym tkwił mój błąd, skoro zachowałem się naturalnie? To przecież ja, mężczyzna, miałem być zdobywcą przypuszczającym skuteczne szturmowanie do oblężonej twierdzy. Ale jak ja mogłem przypuszczać, skoro mój generał — zadziwiony niespodziewanym obrotem rzeczy — konia nie zdążył osiągnąć, by spłąd go ostrogami? Na koniec roztrzęsiony, nie wiedząc czemu obolały, jako żem przecie podał tyły w niedoszłym ataku, zasnąłem ponownie z twarą postanowieniem, iż następnym razem przystąpię do bitwy ze znacznie większą niż dotychczas roztropnością rozważa. (cdn.)

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

SYMEON RAJZACHER

Żył w pierwszej połowie XVIII stulecia. Bliższych danych brak. Będąc kasjerem w jednym z banków hiszpańskich dokonał zdumiewającej a niepojętej malwersacji. W ciągu jednego tylko dnia wypłacił klientom ogromną jak na owe czasy sumę czterystu tysięcy escudów. Pieniądze wręczał wszystkim na oczach wielu ludzi, jednakże żaden z klientów (było ich około 50) nie doniósł pieniędzy do domu. Kiedy masowo zaczęli się zgłaszać na policję — twierdząc, że ich gdzieś po drodze okradziono — powzięto jedyne możliwe podejrzenie, iż sprawcą owych rzekomych kradzieży był właśnie kasjer. Aresztowany i uwięziony — zniknął z lochu, z którego nikt jeszcze dotąd nie uciekł, gdyż było to podobno niemożliwe. Od tego czasu wszelki śluch po nim zaginął, zaś wszystkie pieniądze znaleziono tego samego dnia w pustym dotąd sejfie banku.

powiadam wam

Ostatnio zastanawialiśmy się w podredakcji dosyć intensywnie, o czym by tu pisać w tej rubryce. Padły różne propozycje przeważnie mniej niż

bardziej do przyjęcia, takie jak np. ekonomia gospodarcza, polityka, geografia etc., i kiedy nie nam się nie zaczęło rysować w miarę rozsądnego, wszedł, jak zwykle tylnymi drzwiami, nasz podredakcyjny dostawca hasel, myśli, sloganów, reklam itp. tygodnia. Nie kłaniając nam się nawet, bowiem maniery ten człowiek ma raczej paskudne, położył na biurku rezultat swojej tygodniowej

pracy umysłowej, po czym w milczeniu udał się do kasy w celu zainkasowania honorarium. Bez przekonania sięgnęliśmy po kartkę. Rzut oka wystarczył, aby niemal wszyscy natychmiast doznali oświecenia! To było właśnie właściwe i najlepsze rozwiązanie naszego dylematu! Drukujemy je w rubryce „Myśl bez atestu”.

PODRĘDAKTOR



Z urzędowej tablicy ogłoszeń

UWAGA PRACOWNICY BIURA

W pokoju nr 17 sprzedawane są rajstopy, figi i koszulki damskie, oraz skarpety, kalesonki i podkoszulki męskie. Z racji na małą ilość wymienionych wyżej towarów sprzedaż odbędzie się na drodze losowej. Kierownicy poszczególnych działów winni przeprowadzić losowanie we własnym zakresie w proporcji 1 sztuka towaru na 2 podległych sobie pracowników. W przypadku nieparzystej ilości zatrudnionych w dziale ich liczbę należy zaokrąglić do parzystej w dół. Odbiór towarów działami — po dostarczeniu imiennej listy wylosowanych z pieczęcią i podpisem kierownika, który odpowiada za prawidłowość losowania. Losowanie wśród kierowników działów odbędzie się w terminie późniejszym, o którym zainteresowani zostaną powiadomieni w odpowiednim czasie. Dyrektoriat losowaniu nie podlega.

RADA PRACOWNICZA (pieczęć czytelna)